

Nicole De Lyn

# Upojne Hawaje

*Przełożył Marek Kowajno*

Wychodząc z pokoju szefowej Lucy Andrews wciąż jeszcze z niedowierzaniem kręciła głową. Od razu wiedziała, że coś wisi w powietrzu, gdy usłyszała, że ma natychmiast zgłosić się do miss Wilson. Ale nawet w najśmielszych marzeniach nie myślała o takim awansie Lucy pracowała w dziale studiów Allied Products i w dowód uznania dla wyników w pracy miała przejść do głównej siedziby firmy jako zastępczyni kierownika działu. Sprawa miała jednak mały haczyk: główna siedziba firmy znajdowała się na Hawajach – daleko od Indianapolis, rodzinnego miasta Lucy w stanie Indiana.

Dzień mijał dla niej nie dość szybko. Cieszyła się, że opowie rodzicom o awansie, lecz nie wiedziała, jak im przekazać, iż jeśli przyjmie to stanowisko, musi się przenieść na Hawaje, Ponieważ była jedynaczką, czowała się szczególnie blisko związana z rodzicami. Łączył ją z nimi cudowny układ. Nigdy jej nie rozpieszczali, tylko zachęcali, by chadzała własnymi drogami i rozwijała swoją osobowość.

Jadąc do domu wiedziała, że brakowałoby jej rodzinnego miasta – stadionu, na którym odbywały się pasjonujące mecze koszykówki, i naturalnie słynnego toru wyścigowego w Indianapolis...

Lucy skręciła w alejkę dojazdową i ujrzała, że przed domem stoi już wóz ojca. Andrewsowie mieszkali w jednej z najstarszych dzielnic miasta i posiadali ładny, jakkolwiek skromny domek. John Andrews pracował w fabryce maszyn rolniczych i za kilka miesięcy miał przejść na emeryturę. Jeśli Lucy faktycznie przeniesie się na Hawaje, ominię ją uroczystość pożegnalna.

Kiedy weszła do kuchni, ojciec siedział pogrążony w lekturze gazety, a matka, drobna kobieta o srebrzystych włosach, nakrywała akurat do stołu.

– Myśleliśmy już, że poszłaś jeszcze na zakupy – powiedziała Grace Andrews łagodnym głosem, którego Lucy po niej nie odziedziczyła. Matka nie potrafiła w ogóle podnieść głosu, ojca natomiast, kiedy go coś zdenerwowało, słyszać było nawet w sąsiednim kwartale budynków. Lucy również potrafiła mówić cicho i spokojnie, ale gdy wpadła w gniew, głos miała donośny jak ojciec.

Przypuszczała, że ogień w jej krwi ma coś wspólnego z ognistą barwą włosów. Mimo że nie można by jej określić mianem rudzielca – włosy miała jasne po matce – to połyskiwały zawsze rudawo, co uchodziło za wielką rzadkość. Upłynęło wiele lat, nim przywykła do tego, że każdy nieznajomy pytał ją, czym farbuje włosy.

Usiadła obok ojca.

– Zgadnij, co się dzisiaj zdarzyło. John Andrews złożył gazetę.

– Ten młody człowiek, o którym mówisz od kilku tygodni, zaprosił cię na kolację w sobotę – powiedział mrugając do żony.

– Nie trafiłeś – odrzekła Lucy z uśmiechem. W następnym momencie przypomniała sobie, i aż zrobiło jej się gorąco, że obiecała Markowi, iż przed powrotem do domu zajrzy do niego do biura. Zupełnie o tym zapomniała podniecona fantastyczną ofertą. – Mimo to masz

rację – dodała – Mark rzeczywiście mnie zaprosił. Ma dwa bilety na sobotni koncert. A wcześniej pójdziemy na kolację.

– Brzmi to niezłe – zauważyła Grace Andrews.

– Ale nie jest to jeszcze ta wielka nowina, którą chcesz nam przekazać – wtrącił John Andrews. Znał swoją córkę.

– Nigdy się nie domyślicie – wybuchnęła. Miała nadzieję, że rodzice nie będą za bardzo zszokowani. – Miss Wilson wezwała mnie dzisiaj do siebie i zaproponowała mi stanowisko asystentki w dziale studiów i rozwoju.

– To wspaniale – John Andrews promieniał z dumy, gdy tymczasem Grace patrzyła na córkę z zatroskanym wyrazem twarzy. Lucy zadała sobie w duchu pytanie, skąd matka wie zawsze, kiedy przychodzi coś dobrego albo mniej dobrego. Odetchnęła głęboko.

– Jest w tym jednak mały szkopuł – oświadczyła. – Stanowisko to jest do objęcia nie tutaj w Indianapolis, tylko w Honolulu.

– Hawaje? – spytał John Andrews zduszonym głosem, na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

– Owszem, tatusiu, Honolulu na Hawajach. Jeśli przyjmę to stanowisko, muszę się przenieść na Hawaje.

– Ależ Lucy – zaproponowała matka – to przecież na drugim końcu świata, i nie znasz tam nikogo.

– Wiem, mam, dlatego wcześniej chcę to omówić z wami. Jak sądzicie: mam przyjąć tę pracę czy nie? Naturalnie zarabiałabym więcej...

– Ależ Lucy, drogie dziecko, byłabyś wtedy tak daleko od domu – zaprotestowała Grace Andrews. Spojrzała na córkę pytającym wzrokiem. – Chciałabyś dostać tę pracę, prawda?

Lucy skinęła głową.

– Tak, mam – powiedziała zdecydowanym tonem. – Ale nie wezmę jej, jeśli w ten sposób sprawię wam wielką przykrość.

– Zawsze chciałem się wybrać na Hawaje – rzekł John Andrews siląc się na wesołość. – Kiedy będę na emeryturze, odwiedzimy cię.

Lucy zauważyła, z jakim trudem przyszły mu te słowa.

– Mam? – zapytała cicho, a odwróciwszy się do matki, zdążyła dostrzec, jak ta ociera oczy.

– Ojciec ma rację. Od dawna chcieliśmy się wybrać na Hawaje.

Lucy podeszła do matki i objęła ją.

– Oboje jesteście wspaniali – zawołała. – Mam najlepszych rodziców na świecie!

Tego wieczoru siedzieli przy stole przez wiele godzin i omawiali wielkie wydarzenie. Rozmawiali o dalekiej podróży i o ludziach, których pozna Lucy.

Miss Wilson powiedziała jej, że musi objąć stanowisko pierwszego czerwca, a był już drugi tydzień maja. Andrewsów czekało jeszcze dużo pracy, dzięki czemu mogli trochę zapomnieć o bólu z powodu rozłąki.

Kiedy Lucy żegnała się na lotnisku z rodzicami, dzień był słoneczny i popłynęło wiele łez.

W Las Vegas było międzylądowanie, potem samolot leciał już bezpośrednio do Honolulu. W pewnym momencie Lucy poczuła się tak zmęczona, że zasnęła. Głos pilota obudził ją z głębokiego snu.

Podał do wiadomości, że wylądują w Honolulu piętnaście minut wcześniej, i zwrócił uwagę pasażerów na wspaniały widok. Widać było całą wyspę Oahu wznoszącą się ponad zielononiebieskim morzem. Był to obraz, którego Lucy nigdy nie zapomni. Pilot opowiedział trochę o Oahu, trzeciej” pod względem wielkości wyspie w Hawajach, na której mieszkało okrągłe 750 000

ludzi, około 80 procent wszystkich mieszkańców archipelagu.

Lucy nie mogła oderwać wzroku od widoku, jaki przedstawiał się jej oczom.

Pilot zajęty był już manewrem lądowania. Mikrofon przekazał stewardesie, która opowiedziała pasażerom to i owo o dziejach Hawajów, nastawiając ich na egzotyczny cel ich podróży.

Każdy na pokładzie maszyny odczuwał radosne podniecenie, gdy samolot skończył kołowanie i zatrzymał się. Pasażerów powitała mała orkiestra grająca łagodne polinezyjskie melodie. Uśmiechnięte młode dziewczęta odprawiały tak typową dla Hawajów ceremonię powitalną, zakładając każdemu na szyję girlandę kwiatów i mówiąc przy tym: – Aloha, witamy na Hawajach.

Lucy rozejrzała się dokoła. Z lotniska miał ją odebrać jeden z pracowników firmy. Odkryła wysokiego, przystojnego mężczyznę w jasnym garniturze, przyglądającego się jej z podziwem. Bezcelny facet, pomyślała, kto mu dał prawo tak się na mnie gapić! Zignorowała go i podeszła do okienka informacji.

– Nazywam się Lucy Andrews. Czy ktoś o mnie pytał? Z ulgą stwierdziła, że na dźwięk jej nazwiska mężczyzna w okienku nadstawił uszu.

– Owszem, miss Andrews. Mr. Edwards czeka już na panią od kwadransa.

Lucy podążyła za jego spojrzeniem, które powędrowało do aroganckiego przystojniaka, który odwrócił się właśnie i uśmiechnął do niej.

O nie, tylko nie on. Czyżby to naprawdę był Bert Edwards, prezes i jedyny właściciel Allied Products? Ale to musiał być on, Lucy poznała to po sposobie, w jaki zlustrował ją wzrokiem, a teraz podszedł do niej. Ponieważ odwzajemniła jego spojrzenie dosyć wyniosłe i nieprzychylnie, pomyślała, że jej pobyt na Hawajach będzie raczej krótki.

– Pani musi być Lucy Andrews – odezwał się głębokim, przyjemnym głosem. – Jestem Bert Edwards i serdecznie witam panią na Hawajach w imieniu Allied Products.

Kiedy jego opalona dłoń dotknęła palców Lucy, poczuła jakby lekkie porażenie prądem elektrycznym, które ogarnęło całe jej ciało.

– Ni... nigdy bym nie sądziła, że... że szef osobiście odbierze mnie z lotniska – wyjąkała. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była tak zdenerwowana jak w tym momencie. – Nie musiał się pan fatygować z mojego powodu.

Boże, co ja wygaduję! Lucy czuła, jak się rumieni.

– To nie była żadna fatyga, miss Andrews. Poza tym polecono nam panią tak gorąco, że koniecznie chciałem zobaczyć to cudowne dziecko, które miss Wilson z miejsca awansowała,

nie czekając na moją zgodę. – Powiedział to z pochmurną miną, i brzmiało to tak, jakby absolutnie się z tym nie zgadzał.

– Czy chce pan przez to powiedzieć, że nic nie będzie z tej pracy? – spytała. Była zła na siebie, że głos trochę jej drży.

– Dosyć niecierpliwa z pani osóbka – stwierdził i roześmiał się. – Nie, miss Andrews, tego nie powiedziałem. Naturalnie musi mi pani dowieść, że rzeczywiście nadaje się pani do tej pracy.

Kiedy ruszyli po odbiór bagażu, wszystko się w niej gotowało. Tylko dlatego, że jest prezesem firmy, nie ma przecież prawa traktować jej jak małe dziecko. Nie pozwolił sobie na to: ciężko pracowała, żeby dojść do tego stanowiska, i nie pozwolił zniszczyć swego trudu tylko dlatego, że ukarała pogardą jego zuchwałe spojrzenie. Jeśli jednak do jej obowiązków należeć ma flirtowanie z szefem, to lepiej będzie od razu wrócić do domu.

Lucy poczekała, aż opuszczą budynek lotniska, po czym nie oparła się pragnieniu, by pokazać Bertowi Edwardsowi, że nie można z nią robić, co się chce. W czasie gdy barczysty Polinezyjczyk ładował jej walizki do bagażnika dużej czarnej limuzyny, wróciła do przerwanej rozmowy:

– A więc będę się musiała z tym liczyć, że przez cały czas będzie mi pan zaglądał przez ramię, tak? Sądzi pan, że to dobra baza współpracy?

Zajęła miejsce na przednim siedzeniu. Bert Edwards usiadł za kierownicą i ruszył powoli. Włączywszy się do ruchu, obrzucił Lucy spojrzeniem z ukosa.

– Miss Andrews, jeśli tym razem pozwoli mi pani skończyć, wyjaśnię pani dokładnie, dlaczego to powiedziałem. Przez dłuższy czas byłem w podróży za granicą. Podczas mojej nieobecności nasza asystentka w dziale rozwoju złożyła wymówienie. To ważne stanowisko i należało je natychmiast obsadzić na nowo. Poleciałem wprowadzić miss Wilson wybrać kogoś na jej miejsce, ale nie liczyłem się z tym, że weźmie kogoś, kto jest taki młody i niedoświadczony jak pani. Ale skoro już to zrobiła, może pani zostać u nas pod warunkiem, że sprostą pani temu stanowisku.

– Jeśli już na samym początku okazuje mi się takie zaufanie, jak mogłabym zawieść! – rzuciła ironicznie.

Dłonie Edwardsa zacisnęły się mocniej na kierownicy, i po tym geście Lucy poznała, że udało jej się go zdenerwować. Czemu nie, pomyślała. Jeśli już mam wylecieć, lepiej niech się to stanie od razu.

– Wie pani, gdyby ktoś inny ośmielił się rozmawiać ze mną w ten sposób, nie miałby już pracy. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się błyskając białymi zębami. – W jakimś sensie uważam jednak pani szczerą za odświeżającą.

Lucy wytrzymała jego spojrzenie starając się ignorować fakt, że jego uśmiech robi na niej dziwne wrażenie. Edwards był wyjątkowo przystojnym mężczyzną i niewątpliwie bardzo dobrze zdawał sobie sprawę ze swojej siły oddziaływania na kobiety. Uwierzyła mu, gdy powiedział, że nikt nie ośmiela się rozmawiać z nim tak, jak ona to uczyniła. Wiele kobiet pracowało dla niego, a prawdopodobnie połowa z nich była w nim zakochana.

– Przepraszam, mr. Edwards, jeśli zareagowałam zbyt gwałtownie – rzekła – ale byłam

dosyć zszokowana, gdy od razu przy powitaniu oświadczył mi pan, że obawia się, iż nie nadaję się do tej pracy.

Może zapierający dech w piersiach piękny krajobraz, przez który teraz przejeżdżali, nastroił Lucy bardziej pojednawczo.

– To chyba niezwykle kolor pani włosów sprawia, że w jednej chwili wygląda pani na płomiennego rudzielca, a w następnej na nieprzystępną blondynkę. – Bert Edwards – uśmiechnął się do niej. – Wolno zapytać, czy to naturalny kolor pani włosów, czy też ich barwa pochodzi z tubki?

– Możliwe, że mi pan nie uwierzy, mr. Edwards, ale ten kolor włosów mam od urodzenia – odparła ostrym tonem. Jej niebieskie oczy zabłyśły gniewem. Miała dosyć tego, że ludzie wciąż wątpili w autentyczność koloru jej włosów.

Edwards wzruszył ramionami i skoncentrował się z powrotem na ruchu ulicznym, pozostawiając Lucy sam na sam z jej myślami. Tak się cieszyła na Hawaje, tymczasem on zdążył już zepsuć jej zupełnie pierwszy dzień pobytu.

Wkrótce potem wóz zatrzymał się przed pięknym nowoczesnym budynkiem z wynajmowanymi apartamentami.

– Mam nadzieję, że spodoba się pani nowe mieszkanie – rzekł Bert Edwards. Jego głęboki głos wyrwał Lucy z rozmyślań.

Rozejrzała się dokoła i otworzyła szeroko oczy przyjemnie zaskoczona. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś równie pięknego.

– Myślałam, że będę mieszkać w hotelu, dopóki nie znajdę jakiegoś mieszkania. – Z niedowierzaniem pokręciła głową. – Ale to z pewnością jest dla mnie za drogie.

Edwards zlustrował ją od stóp do głów, po czym skrzywił twarz w ironicznym uśmiechu.

– Płacimy naszym pracownikom dość pieniędzy, dzięki czemu mogą mieszkać tak, jak odpowiada to ich pozycji w firmie. – Widząc, że nie przekonał jej, dodał: – Miss Andrews, te apartamenty należą do mnie. Może pani tutaj mieszkać tak długo, aż spokojnie znajdzie pani sobie mieszkanie.

– Nie wiem, co powiedzieć, mr. Edwards. – Lucy zarumieniła się. – Nigdy by mi się nawet nie śniło, że będę mieszkać w tak drogiej okolicy.

– Wystarczy, że powie pani dziękuję. – Jego głos brzmiał arogancko. – A poza biurem wolałbym, żeby mówiła pani do mnie Bert.

– Dziękuję, mister... dziękuję, Bert – wyjąkała. Dlaczego wypowiedzenie jego imienia przyszło jej z takim trudem!

Roześmiał się widząc jej zmieszanie, co na nowo tylko wzbudziło w niej gniew. Bardzo trudno będzie pracować dla tego człowieka, wiedziała o tym już teraz.

– Nie ma obaw, Lucy. Nie będę żądał od pani niczego, na co pani sama nie ma ochoty.

Wysiadł, obszedł samochód i pomógł jej przy wysiadaniu. Jej ciężkie walizki zdawały się nie sprawiać mu żadnego kłopotu. Niósł je niczym leciutkie paczuszki.

Jej apartament znajdował się na parterze. Do mieszkania należał także mały taras obrosnięty dzikim winem i innymi roślinami pnącymi. Lucy odetchnęła głęboko. Rozkoszowała się aromatycznym powietrzem, w ogóle całą egzotyczną atmosferą.

Bert otworzył drzwi, po czym usunął się na bok, żeby mogła wejść do środka. Zdumiona zatrzymała się, chcąc się wszystkiemu przypatrzeć: grubym dywanom, pięknym meblom.

Weszła do małej kuchni i wydała radosny okrzyk, ujrawszy, że wszystko jest kompletnie urządzone. Za plecami usłyszała śmiech Berta Edwardsa.

– Podoba się pani nowy dom? – spytał uśmiechając się szeroko.

Skinęła głową.

– Jest piękniejszy niż wszystko, co dotąd widziałam.

– Rad jestem, że się pani podoba – rzekł opierając się plecami o futrynę drzwi. – Ale jeśli już to uważa pani za dobre, to powinna pani dopiero zobaczyć apartamenty po zachodniej stronie wyspy.

– Wszystko obejrzę – oświadczyła z zapałem. – Chcę poznać całą wyspę, a potem zajmę się następną.

– Proszę nie zapominać, że przyjechała tu pani pracować.

Słowa te wyrwały Lucy z euforycznego nastroju.

– Nie zapomniałam o tym, mr. Edwards – rzekła chłodno.

– Dobrze. Zostawię panią teraz w spokoju, żeby mogła się pani tu urządzić. Parę bloków dalej znajdzie pani centrum handlowe. Basen i korty tenisowe położone są na tyłach apartamentów. Gdzie mieści się nasza firma, oczywiście pani wie. A więc widzę panią w poniedziałek.

– To bardzo miłe z pańskiej strony, mr. Edwards, że odebrał mnie pan z lotniska. Mam nadzieję, że nie będzie pan zawiedziony moją pracą – powiedziała z wymuszoną uprzejmością. Ujrawszy, że Edwards znów obmacuje ją wzrokiem, wiedziała, że taka uprzejmość nie była wcale wskazana.

– Czas to pokaże, Lucy – powiedział. Jego ciemnoszare oczy wpatrywały się w jej piersi, które falowały gwałtownie.

– Mr. Edwards, czemu właściwie jest pan do mnie tak bardzo uprzedzony! Tylko dlatego, że jestem kobietą! – spytała z nie ukrywaną już irytacją.

– Kiedy widzę kogoś takiego jak pani, z pani aparycją, tą figurą i tymi włosami, muszę mieć wątpliwości, czy pani koledzy będą się mogli koncentrować na pracy. – Obrzucił ją lekceważącym spojrzeniem. – Miejsce kobiety takiej jak pani nie jest na stanowisku pracy, lecz w łóżku mężczyzny.

– Całe szczęście, że nie każdy myśli jak pan – prychnęła. Tacy mężczyźni wprawiali ją we wściekłość, mężczyźni, którzy uważali, że wszystkie kobiety są głupie, i chcieli z nimi tylko iść do łóżka.

Bert Edwards zmarszczył czoło.

– Czy chce mi pani może powiedzieć, że są mężczyźni, którzy nie wyskakują ze skóry, chcąc wyczytać pani z oczu każde życzenie!

– To zależy od życzeń – odcięła się. – W każdym razie nie niszcę mężczyzn w takim tempie, jak pan przypuszczalnie sądzi.

– Bynajmniej pani o to nie podejrzewałem – wyjaśnił. – Chodzi mi tylko o to... kiedy mężczyzna na panią patrzy, przestaje go interesować, czy jest pani inteligentna, czy nie.

– Nie wiem, do czego pan zmierza, mr. Edwards – No dobrze, w takim razie wyrażę się jaśniej. Nie chcę, żeby kobieta o rudoblond włosach odwracała uwagę kolego w mężczyzn od pracy.

Ten arogancki facet wydaje się sądzić, że jest dziewczyną, która stawia sobie za cel uwiedzenie każdego mężczyzny. Lucy zacisnęła pięści w porywie wściekłego gniewu.

– Mr. Edwards. Nie mam najmniejszego zamiaru napastować mężczyzn zatrudnionych w pańskiej firmie. Ciężko pracowałam, żeby dojść do czegoś, a fakt, że jestem kobietą, wcale mi w tym nie pomagał. Osiągnęłam to tylko dlatego, że byłam zdecydowana dać z siebie wszystko w swojej dziedzinie.

Musiała kilka razy głęboko odetchnąć, tyle wysiłku włożyła w swoje słowa. Edwards spojrzał na nią z zaciekawieniem. Zaskoczył go jej wybuch.

– A w dodatku ma temperament – zauważył z rozbawieniem. – Lucy Andrews, zobaczmy, czy będzie pani w swoim zawodzie tak dobra, jak pani mówi. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, pożegnaj się teraz. Widzimy się w poniedziałek rano. Proszę pamiętać, że zaczynamy punktualnie o dziewiątej.

Niedbale odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Obrzydliwy typ. Lucy ledwo się mogła opanować. Arogancki tyran, pełen przesądów. Ale pokaże mu, że jest w swoim fachu lepsza niż niejeden mężczyzna.

Wykorzystała wieczór na zapoznanie się z najbliższą okolicą. Doszła do dużego centrum handlowego. Po obydwu stronach bulwaru rosły palmy, a powietrze było nasycone osobliwym zapachem kwiatów. Lucy uznała swoje otoczenie za tak urocze, że ledwo mogła się doczekać, kiedy zobaczy więcej z Hawajów.

Wróciwszy potem do swego apartamentu, poczuła się dziwnie niespokojna. Tak była podniecona nowymi wrażeniami, że nie mogła zasnąć. W ciągu ostatnich godzin przestała myśleć o Bercie Edwardsie, lecz teraz wciskał się znowu do jej myśli.

Oceniała go na trzydzieści sześć do trzydziestu ośmiu lat. Z biurowych plotek wiedziała, że nie jest żonaty, przynajmniej obecnie, lecz przypuszczała, że z pewnością był już kiedyś żonaty. Zastanawiała się, jaka mogła być jego żona i czy to ona go opuściła. Skąd wzięła się jego zła opinia o kobietach? Pewnie kiedyś bardzo się na którejś zawiódł.

Zabroniła sobie wszelkich dalszych myśli o Bercie Edwardsie. Ten apartament jest zbyt piękny, żeby sobie psuć humor. Poszła do sypialni, szeroko otworzyła okno i położyła się do łóżka.



Następnego ranka obudziła się bardzo wcześnie. Całą niedzielę zamierzała przeznaczyć na poznawanie wyspy. Pojechała autobusem do biura informacji turystycznej, skąd wzięła sobie broszury i prospekty.

Na ulicach panował ożywiony ruch. Lucy podziwiała wysoką, majestatyczną z wyglądu sylwetkę Kollau, góry wznoszącej się za miastem. Najchętniej zobaczyłaby wszystko naraz. W końcu jednak zdecydowała się na zwiedzanie miasta autokarem.

Był to wyczerpujący dzień, lecz rozkoszowała się każdą minutą. Kiedy wieczorem w swoim apartamencie moczyła zmęczone stopy, wiedziała, że ta wyspa już teraz oczarowała ją zupełnie. Lucy przysięgła sobie, że nawet Bert Edwards nie wypędzi jej z tego rajy...

Firma Allied Products mieściła się w jednym z nowych biurowców w śródmieściu Honolulu.

Nie chcąc się spóźnić, Lucy wzięła w poniedziałkowy rano taksówkę. Była dosyć zdenerwowana jadąc windą na dziesiąte piętro. Opuściła kabinę i energicznym krokiem podeszła do pulpitu recepcyjnego. W szpilkach na wysokich obcasach wydawała się wyższa niż w rzeczywistości.

– Jestem Lucy Andrews – powiedziała jasnym, zdecydowanym głosem. – Przypuszczam, że oczekuje się mnie tutaj dziś rano.

Młoda dziewczyna z recepcji zaskoczona podniosła wzrok.

– Owszem, miss Andrews, poinformowano nas. Proszę pójść tym korytarzem, a potem skręcić w prawo, tam znajdzie pani biuro mr. Edwardsa. Oczekuje pani.

– Bardzo dziękuję. – Lucy uśmiechnęła się do niej.

– Miss Andrews... – zaczęła dziewczyna z zakłopotaniem.

– Tak?

– Serdecznie witamy na Hawajach. Jestem Debbie Smith, i gdyby czasem potrzebowała pani przyjaciółki, proszę mi dać znać.

– Dziękuję, Debbie. Na pewno kiedyś skorzystam – rzekła ciepło.

Korytarz był imponująco szeroki i jasny, a pantofle Lucy tonęły niemal w miękkim dywanie. W końcu stanęła przed drzwiami z wypisanym nazwiskiem Berta Edwardsa.

Bez wahania weszła do środka. Za biurkiem nad poranną pocztą siedziała jakaś blondynka. Odwróciła głowę i spojrzała ku drzwiom. Jej wzrok nie był raczej uprzejmy.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – spytała tonem, który zdradzał, że nie paliła się do pomocy. Zanim Lucy zdążyła się odezwać, blondyna stwierdziła: – Pewnie pomyliła pani drzwi.

– Ale to biuro mr. Edwardsa, prawda? – spytała Lucy.

Blondyna przytaknęła skinieniem głowy.

– W takim razie dobrze trafiłam – stwierdziła definitywnie Lucy. – Jestem Lucy Andrews. Mr. Edwards oczekuje mnie.

– To pani jest miss Andrews!

Dlaczego wciąż musiała doświadczać tego, że gapiono się na nią jak na cud świata! Czego się spodziewano? Matrony z kokiem na głowie i w pończochach robionych na drutach? Przypuszczalnie każdy tutaj myślał kategoriami szefa, a co szef o niej myśli, to Lucy wiedziała już aż za dobrze.

– Ach, jest pani, miss Andrews – Bert Edwards pojawił się w drzwiach swego biura. – Miss Nelson, proszę nie łączyć ze mną żadnych rozmów, dopóki nie skończę wprowadzać miss Andrews w jej obowiązki.

Lucy zauważyła, że miss Nelson wcale nie jest za chwycona tym, że „nowa” jest taka młoda. Widać było po niej, że ma bardzo konkretne plany względem Berta Edwardsa, a spojrzenia, jakimi obrzucała Lucy, sygnalizowały wyraźnie: Zostaw go w spokoju.

Lucy uśmiechnęła się tylko. Weszła do pokoju szefa i usiadła, gdy tymczasem Bert zamknął drzwi za sobą.

– Zadzwoń pani już w swoim mieszkaniu? – spytał uprzejmie.

– Tak, dziękuję. – Postanowiła, że w godzinach pracy postara się być spokojna i miła. Kiedy usiadł za swoim biurkiem, uśmiechnęła się do niego.

Odwzajemnił jej uśmiech, i Lucy poczuła od razu, jak puls jej podskoczył. Do licha. Czy ten człowiek musi być taki atrakcyjny i pewny siebie? Nic dziwnego, że miss Nelson go ubóstwia, i z pewnością podobnie wszystkie pozostałe kobiety. Ale ona, Lucy Andrews, nie powiększy grona jego wielbicielki. Obiecała to sobie solennie.

– Sądzę, miss Andrews, że nasz dział rozwoju powinien zrobić na pani duże wrażenie. Kiedy pani opowiem, jak tutaj pracujemy, oprowadzę panią po pokojach i przedstawię innym pracownikom. – Zajrzał do materiałów rozłożonych na biurku, po czym ciągnął dalej: – Najważniejsze receptury naszych produktów powstają tu na Hawajach, a potem przekazywane są do naszych różnych fabryk. Jak pani wiadomo, nasza filia w Indianapolis produkowała głównie kremy nawilżające, gdy tymczasem tutaj wytwarzamy prawie wszystkie rodzaje kosmetyków. Nasza branża znajduje się pod wielką presją rywalizacji między firmami. Dlatego w celu odciążenia kobiet od konkurencji konieczne jest ciągle zaskakiwanie nowymi produktami.

Lucy skinęła głową.

– Allied Products ma najlepsze na świecie kremy nawilżające – rzekła z przekonaniem. – Odkąd zaczęliśmy w zeszłym roku dodawać do kremów olejek kokosowy, przodujące produkty w tej dziedzinie pochodzą od nas.

– Owszem, i był to pani pomysł – przyznał Bert Edwards. – I pewnie to między innymi zdecydowało, że miss Wilson przewidziała panią na to stanowisko. Ale należy poczekać, czy i u nas spełni pani oczekiwania.

– Jest tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się tego – odparła szybko. Ujrzała, jak jedna brew Edwardsa drgnęła unosząc się groźnie.

– Miss Andrews... – Wyszedł zza biurka. – Nie mam nic przeciwko pani osobiście. Jest pani inteligentną dziewczyną, ale po prostu nie odpowiada pani moim wyobrażeniom o ambitnej kobiecie, która chce zrobić karierę.

Lucy ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć zbyt ostro w porywie gniewu. Co za

bezczelny typ. Skąd posiadał tę mądrość, że kobieta nie interesuje się karierą, jeśli nie jest brzydka i matronowata! Takie poglądy były dobre w średniowieczu, ale nie teraz. Och, jakże chętnie wygarnęłaby mu to wszystko.

– Proszę spokojnie powiedzieć, co pani myśli. Chyba że się pani boi, iż mógłbym się zezłościć i odesłać potem panią do domu!

– Zrobiłby pan to z miłą chęcią, nieprawdaż? – prychnęła, nie mogąc się już powstrzymać. – Dla pana może rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby mi pan wymówił, zanim będę miała okazję dowieść swoich umiejętności...

Nagle urwała. Wiedziała, że posunęła się za daleko. Ale w chwilę później zobaczyła, że Edwards zaczyna się śmiać.

– Może istotnie będzie pani właściwą osobą. – Nie był na nią zły, co peszyło Lucy jeszcze bardziej. Jak tu z takim wytrzymać!

Bert Edwards stał przed nią i gapił się, bynajmniej tego nie ukrywając. Jej twarz poczerwieniała z gniewu.

– Zechce pani teraz pójść za mną, miss Andrews – powiedział. – Potem pokażemy pani dział studiów i rozwoju.

Z wyraźnie okazywaną obojętnością odwrócił się i podszedł do drzwi. Mieli za sobą zacięty spór, a on zachowywał się tak, jakby się nic nie stało.

Co to był za człowiek! Bogaty, potężny, pewny siebie – owszem, ale jaki był w środku? Sprawiał wrażenie upartego, zuchwałego i brutalnie szczerego, a w następnej chwili chłodnego i bezosobowego. Niech sobie będzie, jaki chce, pomyślała. Od tej pory będzie traktować Berta Edwardsa tak, jak jej się podoba. Zamierzała ciężko pracować, żeby nie miał już żadnych wątpliwości co do jej kwalifikacji.

Kiedy przechodzili przez pomieszczenia biurowe, Lucy zauważyła, że oczy wszystkich kobiet podążają za szefem. Wmawiała sobie, że niczego w świecie bardziej nie pragnie niż sukcesu zawodowego. Ale im dłużej przebywała w pobliżu tego fascynującego przystojnego mężczyzny, tym bardziej czuła w sobie jakąś tęsknotę, która niepokoiła ją i odbierała pewność siebie.

Przez szerokie dwuskrzydłowe drzwi weszli do laboratoriów. W środku Lucy zobaczyła cztery kobiety i dwóch mężczyzn, wszyscy sześcioro Polinezyjczycy. Mimo że byli jej obcy, poczuła instynktownie, że będzie jej się z nimi dobrze pracować. Uśmiechnęła się, a oni odpowiedzieli uśmiechem. Bert Edwards minął już następne podwójne drzwi. Przytrzymał jedno skrzydło, żeby Lucy mogła przejść.

– Przechodzimy teraz do pomieszczeń, w których będzie pani także pracować – powiedział. Wskazał biuro oddzielone od reszty szklaną ścianą. – Stąd będzie pani orientować się na bieżąco, co się dzieje w laboratorium.

Lucy skinęła głową. Bezpieczeństwo odgrywało tutaj wielką rolę, gdyż w tych pomieszczeniach przygotowywano receptury wszelkich kosmetyków, które produkowano potem niemal na całym świecie.

– Tak, czy gotowa jest pani teraz poznać szefa działu? – spytał Edwards, po czym otworzył drzwi do trochę większego pomieszczenia.

Również tutaj szklana ściana oddzielała biuro od laboratorium. Za biurkiem siedział szef działu i grzebał w papierach. Lucy z trudem stłumiła okrzyk zaskoczenia, a za sobą usłyszała cichy śmiech Edwardsa.

Stała przed najwyższą i najgrubszą Polinezyjką, jaką kiedykolwiek widziała. W tym momencie kobieta podniosła wzrok, w zamyśleniu zmarszczyła czoło, lecz po chwili wybuchnęła wesołym śmiechem.

– Ach, wreszcie załatwił mi pan pomoc – powiedziała. – Ale i czas był najwyższy. Czy wkrótce nie powinna przyjechać nowa asystentka? Zresztą mniejsza o to. Każda pomoc się przyda.

Lucy stała bez ruchu i patrzyła na kobietę. Nie wiedziała, jak wytłumaczyć jej, że to ona jest nową asystentką.

– Mamo Lolu, czy mogę panią zapoznać z pani nową asystentką? To jest Lucy Andrews.

Mama Lola zmierzyła Lucy ciemnymi, głęboko osadzonymi oczyma. Na gładkiej twarzy Polinezyjki pojawił się z wolna uśmiech, który z każdą chwilą wydawał się szerszy. Uwagi doświadczonej kobiety nie uszedł błysk inteligencji w oczach dziewczyny, inteligencji, której mężczyźni zwykle nie dostrzegali, ponieważ koncentrowali się na krągłościach ciała i złocistorudych włosach.

– Jest dobra, Bert... tak, sądzę, że będziemy z niej mieli pociechę.

Wreszcie uśmiechnęła się również Lucy. Kobieta emanowała ciepłem i serdecznością. A poza tym była osobą, która знаła wszelkie tajemnice i receptury firmy. Prócz tego Lucy czuła, że stosunki między nią a nieznośnym szefem Allied Products układają się całkiem dobrze.

Mama Lola wyszła zza swego biurka. Jej biały fartuch rozchylił się odsłaniając kolorową sukienkę. Pochwyciła dłonie Lucy i uściśnęła je.

– Przybywa pani z daleka, ale wkrótce pokocha pani nasze wyspy. – Po czym dodała cicho: – Proszę się nie bać, dziecino. Jest pani tutaj wśród przyjaciół. Na pewno znajdą się takie, które będą pani zazdrościć urody, ale proszę się nie dawać. Pani przyszłość wyznaczyli już bogowie. I będzie to piękna przyszłość. – Spojrzała ponad jej ramieniem na Berta Edwardsa, w którego twarz Lucy chętnie popatrzyłaby w tym momencie. – Ale dość już gadania o przyszłości – stwierdziła Mama Lola zdecydowanym tonem. – Tu piętrzy się robota, a jak znam Berta, to tylko czeka, kiedy wreszcie się zamkne.

Lucy obróciła się do Berta i ujrzała, że ma posępną minę. Na kogo tym razem się złościł? Z pewnością nie na Mamę Lolę, a więc to ona musiała znowu coś źle zrobić. Mama Lola poklepała go po plecach.

– Niech pan będzie tak miły i zostawi mi Lucy tutaj. Na los nie ma mocnych, mój synu.

Jej słowa, wypowiedziane bardzo łagodnym głosem, zmieszały Lucy w jeszcze większym stopniu. Bert Edwards burknął coś niechętnie pod nosem, obrócił się na pięcie i wyszedł. Mama Lola i Lucy zostały same.

– Proszę się nie martwić, wszystko ułoży się zgodnie z pani życzeniem. – Mama Lola sięgnęła po biały fartuch i podała go Lucy, która stała dalej jak odurzona.

Kim była ta kobieta? Czymś w rodzaju wyspowego proroka?

– Mamo Lolu, co miała pani przed chwilą na myśli mówiąc, że wszystko się ułoży

zgodnie z moim życzeniem? Mówiła pani o mnie! – Nerwowymi ruchami założyła fartuch.

– Podoba mi się pani, dziecino – rzekła Mama Lola, a uśmiech jeszcze poszerzył jej twarz. – Kiedy się już pani zaaklimatyzuje, opowiem pani mnóstwo różnych rzeczy, żeby mogła pani kontynuować moje dzieło, kiedy mnie zabraknie. Mój syn tam za ścianą... – wskazała młodego człowieka w laboratorium pochylającego się nad kilkoma szklanymi naczyniami – on poznaje mikstury perfum i lotionów, ale pani nauczy się ode mnie dróg serca.

– Nie rozumiem, Mamo Lolu. Ja także chętnie pracuję z perfumami i lotionami.

– Wiem, dziecino. W najbliższych miesiącach będą nawet sprawiać pani jeszcze większą radość. Ale nie tutaj leży pani przyszłość – ona leży tam, po drugiej stronie błękitnej wody, na jednej z odległych wysp.

– Skąd pani to wszystko wie, Mamo Lolu? – spytała oszołomiona. Nie była pewna, czy ta rozmowa rzeczywiście ma miejsce, czy to wszystko tylko jej się śni.

– Cierpliwości, dziecino – odparła Mama Lola z mądrym uśmiechem. – Później, dużo później, kiedy będzie pani kochać te wyspy tak jak ja. Jestem starą kobietą i jak większość starych kobiet gadam za dużo. – Położyła jej rękę na ramieniu. – Chodźmy, przedstawię panią pozostałym.

Lucy potrzebowała całego przedpołudnia, żeby zapoznać się z recepturami, nad którymi pracował team laboratorium. Syn Mamy Loli wydawał się naczelnym chemikiem. Mimo że był bardzo zajęty, znalazł czas, żeby objaśnić Lucy najważniejsze procesy.

Był wysoki i przystojny, rysy twarzy zdradzały typowego Hawajczyka. Zwierzył się jej, że nie jest żonaty, nie ukrywał także, iż uważa Lucy za atrakcyjne uzupełnienie zespołu.

Mama Lola przysłała ją zabrać z laboratorium.

– Mój syn to typowy kobieciarz – powiedziała. – Wszystkie dziewczyny uganiają się za nim. Taro jest przystojny, ale serce ma z budyniu.

– Dziękuję za ostrzeżenie, Mamo Lolu – Lucy musiała się roześmiać. – Będę o tym pamiętać, kiedy następnym razem spojrzę na mnie swoimi dużymi brązowymi oczami.

W biurze Mama Lola przekazała jej klucz do dużej stalowej szafy, w której trzymane były wszystkie receptury i składy mikstur. Wyjaśniła jej, że tylko one dwie mają klucz do szafy. Opracowane w szczegółach receptury przekazywane były Bertowi Edwardsowi, który decydował potem, co ma być przygotowane do produkcji. Do tego momentu traktowane były jako tajne dokumenty.

Pierwszy dzień pracy minął Lucy jak z bicza strzelił, a wieczorem Mama Lola musiała jej przypomnieć, że pora by już była skończyć. Lucy obiecała, że wszystko pozamyka. Chciała przekopać się jeszcze przez całą papierkową procedurę, żeby możliwie szybko orientować się we wszystkim.

Kiedy przeczytała ostatnie akta, usłyszała w laboratorium kroki. Podniosła wzrok i popatrzyła przez szklaną ścianę. Do jej biura zbliżał się Bert Edwards.

Nie widziała go od wielu godzin, poczuła, jak puls zaczyna jej bić szybciej tylko dlatego, że znów widzi jego imponującą postać. , A właściwie dlaczego? zadała sobie ze złością pytanie. Przybrała wyniosłą minę.

– Nie uważa pani, że pora wreszcie pójść do domu? – spytał Edwards. Zatrzymał się w drzwiach. – Jeśli pani sądzi, że zrobi to na mnie wrażenie, to się pani myli. Poza tym już w pierwszej godzinie omotała pani Mamę Lolę, a to nie udało się dotąd nikomu.

– A panu to bardzo przeszkadza, prawda? – ofuknęła go. Jego złośliwe uwagi za każdym razem przyprawiały ją o wściekłość. – Może również inni uznają mnie za całkiem znośną, a wtedy nie będzie pan już miał pretekstu, żeby mnie wywalić.

– Bzdura. Nie z tego powodu jestem zły – rzekł spokojnie. Wszedł do biura, chwycił Lucy za łokieć i zmusił ją do wstania z krzesła. – Jestem zły, bo... ach, mniejsza o to. Porwał ją w ramiona, a jego wargi przywarły mocno do jej” ust. Lucy tak była zaskoczona, że w pierwszej chwili nie stawiała oporu, a kiedy potem podniosła rękę, żeby go odepchnąć, jej palce trafiły między guziki koszuli i poczuły ciepło jego skóry.

Co się z nią działo! To przecież niemożliwe. Czyżby straciła rozum? Dopiero teraz zaczęła się bronić. Bert Edwards zdawał się wyczuwać jej wewnętrzną i zewnętrzną walkę. Jego wargi skończyły dziki atak. Kiedy ją wreszcie wypuścił, kolana jej drżały.

Trzymał ją jedną ręką i patrzył jej w oczy. W jego wzroku malowało się gorące pożądanie.

– Postanowiłem sobie, że nie dojdzie do tego – powiedział miękkiem głosem, gdy jego dłoń łagodnie głaskała plecy Lucy.

Już na lotnisku zauważyła, że ten mężczyzna przyciąga ją w jakiś dziwny sposób. A teraz, gdy czuła ciepło jego ciała, pieszczotliwy dotyk jego dłoni, wiedziała, że jej zmysły podniecone są tak samo jak jego. Bezwiednie przytuliła się do niego.

Gest ten podzielał przypuszczalnie na Berta jak wyzwanie. Jego usta przywarły ponownie do jej warg. Tym razem Lucy chętnie się poddała. Objęła go za szyję. Jego oddech był teraz szybszy, a kiedy jego palce próbowały się wślizgnąć pod jej bluzkę, wiedziała, że sama go do tego sprowokowała.

Użyła całej siły, żeby oderwać się od niego. Uderzyła przy tym plecami o biurko. Nigdy dotąd nie zachowała się tak wobec mężczyzny, nie rozumiała samej siebie. W końcu Bert Edwards był mężczyzną, który musiał mieć ogromne doświadczenie w sprawach miłosnych, gdy tymczasem ona była niedoświadczona jak uczennica. Ogarnęło ją głębokie zażenowanie, gdy próbowała odzyskać kontrolę nad swymi uczuciami. Bert Edwards spojrzął na nią z uśmiechem. Jego wzrok ślizgał się po jej ustach, rozwichrzonych włosach, miękkich krągłościach jej piersi.

– Chodźmy, Lucy. Proszę założyć żakiet. Odwiozę panią do domu. Dzień był wystarczająco męczący.

Lucy czuła się okropnie podle, że pozwoliła, by do tego wszystkiego doszło. Próbowwała ukryć zmieszanie pod maską pewności siebie i buńczuczności.

– Nie musi mnie pan odwozić do domu, mr. Edwards, tylko dlatego, że mnie pan pocałował, a ja byłam tak głupia, że odwzajemniłam ten pocałunek.

Jego oczy przybrały ciemnoszary kolor.

– Może sobie pani podarować mr. Edwardsa, w każdym razie wtedy, kiedy jesteśmy sami, Lucy. – Jego głos miał surowe brzmienie. – I proszę się nie sprzeciwiać, odwiozę panią

do domu.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Ten bezczelny gest zirytował Lucy jeszcze bardziej.

– Proszę się nie fatygować, mr. Edwards – powiedziała. – Mogę pojechać autobusem.

Bert podał jej zakiet.

– Nie bez kozery ma pani taki kolor włosów, Lucy Andrews. – Pomógł jej założyć zakiet.

W drodze na parking jego dłoń spoczywała na jej plecach. Zaprowadził ją do jaskrawoczerwonego sportowego wozu. – Jest pani na mnie zła, że panią pocałowałem? – spytał otwierając jej drzwiczki.

– Nie, dlaczego! To dla mnie bez znaczenia – skłamała. – Nie był to w końcu pierwszy pocałunek w moim życiu, mr. Edwards.

Widząc, jak napinają się mięśnie jego twarzy, uśmiechnęła się do niego. Zrewanżowała mu się, a to nie mogło mu się podobać.

Jazda do apartamentu Lucy przebiegała w milczeniu. Edwards pogрузzył się w ponurych rozmyślaniach. Nie ulegało wątpliwości, że nie jest przyzwyczajony do takiego traktowania. Lucy uznała, że tak jest w porządku, gdyż w żadnym wypadku nie chciała się zakochać w swoim szefie.

Edwards zatrzymał się przed budynkiem. Zanim Lucy zdążyła mu powiedzieć, jak mało sobie ceni jego styl jazdy, pochylił się ku niej i objął ją. Wpatrując się w niego z wściekłością zauważyła, jak szyderczo skrzywił usta, zanim przycisnął wargi do jej ust.

Rozpoczął pocałunek lekko i delikatnie, lecz kiedy nie zareagowała, stał się natarczywy. Daj mu ten pocałunek, którego się tak domaga, pomyślała Lucy, może wtedy cię puści. Jej wargi rozchyliły się. Włożyła wszystko w ten pocałunek. Wisiała przy jego ustach niczym tonąca, aż w końcu usłyszała, jak jęknął z rozkoszy. Z jednym się jednak nie liczyła: z własnym rosnącym pożądaniem. Poczowała, jak budzi się w niej namiętność. Pierwszy raz w życiu pragnęła mężczyzny, i świadomość tego faktu poraziła ją jak prąd.

– Dziś w nocy chciałbym zostać u ciebie, Lucy – szepnął tuż przy jej ustach. – Nie będziesz żałować, obiecuję ci.

Był czarodziejem w sztuce uwodzenia, i czuła, jak puszczają jej wewnętrzne hamulce. Jednocześnie wiedziała, że byłoby szaleństwem ulec temu nastrojowi. Najpóźniej jutro żałowałyby już tego. Lepiej mieć w nim wroga na całe życie, niż być jego kochanką przez jedną noc.

– Proszę, Bert, pozwól mi odejść – wydyszała starając się uwolnić z jego objęć.

– Sama z tym zaczęłaś, moja mała. Teraz wytrzymasz do końca – powiedział namiętnie i przejechał wargami po jej szyi aż do piersi. Był podniecającym mężczyzną, i Lucy zauważyła, jak jej pobudzone zmysły ulegają jego woli.

– Nie chcę, żebym musiała nienawidzić samej siebie jeszcze bardziej, kiedy to zrobię – poprosiła łamiącym się głosem.

Jej słowa musiały odnieść wrażenie, gdyż puścił ją i odchylił głowę do tyłu, by popatrzeć na nią. Rozstawiwszy palce przejechał dłonią po jej gęstych włosach.

– Potrafisz sprawiać swym ciałem ogromne wrażenie – powiedział. – Pewnego dnia doprowadzisz w ten sposób do białej gorączki niewłaściwego mężczyzny, a konsekwencje

tego będziesz musiała przypisać wyłącznie samej sobie.

– Ale tak nie było – uniosła się Lucy. – Ja... ja nigdy dotąd nie zachowywałam się w ten sposób...

Oczy Berta zdawały się przeszywać ją na wylot.

– Ach tak! Co ty powiesz... ! – Chwycił ją za kosmyk włosów i owinał go sobie wokół palca. – Może więc za wcześnie chcę ci pozwolić odejść.

– Przestań, Bert – powiedziała zdecydowanym tonem odpychając jego rękę. – To, że przed chwilą zachowałam się w ten sposób, wcale nie znaczy, że chcę iść z tobą do łóżka.

– Powiedz to jeszcze raz, to mi się podoba.

– Co?

– Bert – wyjaśnił. – Wypowiedziałas moje imię. I niewiele brakowało, żebyś mnie pokochała.

– Nie zamierzam o tym mówić – powiedziała krótko i węzłowato. – Teraz chcę wziąć kąpiel, a potem spać... Bert odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Czy słusznie przypuszczam, że nie ma to być zaproszenie, bym dotrzymał ci towarzystwa?

– Bardzo słusznie – potwierdziła sztywno.

– No dobrze, może innym razem. – Pochylił się ku niej i dotknął jej ramienia.

– Nie – powiedziała zaciskając zęby.

Przez jakiś czas panowało milczenie. Bert patrzył na nią długo. Nie uszedł jego uwagi żaden szczegół wyrazu jej twarzy.

– Mówisz to serio, prawda? – zapytał cicho.

– Tak – odpowiedziała ledwo słyszalnym głosem.

– Dlaczego? Czy dlatego, że jestem twoim szefem? Albo że jestem o ładnych parę lat starszy?

– Wiek nie ma tu nic do rzeczy – rzekła szybko. Była zaskoczona, gdy Bert pochylił się ku niej i pocałował ją z wielką czułością. Następnie otworzył drzwiczki po jej stronie.

– Dobranoc, Lucy.

Wysiadła, zatrzymała się na kilka sekund, po czym pobiegła do swojego apartamentu, lecz nie miała odwagi obejrzeć się za siebie. Kiedy dotarła do drzwi, usłyszała, jak zawył silnik samochodu.

Zaświeciła światło, weszła do łazienki i puściła wodę na kąpiel, ale nie mogła się uspokoić. Wydawało jej się, jakby dalej czuła na ustach pocałunek Berta. Końcami palców dotknęła ostrożnie swoich warg.

Pocałował ją. Pierwszy pocałunek w laboratorium był brutalny i niepoohamowany, ale drugi w aucie – delikatny i uwodzicielski. Jego pożądanie było równie silne jak jej, lecz dla niego była tylko jedną z wielu. Uświadomiwszy sobie to, zasmuciła się. Zakochanie się w Bercie Edwardsie musiało być niebezpieczne. Była pewna, że bezlitośnie wykorzystuje kobiety, jak często robią to mężczyźni, którzy mają pieniądze. Tacy jak on brali, co chcieli mieć, a kiedy rzecz im się znudziła, wyrzucali ją, nie zaprzatając sobie nią głowy.

Za bardzo się cenię, żeby przystać na to. Jeśli się zakocham, to w mężczyźnie, któremu



mogę zaufać, powiedziała sobie.

Kiedy się położyła do łóżka, była zdecydowana w miarę możliwości trzymać się z daleka od Berta Edwardsa. Wiedziała, jak trudno będzie zrealizować to postanowienie. Niedługo potem zmorzył ją sen, i zaczęła śnić o wysokim mężczyźnie o stalowoszarych oczach...

Następne cztery dni wypełnione były tylko pracą. Lucy nie widziała Edwardsa od owego wieczora, kiedy odwiózł ją do domu.

W piątek po południu przyłapała się na tym, że ilekroć drzwi laboratorium otwierają się, jej spojrzenie za każdym razem wędruje w ich stronę.

Ona i Mama Lola z dnia na dzień zbliżały się do siebie coraz bardziej, i z końcem tygodnia Lucy zdobyła jej akceptację i przyjaźń. Mama Lola chwaliła ją za bogactwo pomysłów i często pytała o radę. Dzięki jej zyczliwości Lucy nie tęskniła nawet tak bardzo za domem rodzinnym.

Była piąta, pora, żeby pójść wreszcie do domu. Lucy uprzątnęła rzeczy ze swojego biurka i ostatni raz popatrzyła przez szybę na laboratorium. Nagle w jej polu widzenia pojawiła się szeroka postać Mamy Loli. W pierwszej chwili Lucy przestraszyła się, lecz potem mimo woli się uśmiechnęła.

– Nie ma go przez cały tydzień, Lucy – powiedziała Mama Lola. – Musiał polecieć na ląd stały, żeby tam z kimś pertraktować.

– Nie wiem w ogóle, o czym pani mówi – skłamała Lucy.

Mama Lola pokręciła głową.

– To musi pani wiedzieć sama, dziecino. – Uśmiechnęła się, i Lucy odpowiedziała uśmiechem. Zrozumiały się bez słów.

– Jakie ma pani plany na sobotni wieczór? – spytała Mama Lola.

– Na wieczór? Żadnych. W ciągu dnia zamierzam pooglądać wyspę, ale wieczorem będę w domu.

– Dobrze. W takim razie proszę wieczorem zajrzeć do mnie. Powiedzmy: o ósmej! Będzie cała moja rodzina i hawajska kolacja – dodała Mama Lola z rozpromienioną twarzą. – Chciałabym, żeby pani wszystkich poznała.

– To bardzo miłe z pani strony. Chętnie przyjdę. Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie pani mieszka i jak się tam dostanę.

– Mam lepsze rozwiązanie. Taro przyjedzie po panią o wpół do ósmej.

– Jest pani pewna, że nie będzie to dla niego zbyt duży kłopot?

Mama Lola pokręciła głową.

– Mój syn przez cały tydzień palił się do tego, żeby panią zaprosić. Ale proszę pamiętać o tym, co 'pani powiedziałam.

Lucy skinęła głową. Razem wyszły z laboratorium.

W ciągu tygodnia Lucy poznała trochę Hawajczyków, z którymi pracowała. Byli otwarci i zyczliwi, lecz życie rodzinne ograniczali przeważnie do własnego grona, a wielu w dalszym ciągu uważało Amerykanów za cudzoziemców i wrogów. Mama Lola powiedziała jej kiedyś, że w wielu rodzinach dalej uznawano małżeństwo z nie Hawajczykiem za nieszczęście. „Dawne zwyczaje nie wymierają tak prędko”, rzekła wtedy, i Lucy była pewna, że odnosiło

się to także do niej. Na swój sposób Mama Lola chciała ją ostrzec przed zakochaniem się w Hawajczyku.

Sobota okazała się wspaniałym słonecznym dniem, idealnym, by lepiej poznać miasto.

Lucy wynajęła samochód na cały weekend, gdyż w niedzielę chciała się wybrać na drugą stronę wyspy do Polinezyjskiego Centrum Kultury. Dzień spędziła w muzeach i na wystawach, w teatrach i parkach. Pragnęła dowiedzieć się możliwie jak najwięcej o tym egzotycznym świecie Pacyfiku.

Po południu znalazła się nagle przed eleganckim domem mody i kupiła sobie zielone bikini oraz wzorzystą sukienkę drukowaną w prześliczne kwiaty, a do niej stosowną chustę do zarzucenia na ramiona. Sukienkę zamierzała włożyć wieczorem na przyjęcie u Mamy Loli.

Kiedy przyjechał Taro, była już gotowa. Umyła włosy i poczekała, aż same wyschną, po czym tak długo je szczotkowała, że falowały potem przy każdym ruchu głową. Do swojej delikatnej karnacji nie potrzebowała makijażu, ale nałożyła trochę ciemnoniebieskiego cienia do powiek. Głęboko wycięta sukienka przylegała do ciała i podkreślała kształt jej piersi. Kierując się nagłym kaprysem, Lucy zrezygnowała z uciskającego biustonosza. Party miało się odbyć na świeżym powietrzu, a na zewnątrz było ciemno. Poza tym będzie mogła zarzucić na ramiona chustę, i nikt tego nie zauważy.

Jej pierwsza party na rajskiej wyspie miała w sobie coś podniecającego i kuszącego, i kiedy przyjechał po nią Taro, Lucy znajdowała się w niemal euforycznym nastroju. Otworzyła mu drzwi i uśmiechnęła się przyjaźnie. Taro zatrzymał się w progu, a jego ciemne oczy poczęły obmacywać jej ciało. Nie opuściły złotych błyszczących punkcików we włosach ani pełnych wyrazu ciemnoniebieskich oczu.

– Do licha – wydusił w końcu. – Tą sukienką wzbudzi pani dziś wieczór niemałe zamieszanie.

Kiedy szli do auta, stwierdziła, że Taro nie spuszcza jej z oczu. Gapił się na przemian to na jej biust, to na twarz. Trochę ją to denerwowało. Traktowała go jak przyjaciela i była zdecydowana posłuchać ostrzeżeń Mamy Loli i nie wdawać się z nim w żaden flirt. Taro był przy tym mężczyzną, za którym oglądały się kobiety. Musiała przyznać, że pochlebia jej trochę jego nie skrywany podziw. Ale to wszystko. Poza tym zachowywała w jego obecności całkowity chłód.

Po drodze rozmawiali o wspólnej pracy. Lucy chciała dowiedzieć się czegoś o historii Hawajów. Taro chętnie i z dumą udzielał informacji. Wkrótce miasto znalazło się za nimi. Jechali wzdłuż białej jak śnieg plaży.

– Daleko jeszcze? – spytała.

– Mniej więcej piętnaście mil. – Spojrzała na niego. Spodziewała się bliższego opisu, lecz Taro powiedział tylko: – Sama pani zobaczy.

– Brzmi to dość tajemniczo – stwierdziła z uśmiechem.

– Naprawdę pani tego nie wie? – zapytał, a jego ciemna twarz rozpromieniła się z uciechy.

– Co miałabym wiedzieć?

– Ach, dajmy temu spokój. Wkrótce się pani dowie.

Jazda trwała jeszcze dobrą chwilę, i Lucy musiała walczyć z ogarniającym ją niepokojem. Nie lubiła niejasnych aluzji.

W końcu Taro wyrwał ją z ponurych rozmyślań.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział. – Witamy w Manoa.

Ze zdumieniem stwierdziła, że auto wspina się po szerokim podejździe, a po chwili pojawiła się przed nimi wspaniała willa w stylu kolonialnym, tak piękna, że Lucy aż zatkało.

– I tutaj mieszkanie!

– Owszem, można tak powiedzieć – odparł po krótkim namyśle.

Wysiedli.

– To... tego nie rozumiem – wyjąkała. – Jeśli to wszystko należy do pańskich rodziców, to dlaczego pan i Mama Lola pracujecie dla Allied Products?!

Taro roześmiał się, lecz po jego twarzy przemknął cień.

– Nie powiedziałem, że to domiszcze należy do nas, powiedziałem tylko, że tu mieszkamy.

– Teraz w ogóle nic już nie rozumiem – wyznała.

– Moja matka była dwa razy zamężna – wyjaśnił. – Cała ta plantacja i wszystko, co na niej stoi, należy do mego zapobiegliwego przyrodniego brata. Jesteśmy tu zaledwie od kilku lat, kiedy umarł mój ojciec.

– Ach tak, rozumiem – powiedziała Lucy, lecz w rzeczywistości wcale nie rozumiała wszystkiego.

Gdzieś z tyłu budynku rozbrzmiewała hawajska muzyka, do ich uszu docierały łagodne dźwięki. Lucy zatrzymała się oczarowana nastrojem, niezrównanym urokiem wiejskiej siedziby i otaczającą dom tropikalną roślinnością. Widziała bambusy i drzewa mango. Wszędzie kwitł i pachniał czerwony hibiskus, a w głębi słyszała stłumiony szum fał.

Taro również się zatrzymał. Poczuela, jak podszedł do niej z tyłu i położył jej ręce na ramionach.

– Był czas, kiedy moi przodkowie rządili tym krajem, jak okiem sięgnąć. Mój pradziadek był władcą tej ziemi, na której pani teraz stoi, i należałaby ona jeszcze do mojej rodziny, gdyby nie ukradli jej nam biali osadnicy. – W jego cichym głosie przebijała gorycz.

– Ale to było dawno temu, Taro...

Nagłym szarpnięciem obrócił ją do siebie, tak iż mogli patrzeć sobie w oczy. Lucy dostrzegła w jego ciemnych oczach błysk, którego się przestraszyła. Pojęła, że Taro wypełnia głęboka nienawiść do człowieka będącego obecnie właścicielem tego domu.

– Zimno pani? – spytał widząc, że Lucy pociera ramiona.

– Odrobinę. – Nie chciała przyznać, że dostała gęsiej skórki ze strachu widząc nienawiść w jego oczach.

– Jest pani piękną, wie pani o tym? – Taro zanurzył rękę w jej włosach i zaczął pieścić jej kark.

Wyślizgnęła się z jego uchwytu.

– Taro, proszę – powiedziała. – Jesteśmy przyjaciółmi, niczym więcej.

– Aha, mama znowu zadbała o uświadomienie – rzekł szorstko. – Czemu mieszka się ciągle do życia innych ludzi? Co powiedziała, Lucy? Ostrzegła panią przede mną!

– Nie wiem, o czym pan mówi – odparła wymijająco. Taro wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– W porządku, Lucy. Mamy jeszcze dużo czasu, żeby się poznać. Chodźmy na przyjęcie.

Obeszli dom; już z daleka słychać było, że przyjęcie jest w pełnym toku. Miękki jedwab nowej sukienki Lucy zdawał się ją łaskotać. Była rozochociona i nagle znów w najlepszym humorze, kiedy przeciskała się przez tłum, żeby przywitać się z Mamą Lolą.

Ta obrzuciła Lucy promiennym spojrzeniem i objęła ją. Następnie klasnęła w dłonie i zawołała?

– Uciszcie się na chwilę. – A kiedy wszyscy z zaciekawieniem obrócili głowy ku niej, powiedziała: – Chciałabym, żebyście poznali Lucy Andrews, moją nową zastępczynię ze stałego lądu. – Uśmiechnęła się z dumą i otoczyła Lucy ramieniem.

Ze wszystkich stron rozległy się okrzyki powitalne, i wkrótce Lucy znalazła się w środku grona ludzi, a każda twarz patrzyła na nią z uśmiechem i życzliwością. Wszyscy goście, z wyjątkiem dwóch albo trzech białych, byli Polinezyjczykami. Mama Lola prowadziła ją od jednego do drugiego i przedstawiała jej każdego z osobna.

– Dziś wieczorem wszystkie kobiety będą zazdrościć pani urody – rzekła zbliżając się z Lucy do dużego stołu.

– Bardzo się cieszę, że zaprosiła mnie pani, Mamo Lolo – odpowiedziała Lucy. – Nigdy bym nie pomyślała, że mieszka pani w takim ślicznym domu.

Mama Lola zatrzymała się.

– Wszystko, co pani tutaj widzi, nie należy do mnie. Było własnością mojego pierwszego męża, a teraz należy do jego syna, co uważam za słuszne.

– Nie wiedziałam, że oprócz Taro ma pani jeszcze drugiego syna.

– Skąd zresztą miałaby pani wiedzieć! Chciałam to pani zdradzić dopiero wtedy, gdy uznam to za stosowne.

Wzięła dziewczynę pod rękę i odciągnęła od stołu prowadząc do ogrodu na drewnianą ławeczkę. Usiadły mając przed sobą pachnący i kwitnący ogród, a w głębi białą plażę.

– Nie wiem, moje dziecko, czy powiedzieć pani wszystko już teraz – zaczęła – ale wiedziałam, jak Taro niemal pożera panią wzrokiem. Jest kilka rzeczy, które musi pani wiedzieć. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że moja rodzina podzieli się jeszcze bardziej niż do tej pory.

– Proszę, Mamo Lolo, nie musi mi pani niczego opowiadać. Nie chciałabym wzbudzić wrażenia, że chcę wdzierać się w pani życie prywatne. Jest pani dla mnie taka miła, i muszę się jeszcze tyle nauczyć od pani, że nie chciałabym, by cokolwiek naraziło na szwank naszą sympatyczną znajomość.

Mama Lola pokręciła głową.

– Nic nie może narazić na szwank naszej przyjaźni, moje dziecko. Było pani przeznaczone, że przybędzie pani przez wielką wodę i stanie się dla mnie córką, której nigdy nie miałam. – Westchnęła. – Duchy tego domu zdradziły mi już dawno temu, że młoda

dziewczyna przybędzie przez morze i otworzy przede mną swe kochające serce, ozłoci moje ostatnie dni. Wszystko dzieje się tak, jak musi się dziać. Ale mój syn Taro nie akceptuje tego. Żywi nienawiść w swoim sercu, i to do człowieka, który wciąż starał się mu pomagać.

Lucy nie wiedziała, co powiedzieć, zbyt wiele nowych i niezwykłych rzeczy na nią spadło.

– Teraz zrozumie pani lepiej, co chcę pani powiedzieć, moje dziecko, gdyż nadchodzi właśnie mój pierwszy syn.

Spojrzenie Lucy powędrowało za wzrokiem Mamy Loli, i wówczas zobaczyła wysokiego mężczyznę, który zbliżał się do nich niedbałym krokiem. Nie słyszała swego cichego okrzyku i nie wiedziała, że złapała kurczowo Mamę Lolę za ramię.

Powinna była to wiedzieć, a przynajmniej się domyślać.

Cała jego postawa wyrażała arogancję, gdy ujrzał kompletnie zaskoczoną twarz Lucy. Szaroniebieskie oczy spoglądały równie twardo, jak miała to w pamięci. Jego wzrok zsunął się z jej twarzy do głębokiego wycięcia sukienki.

Wielki Boże, pomyślała Lucy, jak ktoś tak miły i sympatyczny jak Mama Lola może mieć takiego nieznośnego syna jak Bert Edwards!

– Och, nasza mała asystentka wystroiła się na dzisiejszy wieczór – rzekł ze śmiechem pochylając się i całując matkę w policzek. – Idę o każdy zakład, że mama zdradziła już pani wszystkie tajemnice rodzinne. – Nie spuszczał oczu z twarzy Lucy, a przez moment sądziła nawet zszokowana, że i ją będzie chciał pocałować. – Niech pani nie patrzy takim przerażonym wzrokiem. Co się stało, Lucy? Nie może pani uwierzyć, że ktoś taki jak ja też ma matkę? – Uśmiechnął się ironicznie.

– Przestań irytować Lucy i zachowuj się jak dobry syn – przywołała go do porządku Mama Lola. – Siadaj i zabawiaj Lucy rozmową, a ja tymczasem zajmę się innymi gośćmi. – W każdym jej słowie przebijała duma z syna.

– Dlaczego nic mi pan nie powiedział? – spytała Lucy, gdy tylko Mama Lola nie mogła jej już słyszeć.

– Nie pytała mnie pani o to – odparł przysiadając się do niej.

– Doskonale pan wie, co mam na myśli – rzekła porywczo. – Pewnie lubi pan bawić się innymi ludźmi, co? A co by było, gdybym nie przyszła dziś na przyjęcie? Dalej musiałabym wychodzić z założenia, że jest tylko pracownicą, a nie pańską matką!

– Proszę mnie teraz posłuchać, pani gorączko. To nie był mój pomysł, żeby utrzymywać panią w nieświadomości – odparł posępnie. – Mama uznała, że najlepiej będzie, jeśli popracujecie najpierw razem przez kilka dni, zanim pani powie, kim naprawdę jest. Gdyby to zależało ode mnie, nie pracowałyby wcale, tylko siedziała w domu, gdzie jest jej miejsce i może cieszyć się życiem.

– Świetnie mogę to sobie wyobrazić – zawołała z oburzeniem. – Dziwi mnie tylko, ponieważ ma pan przesadne wyobrażenie o męskiej wyższości, że w ogóle wolno jej dla pana pracować.

Zamiast zareagować wybuchem gniewu, z czym Lucy się właściwie liczyła, Bert roześmiał się.

– W dalszym ciągu pani nie rozumie – powiedział.

– Czego nie rozumiem?

– Że mama nie pracuje dla mnie. Nigdy tego nie robiła. To do niej należy Allied Products. Kiedy ojciec umarł, za pieniądze, które zostawił, założyła własną firmę. Mnie użyła jedynie jako figuranta, żeby odstraszyć wszystkich sępów specjalizujących się w wykorzystywaniu samotnych wdów. – Urwał i spojrzał w jej zdumioną twarz. – Naprawdę nic pani o tym nie wiedziała?

– Nie – mruknęła Lucy. W głowie czuła pustkę. Nie potrafiła w ogóle myśleć, a potem nagle musiała się uśmiechnąć, kiedy uświadomiła sobie, że Bert Edwards nie jest zatem jej szefem, tylko zastępcą właścicielki.

– Wystarczy, że muszę zajmować się własnymi zakładami i plantacją – ciągnął Bert. – Ale mama chce, żebym był na zewnątrz szefem Allied Products. Gdyby mój brat przyrodni wykazywał więcej zainteresowania firmą, którą mama założyła z myślą o nim, to mama miałaby więcej czasu dla siebie.

– Taro i pan nie rozumiecie się chyba najlepiej, prawda?

– Trafiła pani w sedno. – Wciągnął głęboko powietrze. – To jeden z powodów, dlaczego byłem przeciwko pani – przyznał. – Gdyby mama zaangażowała mężczyznę, który ma więcej doświadczenia, wysłałaby Taro na zieloną trawkę i zostawiła los firmy w rękach nowego człowieka.

– A więc w dalszym ciągu sądzi pan, że jestem za młoda na to stanowisko? – spytała ostro.

Wiele rzeczy rozumiała teraz lepiej, lecz potrafiła wczuć się w sytuację Mamy Loli, która pragnęła przekazać interes swemu synowi Taro. Ten był jeszcze młody, ale może wkrótce pojmie, że czasu nie da się cofnąć. Okoliczność ta nie przeszkadzała jednak Lucy wierzyć mocno w to, że nie musi być mężczyzną, by zajmować to stanowisko.

– Teraz pewnie nie zechce się pani dalej rozwijać – podpuszczał ją Bert. – Sądzi pani pewnie, że kiedy pewnego dnia przejmie pani po mamie dział rozwoju, to dostanie pani także w swoje chciwe rączki całą firmę, co? Ale może sobie pani to od razu wybić z głowy, gdyż nigdy do tego nie dojdzie, dopóki ja będę miał coś do powiedzenia.

Lucy nie dała się sprowokować.

– Mama Lola zna moją pracę i moje zdolności. To znaczy dla mnie więcej niż pańskie uprzedzenia.

– Och, wierzę w pani zdolności – rzekł drwiąco. – W pani zdolność owijania sobie ludzi wkoło palca. Z mamą już się pani udało, i założę się, że również Taro będzie wkrótce leżał u pani stóp.

To wytrąciło ją już zupełnie z równowagi.

– Powinien się pan wstydzić, że w ogóle przychodzą panu do głowy takie myśli, wszystko potrafi pan człowiekowi obrzydzić – zawołała ze złością.

Unosiła już rękę, żeby uderzyć go w arogancką twarz, gdy wtem poczuła jego silne palce, zwierające się na jej przegubach niczym stalowe obręcze. Wykręcił jej rękę na plecy i przycisnął jej tułów do swojego. Spojrzała mu w twarz i dostrzegła na niej wyraz będący

czymś pośrednim między szyderstwem i irytacją. Zanim znalazła właściwe słowa, żeby go zwymyślać, zamknął jej usta dzikim pocałunkiem.

Kiedy wreszcie oderwał się od jej ust, czuła się jak ogłuszona. Nienawidziła tego człowieka, dobrze o tym wiedziała. Ale dlaczego w takim razie tętno waliło jej jak szalone, gdy czuła jego wargi! Uwolnił jej nadgarstki. Jego palce zanurzyły się w jej włosach.

– Raz już ci powiedziałem: dla kobiety takiej jak ty jest tylko jedno miejsce, a mianowicie łóżko mężczyzny. Najlepiej moje.

– Nigdy – prychnęła mu w twarz. Zerwała się na równe nogi i podparła pod boki. – Wolałabym pójść do łóżka z grzechotnikiem niż z panem. – Jego oczy zwięzły się, widać było, że atak Lucy dotknął go do żywego. – Idę coś zjeść, zanim całkiem minie mi apetyt – dodała, obróciła się na pięcie i zostawiła go na ławce samego.

Lucy nie wspomniała słowem o kłótni zajadając wspólnie z Mamą Lolą z jednego talerza wspaniałe hawajskie przysmaki.

Widziała, że Bert wmieszał się z powrotem między gości, lecz unikała sytuacji, w których ich spojrzenia mogłyby się krzyżować. Parę razy zauważyła kątem oka, że patrzy w jej kierunku. Nie dała jednak poznać po sobie, że to dostrzegła.

Po kolacji pierwsze pary zaczęły tańczyć, i wkrótce potem również Lucy poczuła, jak jej ciało reaguje na łagodne, romantyczne dźwięki polinezyjskiej muzyki.

Mama Lola zostawiła ją na parę minut samą, bo musiała się pożegnać z kilkorgiem gości. Nagle – Lucy poczuła pragnienie, żeby przejść się w świetle księżyca wzdłuż plaży.

Chciała być sama. Musiała pomyśleć o rodzicach i przyjaciółach, i o tym, że dzielą ją od domu tysiące mil. Ogarnął ją osobliwy smutek. Księżyc był tylko wąskim sierpem, a gdy dotarła do plaży, ujrzała przed sobą morze, ciemne i tajemnicze. Sceneria była tak niepowtarzalnie piękna, że Lucy miała wrażenie, że znajduje się w jakimś innym świecie. Zdjęła pantofle i z przyjemnością szła bosą, czując pod stopami drobny piasek. Światła domu wyglądały z tego miejsca bardzo blado, a muzykę ledwo było słyhać. Pacyfik zdawał się ją przyciągać z jakąś magiczną siłą, i Lucy ruszyła w stronę fal przyboju. Czuła się, jakby była jedynym człowiekiem na świecie. Co musieli odczuwać odkrywcy, kiedy po raz pierwszy postawili stopę na tej wyspie!

– Myśli pani o domu? – usłyszała nagle za sobą. Wzdrygnęła się.

– Skąd pan wiedział, że tu jestem?

– Nie wiedziałem – odparł Bert Edwards. – Przypadkiem stałem po tamtej stronie, kiedy zobaczyłem, że pani nadchodzi. Miała pani nieobecne spojrzenie, i wygląda pani trochę na smutną. Dlatego założyłem, że tęskni pani za domem.

– Owszem, tęsknię.

Ruchem głowy próbowała doprowadzić do porządku niesforne włosy. Ruszył się wiatr, który rozwiewał jej włosy i podwiewał sukienkę. Schyliła się, żeby obciągnąć jej brzeg. Chustka zsunęła się jej przy tym z ramion i wylądowała w piasku.

Lucy i Bert schylili się po nią jednocześnie, a ich ciała dotknęły się w ciemności. Oskoczyła natychmiast, jakby się oparzyła.

– Proszę mnie nie dotykać!



– Chciałem tylko pani pomóc – powiedział, i na moment ich spojrzenia skrzyżowały się ze sobą.

Serce Lucy biło jak szalone. Wytrzepała z chusty piasek i zamierzała zarzucić ją z powrotem na ramiona, lecz Bert odebrał jej okrycie.

– Nie, jeszcze nie. – Jego głos brzmiał ochryple. – Jeszcze nie. – Zanim to sobie uświadomiła, przyciągnął ją do siebie.

– Bert. – Ledwo wydobyła z siebie to jedno słowo.

– Boże, ależ jesteś piękna – jęknął, nim jego wargi powoli i delikatnie przylgnęły do jej ust. Następnie, z jeszcze głębszym jękiem, przyciągnął ją mocniej do siebie i zaczął całować twardo i pożądliwie. Dla Lucy, której zmysły były już mocno poruszone, wystarczyło to aż nadto.

Każde włókno jej ciała ożyło. Zanurzyła się w morzu tęsknoty. Jej ręce objęły kark Berta, a palce jakby same z siebie zaczęły głaskać jego gęste czarne włosy. Kiedy uświadomiła sobie bliskość jego ciała, poczuła, jak porywa ją ze sobą fala rozkoszy.

Dłonie Berta pieszcząc jej ramiona ściągnęły ramiączka sukienki. Jego wargi i czubki palców poruszały się po jej ciele budząc w niej namiętność, jakiej nigdy dotąd nie czuła i nie potrafiła stłumić.

Nie chciała zresztą wcale, żeby Bert przestał. Odchyliła głowę do tyłu i czuła, jak jej sukienka zsuwa się...

– Pragnę cię, Lucy – szepnął. – Wiesz o tym. Nie mogła mówić. Mogła jedynie skinąć głową. Była odurzona jego uściskiem i pieścizotami, musiała się go przytrzymać, żeby nie osunąć się na ziemię. Kiedy podniosła wzrok, jego twarz sprawiała wrażenie ciemnej i tajemniczej. Wzbudził w niej coś podniecającego, co jednocześnie napawało ją strachem. Tęskniła za tym, co ofiarowały jego wargi, i była rozczarowana widząc, jaki potrafi zachować spokój, gdy ona w dalszym ciągu drży z pożądania.

– I co? – zapytał cicho.

– Nie wiem...

Usta Berta wykrzywiły się w uśmiechu.

– W takim razie oboje musimy wywierać na siebie ogromne wrażenie – rzekł – gdyż także ja nie wiem, czy przeżywam to na jawie, czy we śnie. Nie wyobrażam sobie, że w ogóle może istnieć coś tak niewinnego jak ty. A może chcesz mi powiedzieć, że w całej Indianie nie było nikogo, kto chciał się z tobą kochać!

Było paru młodych ludzi, z którymi wychodziła, a kilku z nich uznało nawet, że można sobie z nią na wszystko pozwolić. Trawiła ich autentyczna żądza, lecz Lucy nie potrafiła odwzajemnić tych uczuć. Bert Edwards był pierwszym mężczyzną, który wzbudził w niej taką tęsknotę, że oddałaby mu się całkowicie. Ale nigdy mu się do tego nie przyzna. Miał już wystarczająco wysokie mniemanie o sobie. Był ód niej sporo starszy i bardziej doświadczony. Jeśli nie będzie uważać, gotowa jeszcze zakochać się w nim po uszy. Wydawało jej się, że byłoby to dla niej gorsze niż śmierć.

Oderwała się od niego i założyła z powrotem ramiączka sukienki. Następnie schyliła się, by podnieść chustę. Bert chwycił ją za nadgarstek.

– Wyręczę cię. – Podniósł chustę, okrył nią jej ramiona, głaszcząc przy tym skórę, po czym zawiązał chustę na węzeł.

Stała i patrzyła na niego w górę, i nagle zrobiło jej się zimno bez jego rozgrzewających dłoni.

Po tym wieczorze zawsze będzie dostrzegać w nim coś szczególnego. Nigdy już nie będzie mogła zachowywać się swobodnie w jego obecności. Swoją namiętnością wzbudził w niej kobiece tęsknoty. Wywołał gorączkę, o której nie wiedziała, że drzemie w jej ciele.

Lucy wyzwoliła się z jego objęć, odwróciła się i ruszyła spieszenie w stronę domu i światła.

Następny tydzień minął bardzo szybko. Lucy nie знаła nudy. Lubiła swoją pracę. A sympatyczni Polinezyjczycy, z którymi pracowała, nie dopuszczali do tego, by miała zły humor.

Za plecami Mamy Loli Taro próbował nawiązać z nią romans. Czasem niepokoił ją uporczywymi spojrzeniami swoich ciemnych oczu.

Od wieczornego przyjęcia nie widziała Berta. Przypuszczała, że zajmuje się swymi innymi firmami i tylko wtedy przyjeżdża do miasta, kiedy to naprawdę jest konieczne.

Z dnia na dzień zakochiwała się coraz bardziej w Hawajach i ich fascynujących krajobrazach. W niedzielę po przyjęciu u Mamy Loli objechała całą wyspę, wszędzie odkrywając rzeczy nowe i osobliwe.

Zbliżający się weekend będzie jeszcze bardziej podniecający. Umówiła się z kilkoma koleżankami. Zamierzały wybrać się gdzieś razem. Zaprosiła ją do tego towarzystwa Kara, młoda dziewczyna, z którą Lucy zaprzyjaźniła się w ostatnich dniach.

Zamówiły stolik we francuskiej restauracji, a po kolacji zamierzały zajrzeć do paru dyskotek.

Wieczór okazał się bardzo udany, i rozstały się dopiero około drugiej. Kiedy Lucy wysiadła z auta, odkryła zaparkowany przed wejściem czerwony sportowy wóz Berta Edwardsa. Koleżanki, jak się wydaje, nie zauważyły samochodu, lecz Lucy poczuła, jak nogi się pod nią uginają.

Czego Bert Edwards szukał o tej porze pod jej mieszkaniem!

Spodziewała się, że będzie stał pod drzwiami, ale spotkała ją niespodzianka: nie było go tam.

Lucy otworzyła drzwi i zapaliła światło. Kiedy się odwróciła i chciała rzucić torebkę na sofę, wzdrygnęła się i wydała okrzyk.

– Co pan tutaj robi! – Postanowiła potraktować go bardzo chłodno.

Na sofie siedział opierając się wygodnie Bert Edwards i spokojnie palił papierosa. Co on sobie wyobraża, jak mógł wtargnąć do jej apartamentu!

– Jak dostał się pan do środka bez klucza? – zapytała ostro.

– A kto mówi, że nie mam klucza! – odparł z uśmiechem. Pomachał małym połączonym kluczem. – Gdzie byłaś? Już przeszło dwie godziny czekam na ciebie, żeby z tobą porozmawiać.

– Nie powinno cię to w ogóle obchodzić – odpaliła ze złością. – A kiedy skończysz przesłuchanie, wynoś się!

Bert zerwał się piorunem z sofy, złapał Lucy za ramię i przyciągnął gwałtownie do siebie.

– Pytałem cię, gdzie byłaś. I oczekuję odpowiedzi!

– Daj mi spokój!

Wyglądał na wściekłego, wokół ust zarysowały się surowe linie. Lucy wytrzymała hardo jego posępne spojrzenie, oczy jej zabłyśły.

– Wiedźma – syknął Bert.

Był tak blisko, że poczuła od niego whisky. A więc pił.

Może dlatego patrzył na nią tak dziwnie! Może dlatego jego oczy lśniły jak szara stal!

– Puść mnie – cyknęła. Była wściekła, że ośmielił się wtargnąć do jej mieszkania. – Chcę iść do łóżka.

– No cóż, nikt mi nie zarzuci, że nie spełniam każdego życzenia młodej damy – rzekł przeciągle. Nie wypuszczając jej ramienia, podniósł ją i ruszył w kierunku sypialni.

– Puść mnie – zawołała przerażona. – Jesteś nieznośny! Jesteś potworem!

– Powiedziałaś, że chcesz iść do łóżka – rzekł ze złością. – Jak widzisz, jestem gotów...

Zaczęła bębnić pięściami po jego klatce piersiowej.

– Dobrze wiesz, że cię nie zapraszałam! Tymczasem dotarł do drzwi sypialni. Nogą zamknął za sobą drzwi.

Lucy czuła, że lada chwila może stracić kontrolę nad sobą. Bert był tak duży i silny, jego ton tak zdecydowany i rozkazujący, że zdała sobie sprawę, jak niewiele może wskórać przeciwko niemu. Spojrzawszy mu w oczy przekonała się, że on wie o tym.

– Ostatnim razem, kiedy cię trzymałem w ramionach, byłaś miła i sama tuliłaś się do mnie – powiedział. – Może dziś wieczór przyszedłem po to, żeby ponownie poczuć twoje cudowne ciało.

Brzmiało to tak arogancko, tak zarozumiale!

– Przestań – krzyknęła. – Jesteś nie do wytrzymania, słyszysz! Nie znoszę cię. Wynoś się!

– Kłamiesz. – Zrobił dwa kroki w kierunku łóżka. Dalej trzymał Lucy na rękach, więc użył nogi, żeby odrzucić przykrycie łóżka. Następnie zrzucił Lucy na poduszki i z wyrachowaną powolnością pochylił się nad nią. Myślała już, że lada chwila straci zmysły.

– Zostaw mnie w spokoju! Nie dotykaj mnie! – Chcąc mu się wywinąć, przekreśliła się na bok.

Bert chwycił ją za ramiona.

– Powiedz to tak, żebym ci uwierzył – rzekł. – Może wtedy sobie pójdę i zostawię cię w spokoju.

Lucy leżała cichutko i miała nadzieję, że Bert zrezygnuje, kiedy nie będzie pokazywać żadnej reakcji. Czuła jednak, jak jej ciało tęskni za nim, jak coś popycha ją do tego, żeby podniosła rękę i przyciągnęła go do siebie. Ale uleganie mężczyźnie takiemu jak Bert Edwards mogło się tylko źle skończyć.

Bert wyczuł jej wewnętrzną rozterkę i przysunął się do niej bliżej. Kiedy zaczął całować jej twarz, poczuła dotyk jego ciała. Chciał, żeby wyszła mu naprzeciw, lecz do tej pory walczyła skutecznie ze swymi uczuciami. Dla Lucy była to niebezpieczna sytuacja, ale nie znajdowała w sobie ochoty ani siły, żeby uwolnić się z objęć Berta.

Szybkim ruchem rozsunał zamek błyskawiczny jej sukienki, po czym ściągnął ją z jej ramion. Lucy miała na sobie biustonosz bez ramiączek, spięty z przodu haftką. Wstrzymała oddech, kiedy Bert otworzył zapięcie.

Pożądanie zabłysło w jego oczach, gdy zobaczył jej nabrzmiałe piersi. Wyjąkał kilka hawajskich słów, których nie rozumiała, objął piersi obydwiema dłońmi i zaczął je pieścić.

Jego dotyk rozpałił pod skórą Lucy ogień, który omal jej nie strawił. Jeśli do tej pory odczuwała jeszcze nieokreśloną obawę, to teraz wyparł ją głód miłości, który koniecznie musiała zaspokoić. Chciała, żeby Bert jej dotykał, i nie broniła się zresztą, gdy pieścił wargami jej ciało. Drżała z namiętności, jej zmysły zagubione były w wirze rozkoszy i zachwytu, wywołanym przez pocałunki Berta. Jakby z wielkiej odległości docierały do jej uszu jego słowa.

– Lucy, nie mogę czekać dłużej. Po prostu muszę cię mieć...

Co to za przenikliwy dźwięk? Co tak huczało jej w uszach?

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Bert wpatruje się w telefon, który nie przestawał dzwonić. Z każdym dźwiękiem Lucy wracała coraz bardziej do rzeczywistości – i zrozumiała w końcu, jakiego błędu omal nie popełniła. Przetoczyła się na bok wyzwalając się z objęć Berta.

– Niech się wydzwoni – powiedział. – Nie podchodź! Odsunęła go na bok.

– A jeśli w domu coś się stało? Rodzice zamartwią się na śmierć, jeżeli wyjdzie na to, że w środku nocy nie ma mnie w domu.

Usłyszała, jak Bert zaklął, gdy podniosła słuchawkę.

– Halo!

– Lucy, jest u pani Bert?

Był to znajomy głos Mamy Loli, który zaskoczył Lucy do tego stopnia, że słuchawka omal nie wypadła jej z ręki. Mama Lola była ostatnią osobą, która powinna wiedzieć, że Bert jest o tej porze w jej apartamencie. Bez słowa podała aparat Bertowi.

W czasie gdy on rozmawiał ze swą matką, Lucy marzyła o tym, żeby się schować w jakiejś mysiej dziurze. Obydwoje, matka i syn, uważali ją prawdopodobnie za puszczałską, ponieważ dopuściła do tego, że Bert rozpałił w niej namiętność do takiego stopnia, iż gotowa była mu się oddać.

– Tak, dobrze – powiedział Bert do słuchawki. – Będę za dwadzieścia minut. – Odłożył słuchawkę i opadł na łóżko. – Przypuszczalnie jesteś zadowolona, że mama zadzwoniła dokładnie w tym momencie!

Skinęła głową.

– Tak. Ten telefon ustrzegł mnie od największego błędu w moim życiu. I postaram się nie znaleźć po raz drugi... w takiej sytuacji. – Obróciła się na bok, żeby nie musieć patrzeć na Berta.

Podszedł do niej, wziął jej twarz w obie dłonie i rzekł zduszonym głosem:

– Nie sądz tylko, że to już koniec z nami. W rzeczywistości to dopiero początek.

Pochylił się do przodu i przycisnął wargi do jej ust. Był to krótki, lecz namiętny pocałunek, i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Bert opuścił mieszkanie. Nie zdążyła nawet zawołać za nim, że nie chce go już widzieć.

Następnego dnia była zmęczona i nerwowa. Za każdym razem, kiedy chwyciła spojrzenie Mamy Loli, ogarniał ją wstyd. Wiele dałaby za to, żeby Bert był teraz tutaj w biurze i mogła mu powiedzieć prosto w oczy, co sądzi o nim i jego zarozumiałości.

Lucy tak była pogrążona we wzorach chemicznych, które miały dać w efekcie nowy krem

nawilżający, będący przedmiotem eksperymentów Mamy Loli już od miesiący, że nie zauważyła młodego blondyna, który przeszedł przez laboratorium, a w chwilę później stanął w jej biurze.

– Przepraszam... pani Lucy Andrews?

Lucy podniosła wzrok i ujrzała przed sobą bardzo przystojnego mężczyznę.

– Tak, to ja. Co mogę dla pana zrobić?

– Jestem Jeff Combs z działu reklamy. Bert powiedział mi, żebym się udał do pani. Może mogłaby mi już pani coś powiedzieć, jak pani ocenia pomysł reklamy wprowadzającej nowy krem na noc.

Jeff Combs miał bardzo przyjemny głos. Był tylko, o parę lat starszy od Lucy, niezbyt wysoki, bardzo szczupły i miał gęste jasne włosy. Tym, co przyciągnęło Lucy, były jego oczy – błękitne jak niebo w bezchmurny dzień. Promieniowały ciepłem i wdziękiem.

Rano znalazła na swoim biurku materiały dotyczące kampanii reklamowej. Przejrzała je tylko pobieżnie.

– Podoba mi się. Złote litery na białym słoiczku: robi to bardzo wytworne wrażenie i odpowiada jakości produktu.

– Cieszę się, że pani się podoba – rzekł Jeff Combs promieniejąc na całej twarzy. Sam zaprojektował wzór nalepki.

– Będzie się dobrze prezentować w każdej łazience i na każdej toalecie – dodała Lucy. – To bardzo dekoracyjne.

Porozmawiali jeszcze chwilę o kampanii wprowadzającej. Lucy podsunęła dodatkowo dwa lub trzy pomysły, żeby lepiej trafić do grupy potencjalnych klientek, a Jeff Combs chętnie je przyjął.

– Bardzo mi pani pomogła – powiedział, po czym z promiennym uśmiechem zapytał: – Może nie powinienem tak prosto z mostu, ale czy nie poszłaby pani dzisiaj ze mną na kolację?

– Może – odparła z uśmiechem. – Jeśli mi pan . obieca, że zaprowadzi mnie pan do hawajskiej restauracji.

Od niedawna bowiem jestem tutaj i chciałabym poznać Hawaje możliwie jak najlepiej.

Przez chwilę na ładnej twarzy Jeffa Combsa malowało się zaskoczenie, jakby nie spodziewał się, że Lucy się zgodzi. Ale zaraz pojawił się na niej znowu promienny uśmiech.

– Bez trudu mogę dotrzymać tej obietnicy – powiedział. – Zanim noc minie, zobaczy pani wszystko: od hawajskiej restauracji po hawajską rewię z tancerzami hula i ukulele.

– Brzmi to zachęcająco. Kiedy pan po mnie przyjedzie?

– Co by pani powiedziała na siódmą? Chyba że to za wcześnie!

– Nie, może być. – Lucy zdziwiła się, jak swobodnie jej się rozmawia z tym młodym mężczyzną. Wydawało się, jakby go już znała od lat. – Och, muszę jeszcze panu powiedzieć, gdzie mieszkam.

– Nie ma potrzeby – odparł. – Mieszkamy w tym samym domu.

Zaskoczona wytrzeszczyła oczy.

– Parę razy rano widziałem, jak czeka pani na autobus – rzekł Jeff. – Prawie wszyscy

pracownicy Allied Products tam mieszkają. Czynnosc odpowiada najwyzej polowie tego, co trzeba placic gdzie indziej.

Lucy pokręcila głowę.

– Można mieszkać od tygodni obok siebie i nawet się nie znać...

– No cóż – zaczął Jeff – właściwie też bym nie... – Urwał.

– Dalej, Jeff, gdy się powiedziało „a” – zachęciła go. – W czym rzecz?

– Od pierwszego dnia mówi się w zakładzie, że jest pani prywatną własnością Berta Edwardsa. Wszyscy gadali o atrakcyjnej rudoblond dziewczynie, która przyleciała z łądu stałego i ma być zastępczynią Mamy Loli. Wie pani, jak to się plotkuje po biurach. Każdy naturalnie zastanawiał się, dlaczego ktoś, kto jest tak młody jak pani, ma dostać stanowisko, które przysługuje właściwie Taro.

To jeszcze mogła zrozumieć, ale do szewskiej pasji doprowadzał ją fakt, że każdy przypuszczał, iż należy do Berta.

– To dlatego każdy tak mi się przyglądał. Założę się, że wszyscy szeptali za moimi plecami – mruknęła.

– Z początku może i tak, ale potem przestali – wyjaśnił. – Rozeszło się bowiem po biurze, że pani i Bert z jakiegoś powodu posprzeczaście się. Ludzie, którzy tutaj pracują, bardzo panią chwalą.

– To bardzo miłe z pańskiej strony, Jeff, że opowiedział mi pan o tym wszystkim.

– Muszę wracać do swojego biurka. Punkt siódma będę stał pod pani drzwiami.

Kiedy Jeff Combs stał o siódmej pod jej drzwiami, nie żałowała już, że przyjęła zaproszenie mężczyzny, którego dopiero co poznała.

Nie miała zbyt wiele czasu, żeby się wymalować. Wzięła prysznic, a potem włożyła jeden z ulubionych strojów: białe spodnie i żakiet z szerokimi rękawami.

– Halo, Jeff, rzeczywiście jest pan punktualny – powitała go.

Podziw malujący się w oczach Jeffa dobrze na nią wpływał. Czowała, że w jego obecności może być sobą. Nie musiała się maskować.

– Wygląda pani fantastycznie – powiedział patrząc na nią promiennymi niebieskimi oczyma. – Dziś wieczór wszyscy mężczyźni w Honolulu będą mi zazdrościć.

W samochodzie po drodze rozmawiali. Jeff spędził całe życie na Hawajach. Jego matka poznała tutaj jego ojca podczas wojny, i obydwójce zakochali się nie tylko nawzajem w sobie, ale i w wyspie. Po wojnie postanowili wrócić na Hawaje. Lucy dowiedziała się, że Jeff studiował na uniwersytecie w Honolulu. Zanim został zaangażowany przez Allied Products, pracował jako niezależny projektant reklamowy.

– Bert obejrzał kilka moich prac, po czym zaproponował mi pensję, której nie mogłem odrzucić. Naprawdę jest wspaniałym facetem, kiedy się go lepiej pozna. – Jeff nie mógł się nawet domyślać, jak dobrze Lucy zdążyła go już poznać.

– Wierzę panu na słowo – powiedziała. Wiele dałaby za to, żeby nie słuchać już opowieści o Bercie Edwardsie i nie oglądać go na oczy.

– Nie lubi go pani? – spytał Jeff skręcając na parking przed restauracją.

– Nie – przyznała, choć wiedziała zarazem, że niezupełnie odpowiada to prawdzie. – Już

na samym początku posprzeczałyśmy się – dodała.

Kolacja przebiegała w sympatycznej atmosferze. Jeff obiecał Lucy, że pokaże jej w sobotę całą wyspę Oahu.

Kiedy opuszczali restaurację, było już ciemno, i miasto, Honolulu, wyglądało niczym dywan utkany z błyszczących świateł.

Jechali nabrzeżną szosą zbliżając się do miasta, gdy Jeff powiedział:

– Tu zaraz w pobliżu jest wspaniały show. Ma pani ochotę!

– Brzmi obiecująco – rzekła Lucy. – Owszem, chętnie.

Parking był przepelniony, i musieli objechać go kilka razy, nim odkryli w końcu małą lukę.

– Nie ma tutaj prawie wcale turystów – wyjaśnił Jeff – i założę się, że hawajskie drinki przypadną pani do gustu. Nawiasem mówiąc, po drugiej stronie jest plaża. Potem musimy przynajmniej parę minut pospacerować wzdłuż plaży w blasku księżyca.

Lucy skinęła głową. Było cudownie. Wysokie, smukłe palmy kołyszące się na wietrze, szum fal – było jak w raju, i czuła, jak przyciąga ją czar tej wyspy.

W środku powitała ich atrakcyjna Polinezyjka. Miała na sobie tradycyjną szatę hawajską, a długie czarne włosy sięgały jej do bioder. Zaprowadziła Jeffa i Lucy do małej niszy po drugiej stronie parkietu.

Kiedy Jeff zamawiał trunki, Lucy miała czas rozejrzeć się po sali. Reprezentowane były prawie wszystkie rasy: Chińczycy, Japończycy, Polinezyjczycy, Europejczycy. Orkiestra grała melodie współczesne, a śpiewak miał głęboki, mile brzmiący głos, który pasował do romantycznego otoczenia.

Lucy zamierzała właśnie odwrócić się do Jeffa, gdy jej wzrok padł na znajomą twarz przy stoliku blisko parkietu. W niedbalej pozie siedział tam Bert Edwards, nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w Lucy, a do jego ramienia kleiła się towarzysząca mu kobieta. Na widok tej pary Lucy aż ścisnęło w żołądku. Akurat tego wieczoru musiała zobaczyć Berta Edwardsa!

Ich spojrzenia skrzyżowały się, i Lucy poczuła, jak się czerwieni. Jak on może gapić się na nią w ten sposób, będąc w towarzystwie innej kobiety! I w ogóle... nie dalej jak wczoraj wieczór... Nie chciała, żeby cokolwiek przypominało jej o minionej nocy, choć jej myśli wciąż do niej wracały.

– Co się stało, Lucy? – usłyszała pytanie Jeffa. – Wygląda pani, jakby zobaczyła pani ducha.

Odwróciła się do niego.

– Tam z tyłu siedzi Bert Edwards i spogląda w naszą stronę – powiedziała z gniewem. Nie uświadamiała sobie, że cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Jeff spojrział w kierunku parkietu, po czym uniósł rękę i pomachał Bertowi, pozdrawiając go w ten sposób. Ów skinął głową, chłodny gest, który miał oznaczać, że przyjął do wiadomości ich obecność.

– Jest pani skwaszona, bo Bert jest tutaj z inną kobietą? – spytał Jeff.

– Skąd przyszło to panu do głowy!

– Bo jest to wypisane na pani twarzy. Lucy.



– Przykro mi – powiedziała przeklinając w duchu Berta Edwardsa za to, że odebrał jej szansę zakochania się kiedykolwiek w innym mężczyźnie. Świadomość tego faktu mieszała ją jeszcze bardziej.

– Wiedziałem o tym od razu – usłyszała głos Jeffa.

– Skąd?

– Gdy chciałem poruszyć jego temat, pani odmowa nie mogła być szczerą. Żadna kobieta nie szuka dobrowolnie zwady z Edwardsem, jeśli nie jest to absolutnie konieczne.

– Nie wiem, do czego pan zmierza – rzekła sztywno.

– On nie tylko jest przystojny, ale jest także wielokrotnym milionerem.

Lucy popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Nie wiedziała pani o tym?

– Och, wiedziałam, że jest bogaty, lecz nigdy nie uświadamiałam sobie, że może być milionerem.

– Jego ojciec był jednym z pierwszych białych osadników na tej wyspie. Czy może nie wie pani również, że Mama Lola była księżniczką?

– Księżniczką? – spytała zaskoczona.

– Muszę jednak wyjaśnić pani jeszcze to i owo, żeby orientowała się pani lepiej – rzekł Jeff. – Ojciec Berta był jednym z najbogatszych ludzi na wyspie. Kiedy zakochał się w hawajskiej księżniczce, obie rodziny były przeciwne małżeństwu. W tamtych czasach tubylcy nie utrzymywali kontaktów z białymi. Jako mieszane małżeństwo obydwój musieli znieść wiele przeciwności, a kiedy ojciec Berta umarł, Mama Lola wyszła za człowieka własnej rasy.

– Ojca Taro – wtrąciła Lucy. – I Taro nienawidzi Berta, bo uważa, że właściwie wszystko powinno należeć do niego.

– Dodatkowa trudność polega na tym, że Mama Lola już jako młoda dziewczyna była obiecana człowiekowi, za którego wyszła potem będąc wdową.

Upłynęła dobra chwila, nim Lucy przetrwała te nowiny.

– Kiedy zmarł ojciec Berta? – zapytała w końcu.

– Dokładnie tego nie wiem, ale Bert musiał być jeszcze bardzo mały. A to znaczy, że ojczym bił go często. Dlatego Bert w wieku trzynastu lat uciekł z domu.

Lucy rzuciła okiem na Berta; rozumiała teraz trochę lepiej, dlaczego niekiedy wydawał się jej taki chłodny i powierzchowny. Dlaczego Mama Lola nie opowiedziała jej o tym wszystkim!

Przyniesiono im napoje, i zostawili temat Berta Edwardsa. Raz Lucy dostrzegła kątem oka, jak Bert i jego towarzyszka opuszczają parkiet po szczególnie wolnym kawałku. Kobieta obejmowała przy tym Berta intymnym gestem, który wywołał płomienny rumieniec na policzki Lucy.

Była zazdrosna. Nie było sensu wypierać się dłużej tego uczucia, ale nigdy nie przyznała się do niego przed Bertem.

Również Lucy i Jeff tańczyli parę razy. Jeff przypuszczalnie zupełnie zapomniał o Bercie. Był dobrym tancerzem, i Lucy czuła się dobrze w jego ramionach.

Po trzecim lub czwartym tańcu zobaczyła, jak Bert przechodzi przez parkiet i zbliża się do ich stolika.

– Halo, Bert – zawołał uprzejmie Jeff. Lucy przeczuwała już, co nastąpi.

– Jeff – powiedział Bert Edwards – jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym poprosić Lucy do tego tańca.

Zanim Jeff zdążył odpowiedzieć, wyciągnął już rękę. Był tak okropnie pewny siebie, że Lucy najchętniej posłałaby go do diabła, gdyby miała tylko dość odwagi. Ale nie chciała żadnych scen, i dlatego podniosła się i ruszyła za Bertem na parkiet.

Kiedy Jeff nie mógł ich już słyszeć, mruknęła za plecami Berta:

~ – Obrzydliwiec!

– Kto? Ja czy Jeff? – Bert odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Wiadomo, kto – prychnęła.

– No cóż, ponieważ jestem jedynym mężczyzną w pobliżu, muszę założyć, że powiedziałaś to do mnie.

– Co to ma znaczyć?

– Jeff to miły chłopak, Lucy – rzekł cynicznie – ale nie dla ciebie. Nie dałby sobie z tobą rady.

– Za to ty dasz sobie ze mną radę – odparła wściekła.

Nie chciała, żeby ją tak przyciskał do siebie. Jej głowa nie sięgała mu nawet do ramion, a jeśli pragnęła tańczyć wygodnie, musiała stawać na czubkach palców. Przez to jej biodra wysuwały się do przodu i przy każdym kroku obijały się o jego uda. Te intymne dotknięcia burzyły w niej krew.

– Owszem – rzekł przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej.

– Nienawidzę cię – szepnęła.

Bert spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Słowa nie robią na mnie wrażenia, Lucy. W każdym razie nie wtedy, gdy twoje ciało mówi coś zupełnie innego.

– Przestań! Jesteś na najlepszej drodze, żeby mnie doprowadzić do szewskiej pasji!

– Mam ci powiedzieć, jak na mnie działasz? – spytał cicho, po czym pogłaskał ręką jej biodro.

– Masz przestać – syknęła. – Jeśli już o to chodzi, trzymaj się swojej towarzyszki! Ona z pewnością nie ma nic przeciwko temu, i nie musisz się wcale wysilać, żeby mieć ją w łóżku.

– Ce, ce. Pobrzmięwa w tym duża porcja zazdrości. – Arogancki ton jego głosu rozpałił wściekłość Lucy jeszcze bardziej. – Jesteś dla mnie pierwszą kobietą, która dobrze prezentuje się w spodniach – powiedział. – Ale wolę cię w sukience.

Tego już było za wiele. Miarka naprawdę się przebrała. Lucy podniosła nogę i kopnęła go w gołeń. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, w końcu wyzwoliła się z jego objęć i bez słowa ruszyła do swego stolika.

– Co się stało? – spytał Jeff zdezorientowany, kiedy usiadła.

– Chodźmy stąd – poprosiła, gdy jej oddech uspokoił się znowu. – Dłużej już tu nie wytrzymam. Możemy przecież przejść się jeszcze trochę.

Jeff spojrział na nią zdziwionym wzrokiem. Następnie zostawił na stoliku parę banknotów i podążył za Lucy, która już się podniosła i spiesznym krokiem zmierzała do wyjścia.

Znalazłszy się na zewnątrz, Jeff i Lucy dopiero po jakimś czasie – podjęli rozmowę. Fale przyboju lśniły w świetle księżyca.

– Jest pani w nim zakochana, prawda? – spytał cicho.

– Sądzę, że tak – odparła równie cicho. – Zwariowałam, co?

Jeff zatrzymał się i położył jej dłonie na ramionach.

– Lucy, mógłbym się postarać, żeby pani o nim zapomniała, proszę mi wierzyć.

Podniosła wzrok na niego. Był blondynem, miał niebieskie oczy i miłą powierzchowność – i pragnęła, żeby obrócił w czyn, co właśnie powiedział. Ale wątpiła w to.

Bert Edwards był nieznośny i arogancki, ale zwałił ją z nóg jak tornado, które przeciągało jesienią nad Indianą i wyrzywało z korzeniami wszystko, co mu stanęło na drodze. Bert również pozbawił ją korzeni i pograżył w fali namiętności.

Z wahaniem uniosła głowę. Tak, pragnęła, żeby Jeff wymazał obraz tego aroganta: z jej serca i umysłu. Gotowa była spróbować wszelkich środków. – Pocałuj mnie, Jeff.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Jego , pocałunek był łagodny jak zapach egzotycznych kwiatów wypełniający letnie noce. Był to pocałunek przyjaciela, na którym można się oprzeć, gdy serce ma się pełne Berta Edwardsa, tego obrzydliwca.

W czwartek rano powitała Lucy w laboratorium radośnie podniecona Mama Lola.

– Mam wreszcie gotową recepturę naszego nowego kremu nawilżającego – zawołała. – Lucy, to będzie najlepszy krem na rynku. – Po czym, już nie tak radośnie, dodała: – Chciałabym, żeby Bert był tutaj, mogłabym z nim o tym pogadać. Jego opinia jest dla mnie ważna.

– Czyżby był w podróży służbowej? – spytała Lucy tonem, który miał wyrażać opanowanie.

– I tak, i nie. Pojechał na Kauai, gdzie ma dom – wyjaśniła Mama Lola. – Gdyby podróż nie była dla mnie tak uciążliwa, pojechałabym do niego i zasięgnęła jego opinii, zanim rozpoczniemy produkcję.

– Nie może pani zadzwonić do niego? – Lucy przeczuwała, że Mama Lola dąży do ściśle określonego celu: To ona miałaby pojechać do Berta.

– Moje dziecko, o tajnych recepturach nie można rozmawiać przez telefon.

Lucy ujrzała, jak na zwykle tak pogodnej twarzy Mamy Loli pojawiają się zmarszczki wyrażające z troską. Nie mogła na to patrzeć, wzdychając powiedziała więc:

– Jeśli pani chce, pojadę tam i przekażę Bertowi dokumentację. Musi mi pani tylko opisać, jak znaleźć ten dom.

– Dziękuję, i w – droga, to by mnie naprawdę uspokoiło. – Mama Lola pocałowała Lucy w policzek. – Jest jakiś lot o dziesiątej. Jeśli się pani pośpieszy, zdąży pani jeszcze. Z lotniska ktoś panią odbierze i zawiezie na południową stronę wyspy. Proszę do mnie zadzwonić po rozmowie z Bertem.

Lucy była już zła na siebie, że zgłosiła gotowość do tej podróży. Jeszcze wczoraj wieczór nie chciała nigdy więcej oglądać Berta Edwardsa. Odwiedzanie go teraz na wyspie było najgorszą rzeczą, jaką potrafiła sobie w ogóle wyobrazić.

Mały samolot pełen był turystów, Lucy miała szczęście, że w ogóle dostała się na ten lot. Podróż trwała bardzo krótko. W niewiele minut później maszyna podeszła do lądowania. Lucy weszła akurat do małego budynku lotniska, gdy jakiś głos wywołał jej nazwisko.

– Miss Andrews.

Odwróciwszy się w bok, ujrzała ciemnoskórego chłopca, który miał na sobie jedynie krótkie spodnie i słomiany kapelusz z szerokim rondem.

– Tak?

– Mama Lola dzwonić i powiedzieć, że odebrać piękna dziewczyna o złoty włos i zawieść do mister Bert. – Uśmiechnął się od ucha do ucha i popatrzył na nią promiennym wzrokiem.

– Dziękuję. Czy dom mr. Edwardsa jest daleko stąd?

– Niedaleko. Jeep stać tutaj.

Opuścili budynek; chłopiec przytrzymał jej drzwiczki jeepa.

– Za pół godzina będziemy na miejscu.

Jechali pod górę wąską, krętą szosą, skąd Lucy miała piękny, zapierający w piersiach

dech widok na morze i białą plażę.

– Mr. Edwards mieszka tu na górze? – zapytała. Młody człowiek spojrział na nią zaskoczony.

– Nigdy jeszcze nie była pani na ta wyspa!

– Nie. Ale co to ma wspólnego z moim pytaniem? – spytała poirytowana.

– Nie, nic – odpowiedział. – To dlatego, że boss wszędzie znany. Wszyscy wiedzieć, gdzie on mieszkać.

Przypuszczalnie każdy powinien znać Berta Edwardsa, jeśli nie, patrzono na niego krzywo, pomyślała. Nic dziwnego, że miał takie wysokie mniemanie o sobie, gdy wszyscy traktowali go jak jakieś bożyszcze.

Nagle wąska droga zaczęła prowadzić karkołomnymi zakosami w dół, i wkrótce dotarli do położonej zupełnie w ukryciu zatoki. Jeep zatrzymał się przed drewnianym pomostem, do którego przycumowana była mała motorówka.

– Czy to ma znaczyć, że musimy popłynąć łódką, żeby dostać się do mr. Edwardsa? – spytała z osłupieniem. Już od jazdy jeepem było jej niedobrze. – Dlaczego nikt mi tego nie powiedział?

Chłopiec uśmiechnął się znowu.

– Teraz to nie potrwać już długo, jeszcze parę minuty, i będziemy na miejscu.

– Gdzie? – spytała, gdyż nie widziała nic oprócz morza, lasu tropikalnego i brązowych łańcuchów górskich w głębi.

– Boss powiedziec, że ja przywieźć panią do niego, więc ja przywieźć panią, miss. – Podał jej rękę i pomógł przy wysiadaniu.

Lucy nie chciała robić scen i podążyła za chłopcem, lecz postanowiła, że powie Edwardsowi, co sądzi o tej zwariowanej podróży. Jeśli Mama Lola zadzwoniła do niego i uprzedziła go, że Lucy jest w drodze, dlaczego nie odebrał jej z lotniska? Będzie to pierwsze pytanie, jakie zada Bertowi Edwardsowi.

W parę minut później motorówka sunęła po wodzie z dużą prędkością. Pęd powietrza zburzył włosy Lucy, które przypominały teraz złocistorudą grzywę.

Nie widziała pełnego zachwytu spojrzenia hawajskiego chłopca. Nie wiedziała, że uważa swego bossa za bardzo szczęśliwego człowieka, gdyż posiada taką kobietę. Lucy nie miała pojęcia o tych myślach chłopca, nie wiedziała także, że jest pierwszą kobietą odwiedzającą Berta Edwardsa w jego prywatnym raj. Wyspa nazywała się Helena – na cześć jego babki, pierwszej Europejki, która żyła na tej wyspie.

Łódź zatoczyła łuk wokół cypla, a następnie ukazała się najpiękniejsza biała plaża, jaką Lucy kiedykolwiek widziała. Jak okiem sięgnąć, rozciągał się błyszczący przepych. Wysokie palmy otaczały plażę naturalnym półkołem, a w jego środku prowadziły pod górę kamienne stopnie.

Wzrok Lucy podążył w górę schodów prowadzących do wspaniałego domu w tradycyjnym stylu kolonialnym. Dom stanowił centrum małej wyspy i położony był pośród przypominającego park ogrodu. Na schodach stał Bert Edwards w dużym słomianym kapeluszu.

Hawajczyk wyłączył silnik.

– Teraz pani widzieć bossa.

– Ale... jak się dostanę na ląd! Będę musiała brodzić przez wodę! – zawołała przerażona.

Widziała, jak Bert schodzi po stopniach.

– Nie ma inna możliwość, miss. – Chłopiec uśmiechnął się znowu.

– A więc dobrze. Ale proszę poczekać tutaj. To nie potrwa długo.

Teraz wygarnie temu arogantowi, co sądzi o tym, że musi sobie zmoczyć ubranie. Lucy ściągnęła buty, wcisnęła aktówkę pod pachę i wyskoczyła z łodzi do wody sięgającej po kolana.

Poczuła piasek między palcami stóp, rajstopy nasiąkły wodą. Uświadomiła sobie, jak wzbiera w niej taka złość, że najchętniej krzyknęłaby na głos. W końcu dotarła do plaży i stanęła przed Bertem Edwardsem.

– Moje rajstopy są do wyrzucenia, sukienka jest mokra, fryzura się rozpadła – założę się, że to był twój pomysł – krzyknęła.

Musiała się hamować, żeby nie zwymyślać go w sposób obraźliwy. Czasami w takich sytuacjach ponosił ją temperament. Nienawiść, jaką czuła do tego człowieka, przestraszyła ją.

– Ach, widzę, że postarałaś się... Nie pozwoliła mu skończyć.

– Jesteś aroganckim, nieznośnym, wstrętnym facetem! Gdybym nie zastępowała tutaj Mamy Loli, kazałabym się natychmiast odwieźć.

Bert obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– Rozmowa z tobą w tym stanie nie ma chyba sensu.

– A w jakim mam być stanie, kiedy wlecze się mnie przez pół wyspy i kiedy tak wyglądam... ! – Popatrzyła po sobie i ze złości najchętniej by się rozplakała. – Dlaczego właściwie mieszkasz tutaj, odcięty od całego świata?

– Skończyła pani, miss Andrews? – zapytał oschle. Dyskretnie dał krótki znak młodemu człowiekowi w łodzi.

– Tak – powiedziała. W dalszym ciągu była wściekła, ale nie do tego stopnia, by dalej się z nim kłócić.

– Dobrze. W takim razie wejdziemy do środka i porozmawiamy o nowej recepturze.

– Bardzo dobrze – zgodziła się Lucy. – Im szybciej skończymy, tym prędy wrócę do Honolulu.

– Po co ten pośpiech! Znów jesteś umówiona z Combsem?

Nie popatrzyła na niego. Spokojnie wspinała się po schodach. Przebyła zaledwie parę stopni, gdy usłyszała ostry głos Berta.

– O coś cię pytałem!

– Nie twoja sprawa – wybuchnęła i szła dalej. Bert chwycił ją za łokieć i odwrócił do siebie, po czym złapał za ramiona.

– Pytałem cię o coś i oczekuję odpowiedzi!

Lucy zatrzymała się. Wlepiała wzrok w niego i żałowała, że nie ma dość siły, by posłać go do diabła.

– Odpowiedz – burknął.

– Nie. – Wytrzymała jego spojrzenie.

– Co znaczy to „nie”! Że mi nie odpowiesz czy że nie jesteś umówiona z Combsem?

– Nie jestem z nim umówiona – powiedziała z westchnieniem.

Wypuścił jej ramiona z uścisku, i idąc jedno obok drugiego pokonali pozostałe stopnie.

– Było to takie trudne? – spytał.

– Tak – odparła nie patrząc na niego. Szła dalej, aż w końcu stanęła przed domem. Wtedy obróciła się do Berta, a jej spojrzenie padło przy tym na pustą plażę. Gdzie się podziała motorówka? Z wściekłością zmarszczyła czoło, kiedy nie udało jej się nigdzie dostrzec łodzi – Odesłałeś łódź!

– Ach, wreszcie zrozumiałaś – rzekł przeciągle opierając się o jedną z białych kolumn podtrzymujących dach nad portalem.

– Dlaczego? – spytała kręcąc głową. Świadomość, że jest zupełnie sam na sam z Bertem Edwardsem na tej małej wyspie, poraziła jej myśli. – Kiedy... kiedy łódź wróci?

– Kiedy będę gotowy cię wypuścić.

– W takim razie to pułapka – zawołała przerażona. – Nie mogę uwierzyć, że Mama Lola ma z tym coś wspólnego.

– Nie przesadzaj, Lucy. Kto tu mówi o pułapce? Przybyłaś tutaj, żeby zasięgnąć mojej opinii w bardzo konkretnej sprawie, to wszystko. Jeśli cię to uspokoi, zapewniam cię, że mama nie ma z tym nic wspólnego. Prawdopodobnie sądziła, że będę dziś zajęty na Kauai i tam się spotkamy. Nie wiedziała natomiast, że kiedy usłyszałem o twoim przyjeździe, pomyślałem, jak pięknie by było pokazać ci moją wyspę.

– A co pomyśli Mama Lola, kiedy jej opowiem, że jej ukochany syn przetrzymywał mnie wbrew mojej woli na wyspie?

Zatoczył obydwoma rękami szeroki łuk.

– Rozejrzyj się dokoła – czy ktokolwiek uwierzy ci, że zmuszano cię do czegoś takiego?

Podążyła oczami za jego wzrokiem, chłonęła piękno domu i wiedziała, że jej argumenty się nie liczą. Brzmiały po prostu nieprzekonująco. Każda dziewczyna, mająca odrobinę oleju w głowie, dałaby prawie wszystko, żeby przeżyć ten raj na wyspie – w dodatku sam na sam z tym mężczyzną. Bert miał rację. Nikt by jej nie uwierzył.

– Jesteś zimnym, egoistycznym potworem – zganiała go Lucy. – Wolę wrócić wpław na Kauai, niż zostać tu na noc z tobą.

– Proszę bardzo. – W jego głosie brzmiało rozbawienie. – Popłyn, jeśli chcesz. Ale czy mogłabyś mi wcześniej przynajmniej pokazać skład nowego kremu, żeby przekazać mamie naszą opinię w tej sprawie?

– Chodzi o twoją opinię. Ja nie mam z tym nic wspólnego – sprostowała gniewnie. – A kiedy będziesz dzwonił do Mamy Loli, nie omieszkaj powiedzieć jej, że odesłałeś łódź, a ja jestem przetrzymywana na tej wyspie przez jej syna potwora!

– Do licha, ale jesteśmy źli – zażartował Bert. – Czemu nie zrobisz sobie zimnego drinka, kiedy ja będę przeglądał te dokumenty? Może chłodny napój ostudzi cię nieco.

Wyjął akta z teczki Lucy, otworzył drzwi i zaprosił ją gestem do środka.

Zatrzymała się niezdecydowana. Oczywiście, że nie może wrócić wpław. Co oznaczało,

że w rzeczywistości będzie musiała zostać tutaj tak długo, jak spodoba się to Bertowi. A skoro sytuacja tak się przedstawiała, postanowiła spożytkować ją jak najlepiej. Drink dobrze by jej zrobił. Tymczasem mogłaby się zastanowić, jak wydostać się z tej przeklętej wyspy.

– Kuchnia jest prosto. Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz w lodówce – powiedział.

Stała w dużym hallu, z którego prowadziło w głąb budynku kilka arkadowych korytarzy. Dom był cudowny i gdyby należał do kogoś innego, zrobiłby na niej ogromne wrażenie.

Nalała sobie szklaneczkę ponczu tropikalnego i wypła spieszenie. Kiedy spojrzała po sobie i zobaczyła mokre rajstopy i mokry brzeg sukienki, zamarzyła się jej kąpiel. Ale jeśli Bert wcześniej upora się z dokumentacją...

Rzuciło jej się w oczy, że kuchnia jest czysta i posprzątana, jakby ktoś codziennie doglądał porządku. Jeśli tak rzeczywiście było, ktoś musiał każdego dnia przyplýwać na wyspę, a w takim wypadku będzie mogła wrócić najpóźniej jutro. Może zresztą Bert tylko blefował. Sprawa nie będzie go już bawić, kiedy ona przestanie się denerwować. Wówczas szybko wezwie kogoś, żeby ją zabrał z wyspy.

Tak, właśnie to! Tak powinna postępować!

Lucy była głęboko przekonana, że Bert nie będzie jej przetrzymywał na wyspie wbrew jej woli. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Dlaczego dała mu się sprowokować? Postanowiła wykorzystać krótki czas pobytu tutaj, żeby wszystko dokładnie obejrzeć. Salon, jadalnia, pokój śniadaniowy – jedno pomieszczenie oryginalniejsze od drugiego. Dywany, zasłony i obicia mebli były kolorystycznie zharmonizowane. Szerokie schody z rzeźbioną poręczą prowadziły z hallu na górną kondygnację. Do sypialni, jak przypuszczała.

W bibliotece zobaczyła Berta czytającego dokumentację. W tym czasie, gdy on jest zajęty, będzie się mogła rozejrzeć na górze.

Schody na piętrze wychodziły na szeroki korytarz, z którego prowadziły drzwi do wielu pomieszczeń, jedno z nich na balkon: podwójne drzwi stały otworem, tak iż słodka woń hibiskusa mogła wpływać do środka bez przeszkód.

Gdy Lucy zajrzała do pierwszej sypialni, niemal oślepiła ją biała elegancja: ściany, dywany, meble i obicia – wszystko lśniąc białe. Była zafascynowana pięknem tego pokoju i jak odurzona przeszła do tylnej części budynku, gdzie musiała się znajdować sypialnia Berta. Również i w tym pokoju ściany były białe, a bambusowe meble utrzymane w naturalnym kolorze. Na łóżku leżały jasnoszare spodnie. Lucy usiadła na brzegu łóżka, pogładziła dłonią miękką jedwabną kapę i zadała sobie pytanie, jak można żyć w takim luksusie.

– Mama mówi, że mogłabyś parę dni odpocząć, skoro skręciłaś sobie stopę przy zeskoku z łodzi – rzekł Bert. Stał uśmiechnięty w drzwiach pokoju.

Popatrzyła na niego wściekłym wzrokiem. Przekreślił wszystko tak, że nikt nie dowiedział się o podstępie, dzięki któremu przetrzymywał ją tutaj.

– Na określenie mężczyzn takich jak ty istnieje specjalne słowo – prychnęła. Ten człowiek szedł po trupach, żeby dostać to, czego chciał.

Bert stał w drzwiach i wpatrywał się w nią natarczywie. Lucy brzydziła się nie skrywaną żądzą, czającą się w jego oczach.



– Możesz mnie nazywać, jak chcesz – zadrwił. – No, dalej, nie hamuj się!

– Tak nisko nie upadnę. Nie zamierzam zniżać się do twojego poziomu – odparła ze wstrętem.

Denerwowało ją chłodne opanowanie, kontrastujące z wyrazem jego oczu. Jeśli go tak nienawidzi, dlaczego tak łatwo wpada w zakłopotanie z jego powodu? Dlatego, że jest taki bogaty? Że ma taką władzę?

– Co właściwie obiecujesz sobie po tym wszystkim? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

– Chcę dostać od ciebie to, co pozostałaś mi dłużna naszej ostatniej nocy – odparł.

– Chyba nie mówisz tego poważnie? – Była przerażona, serce zaczęło jej bić tak mocno, że ledwo mogła oddychać. – Tamtego wieczoru czułam się samotna i byłam zmęczona, poza tym trochę wypiałam...

– Tak podniecić mężczyznę, obiecywać mu raj, to nikczemność. – Wpatrując się pożądliwie w jej szczupłe ciało wszedł do pokoju.

– Jeśli mnie dotkniesz, wydrapię ci oczy – krzyknęła i uciekła na drugą stronę łóżka.

– Nie zamierzam cię dotykać. W każdym razie jeszcze nie teraz. Mamy dużo czasu. Poza tym lubię tylko kobiety ciepłe i wychodzące mi naprzeciw, a nie nieprzystępne i zastraszone.

– Prędzej piekło stanie się lodowym pałacem, niż ja ci wyjdę naprzeciw – prychnęła.

Bert roześmiał się. Ku jej zaskoczeniu padł na łóżko i założył ręce pod głowę.

– Położę się na chwilę. Jeśli chcesz, możesz mi dotrzymać towarzystwa.

– Wolalabym się położyć obok głodnego tygrysa – Lucy była wściekła. Obeszła łóżko i zbliżyła się do drzwi.

– Najpierw grzechotnik, teraz tygrys – rzekł Bert śmiejąc się. – Masz bujną wyobraźnię.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, dalej słyszała jego gromki śmiech.

Wszystko się w niej gotowało ze złości, gdy weszła do drugiej sypialni. Szybko zamknęła drzwi. Zamiast traktować ją poważnie, Bert drwił sobie z niej. Czy był aż tak zarozumiały, że sądził, iż każda kobieta natychmiast wskoczy mu do łóżka?

Nagle poczuła wielką ochotę na kąpiel. Rozebrała się, poszła do łazienki i puściła do wanny ciepłą wodę. W zamyśleniu patrzyła na unoszącą się do góry parę. Czy powinna opuścić wyspę, zanim Bert zaciągnie ją do łóżka?

Spojrzała na swoje nagie ciało w lustrze, i w następnej chwili przypomniała sobie, jakie uczucia wzbudziły w niej dłonie Berta. Tamtego wieczoru w jej apartamencie, kiedy dzięki niemu przekonała się, do jakiej namiętności jest zdolna, zrozumiała, jak niebezpieczny jest dla niej ten mężczyzna. Teraz było za późno, żeby wyciągnąć z tego konsekwencje.

Po wyjściu z wanny nie mogła włożyć swoich rzeczy, bo jeszcze nie wyschły. Owinęła się dużym ręcznikiem kąpielowym i położyła na łóżku. I natychmiast znów zaczęła rozmyślać.

To dziwne, że Bert jednocześnie podniecał ją i zatrważał. Nie znajdowała żadnego wyjaśnienia. Nagle poczuła, jak powieki zaczynają jej ciążyć po denerwujących przeżyciach w ciągu dnia. W kilka minut później zasnęła.

Kiedy się obudziła, na zewnątrz było już ciemno, i czuła instynktownie, że ktoś jest w pokoju. Ponieważ wiedziała, że na wyspie przebywa tylko Bert, nie musiała się długo

zastanawiać, kto to może być.

– Jak tu wszedłeś? – spytała zmorzona jeszcze snem.

– Wydajesz się zapominać, że to mój dom – powiedział, a jego głos był ostry jak szpic noża.

– Proszę cię: wyjdź – zażądała równie ostrym tonem. – Jestem nie ubrana.

– Widzę – mruknął podchodząc bliżej do łóżka.

– Chciałabym, żebyś wyszedł, bym mogła coś narzucić na siebie.

– Nie przeszkadzaj sobie.

– Nie wstanę, dopóki tu stoisz i gapisz się na mnie – oświadczyła. Czowała, jak krew napływa jej do twarzy.

Gdy Bert stanął tuż przed nią, przetoczyła się na drugą stronę łóżka. Dobrze, że było ciemno, więc nie mógł widzieć, jak twarz jej płonie, kiedy mocniej zacisnęła wokół siebie ręcznik.

– Dręczenie mnie musi ci sprawiać szczególną przyjemność – wyszeptała drżącym głosem.

– Dręczenie ciebie – burknął. – To już chyba szczyt wszystkiego! Jesteś wyjątkowo wyrafinowaną czarownicą!

Poczuła, jak materac ugiął się, kiedy Bert położył się obok niej. W jego głosie słyszała ledwie tłumioną złość. Serce podskoczyło jej do gardła. Nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Dręczysz mnie już od tygodni... odkąd wysiadłaś z samolotu i zobaczyłem połysk twoich rudozłotych włosów.

Poczuła na karku jego oddech. Następnie przejechał lekko czubkami palców po jej nagim ramieniu. Dotknięcie to podziałało na jej skórę jak ogień. Jego palce przesunęły się podniecająco wolno w kierunku jej piersi i odwinęły ręcznik.

– Zagnieździłaś się tak w moich myślach, że zupełnie zwariowałem na twoim punkcie. Jesteś jak trucizna w mojej krwi.

Bert nie śpieszył się. Napawał oczy widokiem jej ciała. Jego palce wślizgnęły się pod ręcznik.

– Proszę, nie... – szepnęła zdławionym głosem. Uśmiechnął się.

– Powiedz to z przekonaniem, może wtedy przestanę. W następnej chwili pożądlawie przywarł wargami do jej ust. Pocałunek był gorący i podniecający, jego język wciskał się łagodnie do jej ust, aż Lucy zareagowała w końcu zgodnie z jego oczekiwaniem. Podniosła ręce i objęła go za szyję. Jej palce zanurzyły się w gęstych ciemnych włosach. Czowała, jak jej ciało przenika gorący dreszcz.

Nie mogła już powstrzymać swoich uczuć. Dłonie Berta, które pieściły jej ciało, wzbudziły w niej nie znaną dotąd tęsknotę. Własne ciało zdradziło ją. Chciało i potrzebowało pieszczot Berta. Wmówiła sobie, że go nienawidzi, lecz własne ciało podpowiadało jej teraz, że to nieprawda.

Kiedy to zrozumiała, również jej rozum nie potrafił się dłużej bronić przed tym, co jej ciało wiedziało od dawna. Wszystkimi zmysłami pożądała tego mężczyzny. Obydwoma rękami przejechała po jego ramionach. Jej palce zaplątały się w gęstym owłosieniu na jego

piersi. Czują, że Bert przyciska ją do siebie jeszcze mocniej. Oddech miał ciężki. Była szczęśliwa, że reaguje na nią tak samo jak ona na niego, świadomość, że potrafi do tego stopnia oczarować takiego mężczyznę jak Bert Edwards, jeszcze bardziej rozpalala jej podniecone zmysły.

– Powiedz, że mnie chcesz, Lucy – rzekł ochryple. – Powiedz, że mam cię kochać.

– Bert – jęknęła.

Objął ją obiema rękami i całował całe jej ciało. Potem wziął w dłonie jej twarz i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Chcesz, żebym cię kochał?

Lucy nie mogła mówić. Zamknęła oczy.

Wtem Bert wypuścił ją z objęć. Wpatrywała się w ciemność próbując go wypatrzeć. W pierwszej chwili pomyślała, że chce się rozebrać. Zaraz jednak dostrzegła, że stoi nieruchomo obok łóżka, podpierając się rękami pod boki, i spogląda na nią z ponurą miną.

– O ile dobrze pamiętam, moja droga, powiedziałaś, że wolałabyś spać z grzechotnikiem lub tygrysem niż ze mną. Jakże szybko my ludzie zapominamy o wszystkim, gdy opanowuje nas ta sama żądza, która rządzi wszystkimi istotami na tej ziemi.

Lucy leżała bez ruchu, nie będąc w stanie tego pojąć. Czowała się zawstydzona i ponizona. Jej niebieskie oczy napęłniły się łzami.

– Kiedy przestałaś wreszcie mnie zwalczać, odzyskałem na szczęście wiarę w samego siebie – rzekł szyderczo.

– W takim razie wszystko jest dla ciebie tylko zabawą – wydusiła z trudem. – Jest ci obojętne, kogo ranisz, najważniejsze, że możesz się potwierdzić.

– Mniej więcej – przyznał drwiąco. – Ostatnim razem bawiłaś się ze mną. Posunęliśmy się tak daleko, że właściwie nie mogliśmy się już cofnąć. Ale po mojej rozmowie telefonicznej z matką dla ciebie było już po wszystkim. Tak po prostu, bez oglądania się na moje uczucia. – W jego głosie pobrzmiwała gorycz, której nigdy dotąd u niego nie słyszała. – Teraz wiesz, jak ktoś drugi się czuje, i będziesz o tym pamiętać, gdy nie będę miał już w ogóle ochoty bawić się z tobą.

– Czy to oznacza, że ściągnąłeś mnie tutaj, żeby mnie dręczyć? – zapytała. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Jeśli to, co stało się przed chwilą, było dla ciebie udręką, to moja odpowiedź brzmi: tak.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bezlitosny jest Bert. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek dostał odprawę.

– Właśnie potwierdziłeś to, co zawsze myślałam o tobie – rzekła z wymuszonym chłodem. – Nikt nie może dać bezkarnie kosza wspaniałemu kochankowi Bertowi Edwardsowi. Bo w tym przecież rzecz, nieprawdaż?

– Ubierz się. Zejdę na dół i zrobię nam coś do jedzenia – odpowiedział, nie podejmując jej wyzwania.

Lucy leżała dalej i kiedy Bert wyszedł, długo jeszcze wpatrywała się w sufit. Zastanawiała się, dlaczego jego zachowanie sprawia jej taką przykrość. Jeśli nic do niego nie czuje, powinna być właściwie zadowolona, że zdemaskował się w ten sposób. Potem jednak odkryła prawdę: kocha go.

Jeszcze wczoraj nikt w świecie nie mógłby jej tego wmówić, lecz dziś wiedziała, że Bert Edwards zabrał jej serce. Jego gniew po części był może uzasadniony, lecz nic nie dawało mu prawa do takiego jej ponizania. Zapewne chciał ją upokarzać tak długo, aż znudzi go ta zabawa.

Lucy dygotała tak mocno, że kiedy w końcu podniosła się z łóżka, ledwo stała na nogach. Musiała oprzeć się o ścianę, i wtedy dopiero popłynęły łzy, które przez cały czas powstrzymywała. Całym jej ciałem wstrząsał gwałtowny szloch.

Nie wiedziała, jak długo tak stała. Kiedy łzy przestały cieknąć, poszła do łazienki i ochłodziła wodą rozpaloną twarz.

Jak można było kogoś jednocześnie nienawidzić i kochać? Czy konsekwencją miłości był zawsze ból? Przyjrzała się swej zapłakanej twarzy w lustrze. Nagle ogarnęła ją taka wściekłość, że zacisnęła pięści. Najchętniej zamordowałaby Berta!

Ubrała się i zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem. Wymyślała dla niego wszelkie możliwe rodzaje śmierci, lecz w końcu uznała to za dziecinadę. Ale jeśli mu się wydaje, że ona zjeździe na dół i po wszystkim, co się wydarzyło, usiądzie razem z nim do stołu – to może długo czekać. Usiadła na łóżku i pogrążyła się w rozmyślaniach. Prędzej umrze z głodu, niż zje razem z nim kolację. Podciągnęła nogi, położyła brodę na kolanach i patrzyła na zewnątrz. W świetle księżyca jaśniała plaża, a łagodny szum fal wpływał przez otwarte drzwi balkonowe do środka.

Musiała przycisnąć obydwoma rękami żołądek, żeby stłumić burczenie. Na śniadanie zjadła tylko dwie grzanki i wypila czarną kawę. Na chwilę zawahała się: Dlaczego miałyby głodować, gdy tymczasem Bert w spokoju ducha siedzi sobie na dole i może najeść się do syta? Podniosła się z łóżka i odwróciła myśli od pustego żołądka. Wyszła na balkon i stwierdziła, że po jednej stronie stopnie prowadzą na dół do ogrodu. W świetle księżyca dostrzegła wąską ścieżkę kończącą się przy ławeczce. Uwagę jej zwrócił czerwony ogień. To był żarzący się papieros, który ktoś palił w ciemności.

Jej oczy zwężyły się, i po chwili rozpoznała Berta Edwardsa stojącego w cieniu palmy i patrzącego na morze. Lucy zastanowiła się. Jeśli się pośpieszy, może zdąży zakraść się niepostrzeżenie do kuchni i wziąć sobie coś do jedzenia, póki Bert jest na dworze.

Upewniła się, że stoi jeszcze pod palmą, i zbiegła po schodach na dół. Bert zostawił w kuchni zapalone światło, co ułatwiło Lucy poszukiwania. Otworzyła lodówkę i znalazła w środku plastry surowej szynki, świeże ananasy i kawałek sera. Odkroiła sobie dwa plasterki sera i zawinęła je w kilka warstw papieru śniadaniowego, który oderwała z rulonu. Jeszcze tylko puszka wody sodowej, i jej kolacja była gotowa.

Zadowolona jak kot, którego nikt nie przyłapał na gorącym uczynku, pobiegła z powrotem na górę.

Zamknęła drzwi na klucz i w pośpiechu pochłonęła jedzenie. Następnie wsunęła resztki, które mogły ją zdradzić, pod łóżko, po czym syta z przyjemnością wyciągnęła się na kołdrze.

Kiedy obudziła się następnego ranka, w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Potem przypomniała sobie, że jest w domu Berta na małej wyspie o nazwie Helena. Wydawało jej się, że nie zmrużyła oka, ale w końcu jednak zasnęła i spała głębokim, mocnym snem.

Wybiegła na balkon i wdychała świeże poranne powietrze. Słońce wyjrzało akurat zza wierzchołków wysokich palm. Wspaniała biała plaża prezentowała się niezrównanie w swym tropikalnym otoczeniu.

Bert z pewnością jeszcze śpi. Pora więc była idealna, żeby wziąć kąpiel w morzu. Lucy pobiegła na dół po chłodnych stopniach, a następnie ścieżką przez ogród. Czowała się cudownie. Ranek był prześliczny, i postanowiła rozkoszować się nim do ostatniej sekundy. Wyspa była terenem tak odosobnionym, że człowiek miał wrażenie, iż żyje w innym świecie. Kiedy wbiegła do szmaragdowej wody, słońce oblało swym blaskiem jej rudozłote włosy.

Nie domyślała się nawet, że jest obserwowana z domu. Bert uśmiechnął się widząc bez troskę i radość życia emanującą z tej szczupłej dziewczęcej postaci.

Lucy wypłynęła kawałek w morze, po czym zawróciła. Była szczęśliwa jak rzadko dotąd i kiedy poczuła z powrotem grunt pod stopami, padła na ciepły biały piasek, wystawiając swe mokre ciało na promienie słoneczne. Czowała się zmęczona i rozluźniona.

Z tej przyjemnej półdrzemki wyrwał ją dźwięk, który zakłócił ciszę. Odwróciła głowę i spojrzała w twarz Berta.

Była speszona, że ogląda ją w tym stanie, gdyż miała na sobie tylko skąpe bikini. Instynktownie obróciła się na bok.

– Podobała ci się poranna kąpiel? – zapytał. Jego wzrok błędził po jej półnagim ciele.

– Do tej pory mi się podobała – odparła kąśliwie. Odwróciła się z powrotem chcąc sięgnąć po bluzkę, ale Bert schylił się już wcześniej i podniósł ją do góry.

– Tego szukasz? – spytał wyzywająco.

– Tak, oddaj mi bluzkę – zażądała. Czowała, że znów zaczyna być wściekła.

– A co za to dostanę? – zapytał z uśmiechem.

– Nic!

– W takim razie nie sądzę, żebym oddał ci bluzkę – powiedział śmiejąc się w dalszym ciągu. Obszedł ją dokoła, żeby się jej przyjrzeć, po czym osunął się na kolana.

– Zostaw mnie w spokoju i wynoś się – krzyknęła. – Chcę pójść do domu i się ubrać.

– O tym powinnaś była pomyśleć wcześniej: zanim wyszłaś i kąpałaś się prawie nago. – Wyszczerył zęby w uśmiechu i przejechał palcem po nagim ramieniu Lucy. – Poza tym to moja wyspa. Ciągłe wydajesz się o tym zapominać.

– Jakżebyś mogła zapomnieć – prychnęła. – I skończ z tym wreszcie. – Usiłowała odwrócić się od niego.

– Z czym?

– Trzymaj ręce przy sobie, do cholery – wybuchnęła. Spróbowała uderzyć go po palcach. Kiedy się jej nie udało, wzięła garść piasku i sypnęła mu w twarz.

– Ech, ty mała... – Bert chwycił ją za ramiona i rzucił na plecy.

Ze złością zagryzła wargi. Wiedziała, że go rozwścieczyła.

Bert wcisnął ją w piasek i położył się obok niej, wsunawszy nogę między jej uda. Miał na sobie tylko szorty, więc kiedy go chciała odepchnąć, poczuła dotyk jego nagiej skóry.

Broniła się rozpaczliwie. Chciała go już poprosić, żeby ją puścił, ale nie zdążyła. Ciało Berta wcisnęło się w jej ciało i czuła, jak w jej wnętrzu zaczyna coś wibrować.

W dalszym ciągu nie była gotowa wybaczyć mu tego, co zrobił jej poprzedniego wieczoru. Ale jego ciało znajdowało się zbyt blisko i wywierało na nią magiczny wpływ. Nie mogła skupić myśli i drżała. Nie drżała jednak ze strachu. To drżenie wywołały pieszczące ją dłonie Berta. Podejmując ostatnią próbę obrony wbiła paznokcie w jego plecy. Złapał ją za nadgarstki.

– O nie, mała kocico! Tym razem nie.

Lucy otworzyła usta, by krzyknąć, lecz wtedy Bert przycisnął usta do jej warg i rozwarł je brutalnie. Wyglądało na to, że stracił panowanie nad sobą, a zamiast niego buchnął płomień pożądania. Jego tułów miażdżył niemal jej piersi, ale nie czuła tego. Odwzajemniała jego namiętność z identyczną siłą.

Jego wargi ślizgały się po jej policzkach i szyi. Wypuścił jej nadgarstki. Lucy głaskała twarde mięśnie jego pleców. Jego usta wróciły do jej ust, a pocałunek kazał jej zapomnieć o wszelkim oporze.

Kochała Berta. To była beznadziejna sprawa, ale go kochała, i nie mogła oprzeć się wewnętrznemu przymusowi powiedzenia mu tego.

– Och, Bert, tak cię kocham – wydyszała. Dopiero po kilku sekundach zauważyła, że Bert się podniósł.

– Co powiedziałaś przed chwilą?

Kiedy spojrzała na niego, jego twarz znajdowała się dokładnie naprzeciwko jej twarzy.

– Ja... ja cię kocham – wyjąkała cicho. Równocześnie poczuła, jak serce niemal jej zamarło, kiedy zobaczyła jego zmieszaną minę.

– Te kobiety – burknął opryskliwie. – Do wszystkiego, co robią, muszą od razu mieszać miłość. W przeciwnym razie nie są usatysfakcjonowane. – Oderwał się od niej i przetoczył na plecy.

Lucy odwróciła się od niego, żeby nie widział, jak łzy cieką jej po policzkach. Gdyby przebił nożem jej serce, nie mógłby jej sprawić większego bólu.

Kochała go, ale on pragnął tylko jej ciała.

Jak mogła być tak głupia i zakochać się w Bercie Edwardsie!

– Lucy – mruknął i pocałował ją w ramię – co mam powiedzieć? Kocham cię? Mam to powiedzieć, nie wiedząc nawet, co to słowo znaczy?

– Nie... wolę, żebyś już nic nie mówił – wydusiła z siebie. Przełknęła ślinę, starając się powstrzymać łzy. Za nic w świecie nie mogła mu pokazać, jak bardzo ją zranił. – Zostaw mnie w spokoju. Odejdź.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – mruknął zarzucając jej bluzkę na ramiona.

– Szczerze mówiąc, jest mi wszystko jedno, co myślisz – tak samo jak tobie jest obojętne, co się mnie tyczy – krzyknęła.

Czuła w sobie taki gniew, że nie chciała już nawet na niego patrzeć. Zerwała się na nogi i ruszyła biegiem przed siebie, i zatrzymała się dopiero, kiedy dotarła do swego pokoju.

Było już południe, kiedy Lucy zeszła po schodach w tym samym stroju, który nosiła poprzedniego dnia. Jej twarz odzwierciedlała tłumiony gniew.

Jedno nie ulegało dla niej najmniejszej wątpliwości: zrewanżuje się Bertowi Edwardsowi za to, że potraktował ją jak puszczałską.

Siedziała przy stole i jadła akurat kanapkę z szynką, kiedy Bert wszedł do kuchni. Nie podniosła wzroku.

– Wciąż jeszcze się dąszasz? – spytał. Odłożyła kanapkę.

– Mówisz do mnie?

– Dobrze wiesz, do kogo mówię – burknął i przysunął sobie krzesło. Usiadł naprzeciw Lucy i patrzył na nią z wściekłością.

– Jeśli o mnie chodzi, mr. Edwards, to nie mamy już sobie nic do powiedzenia – odparła spokojnie. Jej niebieskie oczy błyszczały jednak gniewnie. – A jeśli posiada pan jeszcze odrobinę przyzwoitości w kamieniu, który nazywa pan sercem, proszę zadbać o to, bym dziś

mogła opuścić tę wyspę.

– Wydałem już odpowiednie zarządzenia. Motorówka będzie za dwie godziny. Tymczasem mamy jeszcze do omówienia to i owo. – Zrobił przerwę, po czym dodał: – Przyznaję, że sprowadzenie cię tutaj, było błędem z mojej strony.

– Och, dziękuję – odparła drwiąco. – Czy nie uważasz jednak, że jest już trochę za późno na taką zmianę poglądów?

– Zamknij się wreszcie i posłuchaj mnie – zgromił ją. – Do tej pory myślałem, że jesteś wyrafinowaną kocicą, która celowo bawi się z mężczyznami, by potem, kiedy się robi naprawdę ciekawie, puszczać ich kantem.

– A więc naprawdę, ty nędzny... – zaczęła Lucy.

– Stop – ryknął Bert. – Pozwól mi dokończyć. – Odetchnął głęboko, a gdy mówił dalej, dygotały mu kąciki ust. – A więc dobrze, popełniłem błąd. Ale skąd miałem o tym wiedzieć? Nikt nie może mieć takiego ciała, takich włosów barwy stopionego złota, a przy tym być uosobieniem dziewiczej niewinności, którą przypuszczalnie jesteś. Po prostu nie rozumiem tego. Czy w Indianie nie ma sensownych młodych ludzi, tylko same zniewieściałe maminsynki, które nie potrafią poznać się na prawdziwej kobiecie?

– Już ci mówiłam, że nie jestem z tych, które dziś śpią z tym, a jutro z innym – rzekła zdecydowana odplącić mu pięknym za nadobne. – Nie można wprawdzie powiedzieć, że nikt jeszcze nie próbował mnie uwieść. Ale ja należę po prostu do tych staroświeckich dziewcząt, co uważają, że powinny się wstrzymać, dopóki nie spotkają mężczyzny, za którego chciałyby wyjść za mąż.

– Bardzo mi to pochlebia – zauważył z przekąsem.

– Nie musisz dziękować, gdyż nie o tobie mówiłam. Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie!

– Może jeszcze pożałujesz tego, co powiedziałaś – rzekł lodowatym tonem. – Otóż twój ojciec z okazji przejścia na emeryturę dostał w prezencie bilet lotniczy. Koledzy z firmy wiedzieli chyba, że jego jedyna córka przeniosła się niedawno na Hawaje. Domyślasz się, jaką trasę wybrał?

– O nie – jęknęła Lucy. Chwyciła się rękami za głowę.

– Twoi rodzice przylecieli wczoraj. Chcieli ci zrobić niespodziankę i zjawili się w zakładzie. Mama mówiła mi przez telefon, że byli bardzo zawiedzeni, kiedy się dowiedzieli, że cię nie ma.

– Widzisz więc, w jakiej postawiłeś mnie sytuacji – zawołała przerażona. – Jak wyjaśnię rodzicom, gdzie się podziewałam przez dwa dni? Co sobie o mnie pomyślą, gdy będę im musiała powiedzieć, że spędziłam dwa dni na samotnej wyspie z mężczyzną, którego znam od niedawna!

– Nie muszą przecież wiedzieć, że my dwoje byliśmy jedynymi ludźmi na tej wyspie – zaproponował.

– Nigdy dotąd nie okłamywałam rodziców i teraz też nie zamierzam. Poza tym nie masz z tym nic wspólnego. Co prawda ty postawiłeś mnie w tej sytuacji, ale nie musisz zaprzętać sobie głowy wynajdywaniem wymówek.



Wstała i zaczęła chodzić po pomieszczeniu tam i z powrotem. Bert siedział dalej i śledził każdy jej ruch, aż w końcu zdenerwowało ją to. Nie mogła zaprzeczyć, że jest atrakcyjnym mężczyzną, i musiała siłą odwracać głowę, żeby uniknąć jego wzroku. W powietrzu czuć było elektryzujące napięcie. Obydwoje je czuli, lecz nic nie mówili.

Kiedy przyплыła łódź, Lucy czekała już na plaży. Bert stał kilka metrów za nią trzymając ręce w kieszeniach spodni.

Jeszcze przed paroma minutami kłócili się głośno, kiedy oświadczył jej, że wróci razem z nią, by wyjaśnić wszystko jej rodzicom. Lucy próbowała mu to wyperswadować, ale nie dał się odwieść od swego zamiaru.

Lucy stała pogrążona w rozmyślaniach. Jej rodzice byli trochę staroświeccy, i wciąż jeszcze nie wiedziała, co im powiedzieć. Wszystko, co wymyślała, brzmiało mało przekonująco.

Kiedy zobaczyła łódź, odetchnęła z ulgą. Możliwość opuszczenia w końcu tej wyspy była prawdziwym dobrodziejstwem. Motorówka zatrzymała się w odległości około dziesięciu metrów od niej, i Lucy zaczęła brodzić w jej kierunku po wodzie.

– Co to ma znaczyć? – zawołał Bert. – Chcesz się znowu zmoczyć? – Zanim pojęła, co się dzieje, podniósł ją i przycisnął do swej silnej piersi.

– Puść mnie – krzyknęła. – Wolę się utopić, niż jeszcze raz znosić twoje dotknięcia!

– Zamknij się i przestań zachowywać się jak rozwyrzone dziecko, bo puszcę cię do wody.

Do Kauai nie powiedziała słowa. Siedziała w kącie łodzi słuchając wesołej paplaniny chłopca, który przywiózł ją wczoraj na wyspę. Od czasu do czasu Bert wtrącił parę słów, ale przeważnie również on milczał oddając się rozmyśleniom.

Kiedy przybyli na lotnisko, Bert poprowadził ją obok długiej kolejki turystów czekających przy okienkach. Przeszli na pole wzlotów i zatrzymali się przed dwusilnikową maszyną w kolorze jaskrawoczerwonym.

– Twój prywatny samolot, jak przypuszczam – zauważyła sarkastycznie.

– Naturalnie. – Obrzucił ją spojrzeniem, w którym było także trochę smutku, i Lucy poczuła, że sprawiło jej przykrość. Jakże łatwo ten człowiek potrafił ją ranić, nie mówiąc ani słowa!

Lot do Honolulu przebiegał w głębokim milczeniu. Lucy pragnęła gorąco wylądować jak najszybciej i zobaczyć się z rodzicami.

Kiedy wysiadła z samolotu i chciała już podbiec do budynku, Bert stanął jej na drodze.

– Dokąd się wybierasz? – spytał opryskliwie.

– Do swojego apartamentu, bo przypuszczam, że rodzice tam właśnie na mnie czekają.

Przytrzymał ją za ramię. Chciała wyswobodzić się z jego chwytu, lecz jej się to nie udało.

– Pojadę z tobą – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Nie ma potrzeby, sama potrafię to załatwić – syknęła.

– Powiedziałem, że pojadę, to pojadę.

Szkoda się było z nim kłócić. Wiedziała, że i tak zrobi to, co wbił sobie do głowy.

Bert zatrzymał taksówkę, a gdy zbliżali się już do miasta, zażądał nagle:

– Opowiedz mi coś o swoich rodzicach. Przypuszczała, że będzie chciał prowadzić uprzejmą konwersację. Dlatego opisała mu życie rodziców w Indianapolis. Lepsze to niż wściekle gapienie się na siebie. Opowiedziała mu wszystko, o czym sądziła, że może go zainteresować, a Bert słuchał jej cierpliwie. Kiedy taksówka zatrzymała się przed budynkiem, Lucy nie była już taka spięta.

Pomimo to czuła się trochę rozdygotana, kiedy nacisnęła guzik dzwonka przy drzwiach. Nie chciała po prostu otworzyć i wejść do środka, choć było to jej mieszkanie.

– Lucy, dziecko – tak nam cię brakowało – zawołała Grace Andrews porywając córkę w ramiona.

Za nią stał John Andrews. Mimo że również on cieszył się ze spotkania z córką, lustrował nieufnie stojącego za nią mężczyznę.

– Mamo, tato – pozwólcie, że wam przedstawię Berta Edwardsa – powiedziała Lucy nerwowo i usunęła się na bok, żeby wpuścić Berta.

Bert wyciągnął rękę, którą John Andrews uściśnął bez wahania.

– Lucy wiele mi już o państwie opowiadała – rzekł Bert – tak że mam uczucie, jakbyśmy znali się od dawna.

Ojciec Lucy poddał wysokiego, przystojnego mężczyznę drugim krytycznym oględzinom.

– Miło mi pana poznać, mr. Edwards – powiedział w końcu.

– Proszę mi mówić Bert. – Bert uśmiechnął się rozbijająco.

Lucy czuła, jak wzbiera w niej gniew. Bert potrafił być uosobieniem wdzięku, kiedy uważał to za wskazane. Rzut oka na twarz ojca zdradził jej, że Bert znowu ujął sobie kogoś.

Grace Andrews uśmiechnęła się w zamyśleniu. Pochwyciła wymianę spojrzeń między mężczyzną i swoją córką i wiedziała, że coś ich łączy.

– Lucy, usiądźmy może w salonie. Twój ojciec i ja chcielibyśmy wiedzieć wszystko o twojej pracy – powiedziała.

Idąc przodem Lucy usłyszała, że Bert i ojciec wdali się już w rozmowę. Jakby się w korcu maku szukali, pomyślała i uświadomiła sobie, że ją to denerwuje.

– Co z tobą, dziecko? Wyglądasz na trochę wyczerpaną – zauważyła Grace Andrews.

– Nie, wszystko jest w najlepszym porządku – skłamała Lucy. – Może jestem troszkę zmęczona, bo Bert i ja mamy za sobą dosyć długą podróż.

– Ach tak. – Grace Andrews ponownie przyjrzała się córce dokładnie. Kiedy ze zdumieniem pochwyciła spojrzenie, jakie Lucy posłała mężczyźnie, wiedziała, co się między nimi rozgrywa: Lucy jest zakochana w człowieku, z którym rozmawia właśnie jej ojciec. – Ostatecznie możesz mi opowiedzieć wszystko później – rzekła.

Lucy wiedziała, że padną nieprzyjemne pytania. Ale sama nie była jeszcze gotowa o tym mówić.

Kłopotliwe pytanie zadał jednak John Andrews.

– No to powiedz mi, Lucy, gdzie byłaś w ostatnich dniach. Co to za wyspa, o której mówiła nam Mama Lola? Ilu tam mieszka ludzi?

– Byliśmy tam sami – włączył się Bert. Nie uszedł jego uwagi wyraz przerażenia na

twarzy Lucy.

– Sami! – zawołała Grace Andrews. Lucy spłotła kurczowo dłonie. Krew szumiała jej w skroniach.

– Może mi pan to bliżej wyjaśnić? – spytał John Andrews nieco podniesionym głosem.

– Lucy i ja musieliśmy podjąć trudną decyzję. Pomyśleliśmy więc, że lepiej będzie spędzić te kilka dni na osobności. – Bert zrobił przerwę. John Andrews odetchnął głęboko, a matka Lucy zbladła. – Przybycie państwa – ciągnął Bert – nie mogło wypaść w korzystniejszym momencie: otóż Lucy i ja zamierzamy się pobrać.

– Co? – zawołała Grace Andrews i kilka razy przełknęła ślinę. – Lucy, dlaczego nam o tym nic nie napisałaś?

Z twarzy Lucy uciekła cała krew. I choć zastanawiała się usilnie, nie przyszła jej do głowy żadna sensowna odpowiedź. Wszak była tak samo zaskoczona jak rodzice. Jak on śmiał? Chyba go zamorduję! Robi to tylko po to, żeby wprowadzić mnie w zakłopotanie, pomyślała.

– No cóż, ja... – wydusiła z trudem.

– Lucy chciała poczekać, aż upewni się o swoich uczuciach do mnie – przerwał jej jękanie Bert.

– I teraz jesteś już pewna? – spytała Grace Andrews.

– O tak, mam. Jestem całkowicie pewna swoich uczuć do Berta. – To przynajmniej było prawdą. Lucy posłała Bertowi najbardziej lodowate i zabójcze spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć.

– No cóż, muszę przyznać, że jestem lekko zaszokowany – rzekł po chwili John Andrews. – Jako ojciec Lucy muszę jednak również przyznać, że akceptuję jej wybór. Zawsze sobie mówiłem, że potrafię ocenić człowieka na pierwszy rzut oka, i nie inaczej było także w pana przypadku, mój drogi Bercie. Od razu, ledwo pana ujrzałem, wiedziałem, że jest pan właściwym mężczyzną dla Lucy. – Podszedł do Berta i poklepał go po ramieniu. – Lucy już od dłuższego czasu potrzebuje silnej ręki. Moja żona i ja mimo wszystko dosyć ją rozpieściliśmy. Ale pan jest człowiekiem, który da sobie z nią radę.

– John, nie możesz chyba powiedzieć, że Lucy jest rozpieszczona – zaprotestowała Grace Andrews.

– Ach, wiesz przecież, co mam na myśli, i Lucy też wie. Ponieważ jest jedynaczką, a w dodatku stworzeniem tak słodkim i miłym, zawsze było nam trudno odmówić jej czegokolwiek. – Mrugnął porozumiewawczo do córki.

Lucy pojęła dopiero teraz, w jakiej niezręcznej sytuacji postawił ją Bert. Zanim zdążyła się odezwać, znów usłyszała jego głos:

– Po drodze rozmawialiśmy o tym, jak bardzo się cieszymy, że będziecie państwo tutaj na naszych zaręczynach. I później, kiedy ustalimy termin ślubu, też naturalnie przylecicie na Hawaje, prawda? Musicie być koniecznie na naszym weselu. Oczywiście koszty przelotu ja pokrywam.

– Ale czy to nie będzie dla pana za drogo? – spytała z z troskaniem Grace Andrews.

Lucy posłała jej błagalne spojrzenie, żeby nie pytała dalej.

– Zapewniam panią, mrs. Andrews, że nie zrujnuje mnie to – rzekł Bert, uśmiechając się przy tym ujmująco.

Lucy wiedziała, że nie upłynie dużo czasu, gdy również matka ulegnie czarowi tego mężczyzny. Była wściekła i najchętniej by go zamordowała.

Upłynęły dwa dni, zanim Lucy udało się porozmawiać z Bertem na osobności. Mama Lola dała jej parę dni wolnego, żeby mogła pokazać rodzicom wyspę.

Codziennie rano przyjeżdżał Bert i zabierał ich z apartamentu. Potem zwiedzali po całych dniach osobliwości wyspy. Wieczorem wracali tak późno i tacy byli wyczerpani, że Lucy nie miała już sił zaczynać z nim kłótni.

Rodzice uważali Berta za najbardziej szarmanckiego człowieka, jakiego kiedykolwiek poznali, i sądzili, że Lucy musi być najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Grace Andrews zapytała ją parę razy, czy naprawdę dobrze się zastanowiła, lecz Lucy po prostu nie miała dość odwagi, by powiedzieć matce, że Bert bawi się tylko okrutnie jej kosztem. John Andrews był pod wrażeniem otwartości Berta oraz naturalnie tego, że taki mąż może zapewnić Lucy luksusową egzystencję.

Był chłodny wieczór, i rodzice poszli właśnie do łóżka.

Bert zajmował się nimi przez cały wieczór i bez przerwy flirtował z Lucy, co doprowadzało ją niemal do szewskiej pasji. Nie mogła już wytrzymać tej posuniętej do ostateczności komedii, którą odgrywali przed jej rodzicami.

Kiedy rodzice wycofali się do sypialni, zapytała:

– Przewieziesz mnie jeszcze kawałek? Muszę z tobą pogadać.

Niechętnie się zgodził. Ledwo ruszyli, Lucy wygarnęła mu prosto z mostu, co o tym wszystkim myśli.

– Czy ty w ogóle wiesz, jakim jesteś nieznośnym potworem? Bezczelnie przymilasz się do moich rodziców – prychnęła. – Jak oni się z tym uporają, kiedy dowiedzą się później, że wszystko było tylko zabawą? Nie zdajesz sobie sprawy, jaki to będzie dla nich szok! Nie, tobie to wszystko jedno. Nie znasz żadnych uczuć, myślisz jedynie o sobie. Dlaczego właściwie to zrobiłeś?

Bert zjechał w prawo na pobocze i wyłączył silnik. Obrócił głowę i przyglądał się jej badawczo i z rozbawieniem.

– Skończyłaś? – zapytał. Jej złość tylko się wzmogła.

– Nie, jeszcze nie skończyłam! Postawiłeś nas w tej idiotycznej sytuacji, i chcę teraz wiedzieć, jak się z niej wycofamy.

– Nie zamierzam się z niczego wycofywać – odrzekł spokojnie.

– Co? – Spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem.

– Obawiam się, że masz przytępiony słuch. – Roześmiał się drwiąco. – Nasze zaręczyny są ważne, i pozostaje tylko jedno, żeby nadać im publiczny charakter.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej małe, obleczone aksamitem pudełko, otworzył wieczko i wręczył Lucy błyszczący diamentowy pierścionek.

– Nie sądzisz chyba poważnie, że będę go nosić? – oburzyła się próbując rozpaczliwie uporządkować chaotyczne myśli.

Kochała Berta, ale on chciał mieć tylko jej ciało, nie serce.

Zafascynowana wpatrywała się w diament otoczony maleńkimi szafirami. Jakże chętnie przynajmniej przymierzyłaby pierścione! Ale nie uczyniła tego, tylko zwróciła Bertowi pudełeczko.

– Nie mogę go nosić – powiedziała cicho. – Kupiłeś go jedynie po to, żeby nasze pozorne zaręczyny wypadły przekonująco.

Bert wziął etui i wyciągnął pierścione. Następnie chwycił Lucy za przegub i wsunął jej pierścione na palec.

– Pozorne zaręczyny! – wydusił z siebie. – Nasze zaręczyny są równie autentyczne, jak autentyczny będzie nasz ślub za parę tygodni!

– Ślub! – Przerażona otworzyła szeroko oczy. – Ale ty przecież wcale mnie nie kochasz! Sam mi to powiedziałeś na wyspie. A jeśli ci się wydaje, że wyjdę za ciebie tylko dlatego, że odegraliśmy zaręczyny przed moimi rodzicami, to jesteś szalony!

– Kto tu mówi o takich rzeczach! Jesteś młoda, piękna, i uważam cię za kobietę podniecającą pod względem seksualnym. Poza tym pora już chyba, żebym się ustatkował i pomyślał o potomku.

– Z wszelkich egoistycznych powodów zawierania małżeństwa twoje nie mają chyba równych – prychnęła. – Przykro mi, że pokrzyżuję twoje plany, ale nigdy za ciebie nie wyjdę, choćbyś był ostatnim mężczyzną na ziemi. A teraz odwieź mnie proszę do apartamentu.

– Lucy, czego ty oczekujesz? Wyznania nieśmiertelnej miłości? Coś takiego istnieje tylko w książkach, a nie w prawdziwym życiu. Zapewniam cię, że jestem dobrym kochankiem, jeśli ten argument może rozstrzygnąć.

– Och, wcale w to nie wątpię. Dałeś mi już kilka próbek swojego talentu – rzekła z goryczą. – Ale jeśli wyjdę za kogoś, to tylko dlatego, że będzie mnie kochał i nie będzie mógł żyć beze mnie.

– W ciągu dwóch tygodni zanudzisz się na śmierć – dociał jej. – Mężczyzna w rodzaju Jeffa Combsa nie ma w sobie dość ikry, żeby okiełznać taki żywioł jak ty.

– Ale ty to potrafisz?

– No pewnie – powiedział śmiejąc się. – Do twojego przyjazdu uważałem za rzecz absolutnie niemożliwą, że pomyślę kiedykolwiek o ożenku. Ale z tobą małżeństwo nie będzie nudne.

– Stokrotne dzięki – odpaliła. – A więc chcesz się ze mną ożenić, żeby się nie nudzić. – Jego bezczelność zaparła jej oddech. – Jedno ci trzeba przyznać: jesteś szczery. Moja odpowiedź brzmi dalej: Nie.

– Chciałbym wiedzieć, co na to powiedzą twoi rodzice – wtrącił. – Jeśli mnie do tego zmusisz, przedstawię im cały stan rzeczy.

– Nie, nie zrobisz tego. – Jej ciało przeszły lodowaty dreszcz.

– Tylko wtedy, kiedy mnie do tego zmusisz. Ale nie mówmy o rzeczach, które są nieważne. Porozmawiajmy o przygotowaniach do wesela.

– Możesz sobie przygotowywać, co chcesz, ja nie mam z tym nic wspólnego. – Gwałtownie pokręciła głową.

Jeśli rzeczywiście dojdzie do wesela, Bert nie będzie miał powodów do śmiechu. Może to

byłoby okazją do zemsty? Wkrótce będzie żałował, że przyszło mu do głowy się zenić. Nie wiedziała jeszcze, jak to osiągnąć, ale pomysł jej się spodobał.

– Co znowu knujesz, mały diabełku? – przerwał jej tok myśli. Lucy wzdrygnęła się. Przypuszczalnie znał ją lepiej, niż byłoby to jej na rękę.

– Nic – szepnęła.

– Kiedy mówisz nic, będzie to z pewnością coś wyjątkowo perfidnego.

Powoli przyciągnął bliżej jej opierające się ciało. Jej plecy zostały wciśnięte w kierownicę.

– Bert, sprawiasz mi ból. – Była wściekła na siebie, ponieważ czuła, jak jej ciało natychmiast reaguje na jego bliskość.

– Sprawilibym jeszcze dużo więcej, gdybyśmy nie siedzieli w tym cholernym aucie – rzekł ochryplym głosem. – Pachniesz jak kwiat – szepnął jej na ucho.

– To zapach rodem z Allied Products – odcięła się rezolutnie. Jej ciało zdradzało jednak, że Bert ją podnieca. Próbowała uwolnić się z jego objęć.

– Nie broń się – wyszeptał, a jego palce bawiły się guzikami jej sukienki. – W ostatnich dniach spędzaliśmy dużo czasu razem, lecz mimo to nie mogłem cię dotknąć. Omal nie odebrało mi to rozumu. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym – tylko o tobie i o twoim ciele. W duchu widziałem cię znowu, jak leżysz na piasku. Wtedy powinienem był cię posiąść. 'Wówczas mógłbym spać przez ostatnie noce.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że Bert spędził bezsenną noc tylko dlatego, że myślał o niej.

– Zapamiętam to – zauważyła sarkastycznie. – Wielki Bert Edwards naprawdę okazał uczucie.

– Nasze małżeństwo może być piekłem – powiedział – ale postaram się, żebym od czasu do czasu dostawał za to kawałek nieba.

Wiedziała, że Bert ma rację. Życie z nim byłoby piekłem. Ale leżąc w jego ramionach czuła się jak w niebie.

Dlaczego jej nie kochał?

Bert wypuścił ją, usłyszała jego przyspieszony oddech. Znowu poczuła swoistą satysfakcję, że działa na niego w ten sposób.

– Rozbierałbym cię wolniutko i obcałowywał twoje ciało. – Jego głos brzmiał ochryple z podniecenia.

– Bert – mruknęła bezradnie, gdy jego dłonie zaczęły głaskać jej plecy, a wargi pieścić kark.

– Chodź, pojedziemy do mojego mieszkania w mieście. Nie będziesz żałować, obiecuję ci to.

Mogła sobie wyobrazić, co by pomyśleli i powiedzieli rodzice, gdyby nie wróciła do domu na noc. Wparła się rękami w pierś Berta i udało jej się oswobodzić. Wreszcie mogła pozbierać myśli.

– Muszę wrócić, zanim rodzice zauważą moją nieobecność.

– Na pewno dawno już śpią. Niczego nie zauważą, jeśli wrócisz przed świtem. – W jego

oczach wciąż jeszcze malowało się dzikie pożądanie.

– Nie, chcę jechać do domu Bert ustąpił. Odwiózł ją, wysadził przed domem i nie zaproteutował, kiedy życzyła mu dobranoc. Zanim zdążył wysiąść, podbiegła do drzwi i zniknęła wewnątrz budynku.

– Lucy!

– Mamo, na miłość boską, dlaczego jeszcze nie śpisz? – spytała zaskoczona, dostrzegłszy matkę siedzącą na sofie.

– Wstałam, żeby się napić wody, a potem stwierdziłam, że nie jestem już zmęczona. Postanowiłam więc poczekać na swoją córuchnę. Chodź do mnie, usiądź.

Usiadła obok matki na sofie. Przez chwilę panowało milczenie.

– Lucy, jesteś szczęśliwa z Bertem?

Było jej na rękę, że jest ciemno, gdyż matka prawie zawsze potrafiła prawidłowo odczytać uczucia córki, gdy popatrzyła jej w oczy.

– Tak, mamo. Dlaczego pytasz?

– Ach, właściwie nie wiem. Czasami zadaję sobie pytanie, czy naprawdę jesteś taka szczęśliwa, jak twierdzisz.

– Bert Edwards ma dosyć skomplikowany charakter, ale kocham go. – Była zadowolona, że potrafi mówić spokojnie. – Rzecz tylko w tym, że nie mogę w pełni dotrzeć do niego. Mam wrażenie, że ukrywa przede mną część własnego „ja”, jakby mi nie ufał. Czy z tatą było podobnie?

– Z początku owszem – odparła Grace Andrews. – Ale później, kiedy upewnił się co do moich uczuć, było już lepiej. Musisz dać Bertowi trochę czasu, dziecino.

Nie była przekonana, czy matka ma rację, ale nie chciała jej niepokoić swoimi wątpliwościami. Sama musiała uporać się z własną sytuacją. Dopiero gdy nie będzie wyjścia, wróci do domu, poszuka sobie innej pracy i uczyni wszystko, by zapomnieć o Bercie Edwardsie. Przy śniadaniu siedzieli we trójkę przy małym stole. Lucy rzuciło się w oczy, że ojciec jest w wyjątkowo dobrym humorze.

– Co się stało? – spytała. – Cieszycie się, że ja muszę pracować, a wy wreszcie będziecie znowu sami?

– Ależ Lucy – zaproteutowała Grace Andrews.

– Jesteśmy szczęśliwi, bo nasza córka znalazła mężczyznę, o którym sądzimy, że nie da się jej rozstawić po kątach jak chłopcy z Indianapolis – rzekł John Andrews. Popatrzył na córkę i uśmiechnął się.

Lucy poczuła, że się rumieni.

– Tak, Bert zrobił na mnie wrażenie człowieka, który umie postawić na swoim – ciągnął ojciec. – Również gdy ma do czynienia z kobietą, i tak powinno być. Mam po dziurki w nosie tej fali emancypacyjnej. A stary człowiek taki jak ja cieszy się widząc, że zdarzają się jeszcze prawdziwi mężczyźni.

– John, teraz posuwasz się jednak za daleko – zawołała matka.

– Naprawdę przesadzasz, tato – poparła ją Lucy. – Chciałabym wiedzieć, jak mama wytrzymała z tobą przez te wszystkie lata.



Grace Andrews nalala kawy.

– Przestańcie się sprzeczać. Lucy, pora na twoje śniadanie.

W dziesięć minut później Lucy była już w drodze do zakładu. Obawiała się trochę stanąć naprzeciwko Mamy Loli. Ostatni raz widziała ją przed trzema dniami, kiedy Mama wysłała ją do Berta. Nie wiedziała nawet, czy Bert opowiedział matce o zaręczynach – jeśli w ogóle można było to tak nazwać.

– Wygląda pani tak, jakby miała pani za sobą cztery ciężkie dni – stwierdził Taro, gdy weszła do laboratorium. – Z moim bratem nie ma lekko, kiedy trzeba go znosić przez dłuższy czas, prawda? Powinna była pani posłuchać mojego ostrzeżenia i nie zadawać się z nim.

– Nie było mnie tylko trzy dni. – To było wszystko, co przyszło jej do głowy w odpowiedzi. Dziwiła się, jak szybko wieści dotarły do zakładu.

– Trzy dni czy cztery – co za różnica! Teraz uchodzi pani wszędzie za przyjaciółkę Berta. – Taro uśmiechnął się drwiąco.

Lucy zatrzasnęła za sobą drzwi biura i pogрузzyła się w pracy. Wszystko zrobiła źle. Taro był na nią wściekły, koledzy będą jej pewnie unikać, a może nawet wkrótce straci pracę z tego powodu.

Siedziała przy biurku podpierając głowę rękami i nie zauważyła, że do pokoju weszła Mama Lola, aż ta w końcu dotknęła lekko jej ramienia.

– Co się dzieje, moja mała? Czyżby Mama popełniła błąd wysyłając cię na wyspę?

– To nie był błąd z pani strony – odpowiedziała szybko. – Nie mogła pani przecież wiedzieć, że zdarzy się coś takiego.

– A co takiego się stało, Lucy? – Mama przysunęła sobie krzesło i usiadła. – Czy mój syn zrobił coś, co sprawiło ci przykrość?

– Przykrość? – powtórzyła Lucy. – Nie. Nic pani nie mówił?

– Możliwe, że mówił, ale chętnie wysłuchałabym twojej relacji.

Lucy opowiedziała wszystko, co się wydarzyło, pomijając niektóre szczegóły i swoje odczucia – nie zdobyłaby się nigdy na rozmowę o tym z kimkolwiek. Kiedy skończyła swoją opowieść, Mama Lola marszcząc czoło oparła się o oparcie krzesła.

– Sądzisz zatem, że zaręczyny z moim synem to błąd?

– Ależ Mamo, on mnie przecież nie kocha – zawołała Lucy.

– On cię chce. – Mama zaśmiała się cicho. – On w ten sposób kocha. Pożądanie to forma miłości.

– Naprawdę pani uważa, że seks jest najważniejszy? – spytała. – Och, Mamo, oby miała pani rację!

– Co czujesz do Berta? Kochasz go?

– Jeśli powiem „nie”, natychmiast przejrzy mnie pani na wskroś, dlatego mogę od razu powiedzieć prawdę. – Z rezygnacją wzruszyła ramionami. – Kocham go... ale czasami go nie znoszę. Jest taki... taki arogancki, taki władczy... och, mogłabym dodać jeszcze wiele innych rzeczy.

– Zapomniałaś słowa „bezwzględny” – zauważyła z uśmiechem Mama Lola splatając dłonie na podolku.

– I bezwzględny – rzekła Lucy. – Ale jest pani synem, i nie powinnam mówić o nim takich rzeczy. Może pani „widzi go w zupełnie innym świetle.

– Lucy, dziecino, Bert rzeczywiście jest moim synem. Ale mimo że go kocham, widzę też jego błędy. Jestem może trochę bardziej obiektywna, bo wiem, dlaczego stał się taki. Po śmierci ojca czuł się bardzo samotny. Adam strasznie go rozpieszczał. – Wspomnienie pierwszego męża wywołało uśmiech na jej szerokiej twarzy. – Wszędzie go ze sobą zabierał, co wcale mi się nie podobało. Ale Adam był mniej więcej taki jak Bert obecnie. Nauczył go wszystkiego, a poza tym miał siłę, by kochać nas oboje: swego syna i mnie. – Skrzywiła się boleśnie. – Pewnie trudno ci w to uwierzyć, sądząc po moim obecnym wyglądzie.

– Nie, bynajmniej – zaprzeczyła Lucy.

Mama Lola była wprawdzie gruba, ale jej twarz zachowała fascynujący urok, a z ciemnych oczu przemawiała miłość i dobroć.

– Adam mnie kochał. Uważał jednak, że miejscem kobiety musi być dom, że powinna rodzić dzieci, a poza tym mieć tylko za zadanie uszczęśliwiać męża. Nie słuchał moich ostrzeżeń, że zrobi z Berta kopię samego siebie. Kiedy Adam zmarł, Bert miał zaledwie siedem lat, lecz często miewał poglądy jak dorosły. – Po twarzy Mamy Loli przemknął cień. – Kiedy wyszłam za ojca Taro, Bert nie wytrzymał długo na plantacji. Ojczym i on nigdy się nie rozumieli, a później nawet zwalczali się jak wrogowie. W wieku trzynastu lat uciekł z domu. Mieszkał na plantacji swego ojca na Kauai i wrócił dopiero po śmierci ojca Taro. Miał wtedy dwadzieścia lat. Przez siedem lat żył bez rodziny i przyjaciół.

– I przez cały ten czas nie widziała go pani? – spytała Lucy z przerażeniem. Biedny Bert. Nic dziwnego, że czasami wydawał się taki zamknięty w sobie.

– Często zaglądałam na jego wyspę, a on zawsze traktował mnie z szacunkiem. Ale nigdy mi nie wybaczył, że wyszłam za ojca Taro.

– Dlaczego? – spytała Lucy cicho. – Chodzi mi o to, dlaczego wyszła pani ponownie za mąż.

– Byłam już obiecana ojcu Taro, zanim poznałam Adama. I zawsze miałam wyrzuty sumienia, bo wbrew woli rodziny poślubiłam Europejczyka. Ale tak bardzo kochałam Adama, że nie mogłam żyć bez niego.

– Wiem, co ma pani na myśli – szepnęła Lucy.

– Wróćmy jednak do ciebie. Jesteś romantyczną młodą dziewczyną, a ja starą kobietą, która się wtrąca do czegoś, co właściwie nie powinno jej obchodzić...

Lucy zmarszczyła czoło.

– Jak... co pani chce przez to powiedzieć?

– Przed kilkoma miesiącami miss Wilson napisała do mnie list polecający, proponując zatrudnienie ciebie jako mojej nowej zastępczyni. Niewielu ludzi wie, że firma należy do mnie. Także miss Wilson nie wiedziała, jaki mam wpływ na obsadzanie stanowisk. Przeczytałam miłą, życzliwą opinię i obejrzałam twoje zdjęcie. Wtedy uświadomiłam sobie, że mogłabyś być kobietą, której Bert nie będzie mógł grać na nosie. Dlatego cię tutaj ściągnęłam. On nic o tym nie wiedział.

– Teraz rozumiem, dlaczego był taki wściekły: nie zapytano go wcześniej o zgodę –

rzekła Lucy wpatrując się w Mamę Lolę.

– Niezupełnie – odparła ta z uśmiechem. – W zeszłym roku mieliśmy trzy asystentki, które najpóźniej w ciągu tygodnia wystawiały się na śmieszność, bo koniecznie chciały złapać Berta na męża. Wyrzucił wszystkie trzy. Kiedy mu więc powiedziałam, że miss Wilson przysłała nam jeszcze jedną, był naturalnie wściekły i oświadczył, że nie chce już mieć wokół siebie wariujących z miłości kobiet.

Lucy w zamyśleniu pokiwała głową. Nic dziwnego, że Bert potraktował ją tak arogancko, kiedy odebrał ją z lotniska. Założył, że nie jest inna niż tamte.

– Żałuję, że nie powiedziałam ci tego wszystkiego na samym początku. Ale bałam się, że cię w ten sposób wypłoszę – rzekła Mama Lola. – Kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam bowiem natychmiast, że jesteś właściwą kobietą dla mego syna.

– A co zrobimy, jeśli Bert nie zakocha się we mnie?

– Chce cię, a ty nosisz jego pierścionek – oświadczyła Mama Lola. – To więcej, niż osiągnęła do tej pory u niego jakakolwiek kobieta. Reszta przyjdzie sama, jeśli będziesz go wystarczająco kochać. Wiem, jego poglądy na temat miłości i małżeństwa są cyniczne, ale daj mu trochę czasu. Miej cierpliwość, Lucy. To wszystko, o co cię proszę.

Lucy ponownie pokiwała głową.

– A ja proszę, żeby mi pani obiecała, iż nigdy nie wspomni Bertowi o tej rozmowie. Nie może wiedzieć, co mi pani opowiedziała o jego dzieciństwie i młodości. Mógłby pomyśleć, że sprzysięgłyśmy się przeciwko niemu. A z tym problemem nie mogłabym się uporać.

– Obiecuję ci to – rzekła Mama promieniejąc na całą twarz. – Pozostanie to naszą tajemnicą, moje dziecko.

Mama Lola właśnie wstawała, gdy do biura wszedł Jeff.

– Miałem nadzieję, że znajdę panią tutaj – zawołał z zamyśleniem. Na widok Mamy Loli zaczerwienił się.

– Pora, żebyśmy się wzięła do pracy – stwierdziła ta ostatnia. Wyszła zamykając za sobą drzwi.

Lucy obrzuciła Jeffa życzliwym spojrzeniem. W dalszym ciągu uważała go za miłego, przystojnego mężczyznę, i gdyby nie kochała Berta Edwardsa, nie mogłaby się chyba oprzeć młodzieńczemu wdziękowi Jeffa.

– Jak leci, Jeff? – spytała.

– Leciło całkiem dobrze, dopóki nie usłyszałem plotki, że zaręczyła się pani z Bertem Edwardsem. – Spojrzał na nią badawczo. – Czy to prawda, Lucy?

– Owszem. – Sama zauważyła, że w jej głosie pobrzmiwa lekka niepewność.

– Nie wydaje mi się jednak, żeby była pani szczęśliwa z tego powodu.

– Wydarzenia następują chyba zbyt szybko po sobie – powiedziała z uśmiechem.

– Pierścionek chyba wystarczy, by przypominać pani zawsze o zaręczynach z Bertem Edwardsem. – Jeff westchnął. – Pewnie kosztował furę pieniędzy.

Nie podjęła tego tematu.

– Od razu zakochałam się w Bercie, choć ciągle próbowałam bronić się przed tym uczuciem.

– Chyba domyślałem się tego – rzekł Jeff. – Rzadko zdarzało mi się widzieć dwoje ludzi tak zafascynowanych sobą jak pani i Bert. Ostatnio, na dansingu w lokalu, nie mógł oderwać od pani oczu, a pani zerkała po kryjomu w jego stronę przynajmniej co dwie minuty.

– Pana towarzystwo tego wieczoru sprawiało mi dużą przyjemność – powiedziała. – Mam nadzieję, Jeff, że pozostaniemy przyjaciółmi.

– Okay, Lucy – wyciągnął rękę, którą uściśniła z uśmiechem. – Naprawdę życzę pani wszystkiego najlepszego. I Bertowi naturalnie też. Wielki z niego szczęściarz. Mam nadzieję, że wie o tym.

– Dziękuję, Jeff.

Kiedy po pracy wróciła do mieszkania, zastała tylko matkę. Grace Andrews siedziała przy stole w kuchni i piła kawę. Po całym pomieszczeniu rozchodziła się woń rostbefu.

– Cześć, mammo! Pachnie tutaj, jakby ktoś ugotował coś pysznego. Gdzie tato!

– Pojechał na ryby. Masz ochotę na filiżankę kawy?

– Owszem. Ale nie wstawaj, sama sobie przyniosę. Z kim tato jest na tych rybach?

– Z Bertem. Nie wspomniał ci wczoraj wieczór, że zaprosił ojca?

– Nie. To znaczy, sądzę, że nie. Ale może też zapomniałam – skłamała Lucy.

– Zjawił się około południa, a potem obaj wyruszyli.

Na mnie ledwo zwracali uwagę. Potem poszłam na targ i ugotowałam coś ekstra, bo Bert, gdy wróca, zje u nas kolację.

– I dlatego przez całe popołudnie musiałaś pracować. Przykro mi, mammo – Lucy była trochę zła, że tak długo zostawiono matkę samą. – Nie czułaś się zbyt samotna?

– Prawdę mówiąc – zaczęła z wahaniem Grace Andrews – tęsknię już za Indianapolis. Chyba nie jestem stworzona do dłuższego przebywania poza własną kuchnię. – Uśmiechnęła się zmieszana. – Tutaj jest prześlicznie, ale najpiękniej jednak w domu.

– Wiem, co masz na myśli. Z początku też tak czułam, ale tymczasem Hawaje stały się moim domem.

Wypiła łyk gorącej kawy. Naturalnie chętnie wybierze się znowu do Indianapolis, lecz tylko po to, żeby odwiedzić rodziców i zobaczyć się z przyjaciółmi. Wiedziała, że całym sercem należy już do cudownego świata Hawajów.

Przed kolacją, w jej trakcie i potem Bert i ojciec Lucy rozmawiali ze sobą, jakby byli od lat najlepszymi przyjaciółmi.

Lucy zastanawiała się, czy to nowy trik Berta pragnącego przekonać ją o tym, jakim to jest wspaniałym mężczyzną. W ciągu wieczoru doszła jednak do przekonania, że obaj rzeczywiście się lubią i Bert nie prowadzi obłudnej gry z jej ojcem.

– Ponieważ nie zobaczymy się już przed wyjazdem, chciałbym powiedzieć panu już teraz, Bert, jak dumny jestem z wyboru mojej córki – rzekł John Andrews podnosząc się z sofy, by udać się na spoczynek. Wyciągnął do niego dłoń, a ten potrząsnął nią serdecznie. – A ponieważ Bert chce przenieść ślub na termin wcześniejszy, naturalnie bardzo się cieszymy, że odwiedzicie nas po miesiącu miodowym.

Nikt nie był bardziej przerażony od Lucy, gdy tymczasem Bert i John Andrews uśmiechnęli się do siebie po przyjacielsku. Ale gdy tylko ojcu udało się wyprowadzić z pokoju opierającą się matkę, zaatakowała z wściekłością Berta.

– Co miał na myśli mój ojciec, mówiąc przed chwilą o wcześniejszym terminie ślubu? I co mu wiadomo o naszym miesiącu miodowym i odwiedzinach w Indianapolis? Co znowu uknułeś za moimi plecami? Bert udawał rozbawienie.

– Po wczorajszym wieczorze nie widzę już żadnych powodów, by zwlekać ze ślubem dłużej niż to konieczne.

– Dlaczego! Co było wczoraj wieczór? Jak zwykle kłóciliśmy się przez większość czasu – zawołała porywczo, choć zarazem stłumionym głosem, żeby rodzice nie słyszeli.

– Albo jesteś głupia, albo naiwna – odparł Bert. Usiadł na sofie i pociągnął Lucy do siebie na kolana. – Nie jestem już młodzieniaszkiem i parę pieszczot w aucie nie satysfakcjonuje mnie. Chcę więcej – dużo więcej, niż gotowa byłabyś zaakceptować bez ślubu. Rozumiesz teraz? – zapytał wsuwając czubki palców między guziki jej bluzki.

– Przez to chcesz pewnie powiedzieć, że żenisz się ze mną tylko dlatego, że chcesz iść ze mną do łóżka!

– Jeśli pragniesz to widzieć w swoich nieco ciasnych kategoriach, to można i tak.

– W takim razie możesz poczekać do ślubu, zanim mnie dotkniesz – rzekła ostro i wyzwoliła się z jego objęć. – Dobranoc, Bert.

– Lucy, posłuchaj...

– Nie, teraz ty mnie posłuchasz. Jedyne ze względu na rodziców zgodziłam się wyjść za ciebie. Wrobiłeś mnie, wiesz o tym dobrze. A więc trzymaj ręce z daleka ode mnie! I wcale nie jest jeszcze pewne, czy kiedykolwiek pozwolę ci się dotknąć.

Czuła, że w każdej chwili może wybuchnąć. Temu facetowi wydaje się chyba, że będzie nią dyrygował przez całe życie. Ale od tej pory będzie tak tańczył, jak ona mu zagra.

– Lucy, nie popełnij czasem tego błędu i nie sądz, że jestem człowiekiem cierpliwym – ostrzegł Bert zaciskając wargi. – A więc dobrze, idź sobie do łóżka, mały tchórz.

– Jest mi obojętne, co o mnie myślisz – prychnęła i wybiegła z pokoju, jakby ją diabeł

gonił.

W parę sekund później usłyszała trzaśnięcie drzwiami...

Siedziała na łóżku i bliska była płaczu. Choćby Bert doprowadził ją do największej wściekłości – i tak kochała go każdym włóknom swego serca. Postanowiła nie klócić się z nim tego wieczora, a mimo to kiedy byli ze sobą, nie robili nic innego. Może lepiej byłoby przespać się z Bertem zamiast klócić się z nim!

Na samą tę myśl podniecający dreszcz przebiegł jej po plecach. Była ciekawa, co będzie czuła, gdy Bert będzie ją kochał, a ona mu się odda.

Lucy była w wyśmienitym humorze. Rano było co prawda parę łez na lotnisku, kiedy żegnała się z rodzicami. Później jednak spotkała w laboratorium Jeffa, który zaprosił ją na kawę. Przy okazji porozmawiali swobodnie i szczerze na wszelkie możliwe tematy.

Teraz w świetnym nastroju przemierzała laboratorium. Dopiero kiedy weszła do swego pokoju i ujrzała tam siedzącego przy jej biurku z ponurą miną Berta, wiedziała, że jej dobry humor nie utrzyma się długo.

– Gdzie byłeś? – spytał posępnie.

– Wypiłam kawę z Jeffem – odpowiedziała.

– I mam się z tego cieszyć? – burknął.

Wstał i podszedł do niej. Z bliska stwierdziła, że wygląda na zmęczonego i wyczerpanego jak po bezsennej nocy. W jakimś sensie sprawiło jej to satysfakcję i wywołało uśmiech na jej usta.

– Co znowu wydaje ci się takie śmieszne? – spytał mrukliwie. Następnie przyciągnął ją do siebie, przy czym nie uszedł jego uwagi wyzywający błysk w jej niebieskich oczach.

Lucy wiedziała, że mu się nie wymknie. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, serce waliło jak szalone.

– Taka boska uroda jak twoja powinna być zabroniona – mruknął. Jego wargi przycisnęły się do jej ust. Pocałunek był tak gwałtowny jak pulsowanie krwi w żyłach Lucy, i nie uświadamiając sobie tego, przywarła do niego całym ciałem. Niczym tonąca wczepiła się w niego, a jej dłonie zaczęły pieścić jego plecy i kark.

Bert niechętnie oderwał się od niej.

– Akurat teraz tak reagujesz – szepnęła ochryplym głosem. – Gdybyśmy byli gdzie indziej, pokazałbym ci, co się dzieje, gdy kobieta reaguje na pocałunek mężczyzny tak jak ty.

– Czyżby? I co by się stało? – spytała zaczepnie. Bert jedną ręką głaskał ją po plecach, a drugą wodził po łagodnych okrągłościach piersi.

– Wkrótce przekonasz się w najdrobniejszych szczegółach. Najwyższy czas, żebyśmy się pobrali. Wtedy nie będę musiał także czekać na ciebie godzinami w twoim biurze, kiedy ty popijasz kawę i flirtujesz z młodymi mężczyznami.

Lucy cofnęła się i wygładziła bluzkę.

– Co przed chwilą powiedziałeś? – spytała z niedowierzaniem.

– Zrozumiałeś mnie bardzo dobrze – odparł nie spuszczać jej z oka. – Gdy tylko się pobierzemy, zrezygnujesz z pracy tutaj. Jako moja żona będziesz miała dość do roboty. Nie będziesz więc mogła jeździć codziennie do Honolulu.

– A czemuż to nie?! Większość pracowników nie mieszka na rogu najbliższej ulicy.

– Ty przez większość czasu będziesz na Helenie. – Spostrzegł jej zmieszana minę i zaraz dodał: – Nie sądziłaś chyba poważnie, że po ślubie pozwolę ci tu pracować dalej?

– Jeśli o to chodzi, nie możesz mi niczego rozkazywać – wydusiła z trudem. – Uważam, że to z twojej strony bezczelność: decydować o tym, czy wolno mi pracować, czy nie. Sama podejmuję takie decyzje, i w tym momencie postanowiłam pracować tutaj dalej.

Spodziewała się w odpowiedzi wybuchu złości, lecz ku jej zaskoczeniu Bert tylko wlepił w nią wzrok. Było to przenikliwe, aroganckie spojrzenie, które rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

– Powiedz coś wreszcie zamiast gapić się na mnie jak na egzotyczne zwierzę – prychnęła.

– Dziś znowu jesteśmy gniewni! – spytał z uśmiechem. – Mógłbym na przykład powiedzieć, że nie dasz rady pracować, bo będziesz zbyt osłabiona, żeby co rano jeździć do biura.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem, gdyż zorientowała się natychmiast, że ma to być aluzja do ich przyszłych miłosnych nocy.

– W takim wypadku ty powinieneś lepiej od razu przejść na emeryturę – odparowała z wściekłością.

Bert wybuchnął głośnym śmiechem. Lucy zacisnęła pięści.

– Natychmiast przestań śmiać się ze mnie, ty... ty obrzydliwcu – krzyknęła nie panując nad sobą.

Bert śmiał się dalej. W końcu wstał i podszedł do drzwi.

– Wiesz, mała kotko, że okiełznywanie cię będzie mi sprawiać przyjemność!

Drzwi zatrzasnęły się za nim, i Lucy wyczerpana osunęła się na krzesło. Nic dziwnego, że znajdowała się w stanie permanentnej złości. Kiedy chciała coś przedyskutować, Bert po prostu znikał.

Kiedy wieczorem wróciła do domu, była wykończona jak rzadko. Nic jej się tego dnia nie udawało. Przełożyła jakieś akta i szukała ich potem przez godzinę. Zamierzała podyktować kilka listów, ale nie przychodziły jej do głowy dobre sformułowania.

Teraz chciała wziąć gorącą kąpiel, a potem pójść do łóżka. Napuściła wody do wanny i rozebrała się. Właśnie zamierzała wejść do wanny, gdy zadzwonił telefon.

– Halo!

– Lucy, tu Bert. W jakim czasie możesz być gotowa, żeby wyjść ze mną dziś wieczór?

– W ogóle nie – odparła mrukliwie.

– Za godzinę będę u ciebie. – Odłożył słuchawkę, nie dając jej okazji do odpowiedzi.

Wszystko zagotowało się w niej ze złości. Co za potwór! Jeszcze mu pokaże! Z tą myślą weszła do wanny. Postanowiła rzeczywiście zostać w domu.

Kiedy rozległ się dzwonek, nie była jeszcze gotowa. Co prawda w dalszym ciągu czuła zmęczenie, lecz kąpiel odświeżyła ją trochę. Włożyła płaszcz kąpielowy i otworzyła drzwi.

– Dlaczego przychodzisz jeszcze o tak późnej porze? – spytała nieuprzejmie odsuwając się na bok, żeby przepuścić Berta. Udawała obojętność i starała się ignorować jego pożądlive spojrzenia. Zamiast odpowiedzieć, wszedł do jej sypialni. – Hej, co ty sobie myślisz? –

zaprotestowała.

Ale Bert nie przejął się tym. Zajrzał do szafy na ubrania.

– Masz coś białego? – zapytał. – Mój przyjaciel bierze ślub, i jesteśmy zaproszeni. Goście noszą zwykle białe stroje.

On sam ubrany był również na biało. Koszula i spodnie były z błyszczącego jak jedwab płóciennego materiału. Nawet buty miał białe. Pochwycił lustrujące spojrzenie Lucy i uśmiechnął się tajemniczo. Szybko spuściła wzrok.

– Jest, załóż to – powiedział wyciągając z szafy jeden z jej ulubionych strojów. Nie był on co prawda śnieżnobiały, tylko kremowy, ale na taką okazję chyba idealny. Do spódnicy nosiła bluzkę z falbankami, którą można było także zsuwać z ramion.

Lucy dobrała do stroju buty i obróciła się do Berta.

– Zostaw mnie proszę samą, kiedy się będę ubierać.

– Dlaczego? Widziałem cię już w znacznie skąpszym stroju. – Uśmiechnął się, nie spuszczając jej z oczu. – Poza tym jesteśmy zaręczeni. To daje mi prawo do przebywania w twojej sypialni.

Usiadł na łóżku, i Lucy zdała sobie sprawę, że nie pozbędzie się go bez użycia siły, odwróciła się więc do niego plecami, by zdjąć płaszcz kąpielowy. Kiedy chciała podnieść spódnice, brązowa dłoń chwyciła ją za rękę i pociągnęła na łóżko. Zanim zorientowała się, co się dzieje, leżała już na Bercie. Czuła jego twarde mięśnie, gdyż miała na sobie tylko biustonosz i wąskie majteczki.

– Bert! Proszę, zachowuj się – zaprotestowała. Jego palce mocowały się z zapęciem biustonosza. Wiedziała, że lada chwila może go rozpiąć.

– Jak mogę się zachowywać, jeśli wyglądasz tak kusicielsko! – jęknął.

– Bert, proszę! Jeśli mnie nie puścisz, spóźnimy się na ślub twojego przyjaciela. – Oczy nadal miała zamknięte, bo obawiała się, że namiętność malująca się w jej spojrzeniu może ją zdradzić.

– Ach, rzeczywiście, ślub! Absolutnie nie możemy się spóźnić.

Wypowiedział te słowa z dziwnym akcentem. Lucy nie wiedziała, czy rzeczywiście nie chce się spóźnić, czy jest wściekły, że go odtrąciła.

– A więc dobrze, ubierz się. Pójdę tymczasem do pokoju obok i by się czymś zająć, pooglądam telewizję.

Chciała mu już powiedzieć, że teraz nie jest to już konieczne, ale może tak było lepiej. Kiedy Bert znajdował się w jej pobliżu, nie potrafiła rozsądnie myśleć.

Nagle poczuła, że zmęczenie jakby się ulotniło, i ucieszyła się nawet, że będzie na hawajskim weselu. Dziś piątek, a więc jutro mogę dłużej pospać, pomyślała sprawdzając jeszcze makijaż.

– Jestem gotowa – zawołała.

Bert odwrócił się do niej. Lucy nie zdawała sobie sprawy, jak czarująco wygląda w białym stroju. Serce podskoczyłoby jej z radości, gdyby wiedziała, że Bert Edwards pierwszy raz w życiu był pod tak silnym wrażeniem kobiecej urody, że zabrakło mu słów. Tym sposobem uznała jego reakcję za nieco zbyt chłodną.



– Idziemy? – spytała.

Bert otworzył drzwiczki swego czerwonego sportowego wozu.

– Gdzie właściwie ma się odbyć ten ślub? – zapytała.

– Na Kauai – rzekł cicho. Obszedł wóz i usiadł za kierownicą.

– Ale to bardzo daleko! Zdążymy?

– Polecimy samolotem – odparł krótko, po czym skoncentrował się na jeździe.

Musi to być rzeczywiście serdeczny przyjaciel, pomyślała, jeśli Bert nie szczędzi starań, by uczestniczyć w jego ślubie.

Zaparkowali samochód obok lotniska. Ruszyli przez pole wzlotów, gdzie stała już maszyna gotowa do startu.

– A gdzie pilot? – spytała z ciekawością. Bert spojrzał na nią i zaczął się uśmiechać.

– Powiedz jeszcze, że sam polecisz – zawołała przerażona.

– Nie rób takiej zatrwożonej miny! Koncesję pilota zrobiłem już jako dwudziestolatek. Możesz więc być pewna, że dotrzemy cało na Kauai.

Zostawił jej do wyboru, czy chce siedzieć w kabinie pilotów, czy pasażerskiej.

– Wolę już z przodu przy tobie – powiedziała. – Wtedy będę przynajmniej widziała, czy nie robisz czegoś źle.

Mimo że latała już nieraz, nigdy nie przestała bać się latania. A nocnego lotu nigdy dotąd nie przeżyła. Przez cały lot, który trwał pół godziny, nie spuszczała Berta z oka. I była pod wrażeniem pewności, z jaką panował nad maszyną. Ani przez sekundę nie miała uczucia, że coś się może zdarzyć.

– I jak? Było bardzo źle? – zwrócił się do niej Bert, kiedy wylądowali na krótkim pasie.

– Nie, wcale – odpowiedziała szczerze. Mimo to była zadowolona czując znowu ziemię pod stopami. – A gdzie odbędzie się ślub?

– Kawalek stąd. Na prywatnej plaży – oświadczył. Zaprowadził ją do jeepa stojącego przed wejściem do budynku lotniska.

Była wspaniała gwiazdzista noc i nawet na lotnisku było spokojnie i cicho. Zanim Bert uruchomił jeepa, wziął Lucy za rękę. W jego oczach malowała się czułość, której nigdy przedtem nie widziała. Podniósł jej palce do ust i delikatnie pocałował. Lucy nie mogła napaść oczu widokiem jego ust. Potrafiły być twarde i zimne, ale także ciepłe, delikatne i serdeczne, zawsze zmysłowe, lecz nigdy obojętne. Kiedy Bert wypuścił jej dłoń, czuła, że drży.

Potem w drodze łajała się, że jest idiotką. Bert chciał z pewnością usidlić ją całkowicie swoim wdziękiem, żeby mogli udawać na weselu idealną parę.

Już z daleka zobaczyli miejsce uroczystości, gdyż wszędzie stały auta, a na plaży płonęło ognisko, dookoła którego zebrało się wielu ludzi. W głębi księżyc połyskiwał nad ciemnoniebieskim oceanem, a lekka bryza poruszała łagodnie palmami. Noc wypełniała muzyka. Tuż obok ognia stała grupa hawajskich artystów.

Najwidoczniej wszyscy czekali na Berta, gdyż wiele głów obróciło się w ich kierunku. Lucy ujrzała parę ubraną od stóp do głów na biało, obydwój z różowymi *lei* na szyi. Łańcuchy z kwiatów pachniały.

To pewnie młoda para, pomyślała.

– Znasz tych wszystkich ludzi? – spytała lekko zmieszana.

– Wychowałem się na tej wyspie, Lucy. Prawie wszyscy należą do mojej rodziny albo traktuję ich jak członków rodziny.

W zamyśleniu pokiwała głową. Przypomniała sobie, co Mama Lola opowiedziała jej o młodości Berta.

– Hawajskie zaślubiny trwają długo, i ktoś obcy prawdopodobnie nie będzie za bardzo wiedział, co sądzić o tym, co się dzieje. Ceremonia odbywać się będzie w języku polinezyjskim. Nie przejmuj się więc, jeśli niczego nie zrozumiesz. Ponieważ jesteśmy gośćmi honorowymi, będziemy stać obok młodej pary. Po złożeniu przysięgi na wierność zamienimy się z nimi miejscami, a potem uroczystość potoczy się dalej.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że mamy tu odgrywać jedną z głównych ról? – spytała z gniewem. – Bałeś się, że wtedy nie zechcę ci towarzyszyć?

Przypuszczalnie Bert faktycznie się tego obawiał, gdyż ujrzała, że zacisnął wargi.

– Teraz w każdym razie jest już za późno. Nie możesz się wycofać – powiedział surowo.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparła. W dalszym ciągu była na niego zła. – Nie wprawię cię w zakłopotanie przed twymi przyjaciółmi, mimo że popsuję mi krew.

Z uśmiechem ruszyła w stronę młodej pary. Bert pośpieszył za nią i wziął ją pod rękę.

Pan młody i panna młoda nie wyglądali na więcej niż dwadzieścia lat, i wydawali się jej bliźniętami. Oboje mieli lśniące czarne włosy i ciemne oczy. Sprawiali wrażenie bardzo zdenerwowanych.

Lucy zadała sobie pytanie, czy ona w dzień swego ślubu też będzie tak zdenerwowana – o ile ona i Bert staną kiedykolwiek przed ołtarzem. Przy ich ciągłych kłótniach graniczyłoby to niemal z cudem.

Na piasku rozpostarto dużą białą płachtę, na której leżały dwie różowe *lei*, typowe dla Hawajów girlandy z kwiatów. Obok stały dwa złote kielichy.

Lucy czuła, jak udziela jej się podekscytowanie panujące w szeregach gości. W końcu będzie to jej pierwsze hawajskie wesele. Również Bert wydawał się pełen napiętej uwagi, gdy spoglądał na nią szarymi oczyma.

Stojący przed nimi starzec był pewnie kapłanem, gdyż trzymał w ręku biblię. Dał znak kapeli, i gdy rozległa się muzyka, para wystąpiła naprzód.

Młodzi oblubieńcy napełnili kielichy jakimś przejrzystym białym płynem, po czym podali je Lucy i Bertowi.

Kiedy się zawahała, Bert skinął jej zachęcająco głową. Wtedy poszła za jego przykładem, przytknęła ciężki kielich do warg i wypila. Napój był mocny i miał gorzki smak, i Lucy poczuła, jak rozlewa się po jej ciele. Mam nadzieję, że nie będę musiała pić tego więcej, pomyślała.

Pusty kielich podała dalej pannie młodej. Przy tym pochwyciła spojrzenie Berta. Kiedy przez moment patrzyli na siebie, poczuła, jak gorący dreszcz podniecenia przebiega jej ciało. Dzięki ciepłemu napojowi rozluźniła się. Bert spoglądał na nią z nie skrywaną tęsknotą, a ona odwzajemniała jego spojrzenie z takim samym gorącym pożądaniem. Nie starała się już taić swoich uczuć. Przelotnie nasunęło się jej na myśl, że po tej uroczystości weselnej będzie musiała za to odpokutować, lecz w tym momencie było jej to obojętne.

W czasie gdy starzec przemawiał, z czego Lucy nie rozumiała ani słowa, założono jej i Bertowi na szyję pachnące *lei*. Następnie znów musiała napić się palącego płynu.

Starzec uniósł biblię do góry, i goście zaintonowali pieśń, której także nie rozumiała. Na jego rozkaz druga para musiała się cofnąć, a Lucy i Bert postąpili krok do przodu. Ciekawe, czy są już mężem i żoną, zastanawiała się Lucy. Przypuszczała, że ona i Bert są świadkami zaślubin, i popatrzyła pytająco na niego.

– Co jeszcze mamy robić? – szepnęła.

– Kapłan zwróci się do ciebie. Wystarczy, że będziesz kiwać głową – rzekł Bert. – Musisz udawać, że go rozumiesz. – Pochylił się nad jej uchem i bardzo delikatnie musnął wargami jej kark.

Kiedy starzec zaczął przemawiać do nich, Bert wziął Lucy za rękę. Wiatr od morza zaplątał się w jej rudozłote włosy. Lucy zauważyła to, lecz nie zadała sobie trudu, by je odgarnąć z czoła. Napój wprawił ją w dziwny stan nieważkości.

Starzec ujął teraz dłonie jej i Berta i położył swoją na nich. Następnie uniósł je w górę, tak żeby zobaczyli wszyscy goście.

Dziwna ceremonia, uznała Lucy, ale nie potrafiła już rozsądnie myśleć. Lekko kręciło jej się w głowie, i musiała przytrzymać się Berta, bo miała uczucie, że się zatacza.

Starzec popatrzył na nią z uśmiechem.

– Skinij głową i powiedz „tak” – szepnął Bert. Uczyniła, czego zażądał. Usłyszała, jak

starzec zwraca się z kolei do Berta. To najbardziej zwariowana ceremonia ślubna, jaką kiedykolwiek widziałam, pomyślała. Kapłan zajmuje się dłużej świadkami niż parą oblubieńców.

Bert obrócił się ku niej, a jego oczy jaśniały blaskiem, jakiego nigdy dotąd nie widziała. Powoli jak na zwolnionych klatkach filmu ujął ją za ręce, położył je sobie na ramionach i wziął ją w objęcia.

Czyżby chciał mnie tu pocałować przed całym tłumem? przemknęło jej jeszcze przez myśl, gdy poczuła jego gorące wargi. Znajdowała się w stanie odurzenia. Myślała, że się zatacza, gdy Bert wypuścił ją z objęć. Miała wrażenie, że jest podchmielona, gdyż coś takiego nie mogło się przecież zdarzyć w rzeczywistości.

Ludzie zaczęli klaskać w dłonie, wznosić radosne okrzyki i wołać głośno jeden przez drugiego. Zmieszana popatrzyła na Berta.

– Już po wszystkim? Są już mężem i żoną? – spytała. Bert otaczał ją dalej ramieniem.

– Tak, już po wszystkim – powiedział. – Pora na nas. – Pocałował ją znowu i nim zorientowała się, co się dzieje, wziął ją na ręce i zostawiwszy gości, ruszył z nią ku plaży.

Lucy przycisnęła twarz do szyi Berta i mocno wczepiła się w jego ramiona.

– To był zwariowany ślub – zawołała.

Bert nie odpowiedział, lecz usłyszała, jak się roześmiał. Dużymi krokami zbliżał się do wody.

– Ale to przecież nie ta droga, którą przyszliśmy – mruknęła. – Jeep stoi po tamtej stronie.

Znów nie otrzymała odpowiedzi. Dokąd on ją niesie? Spojrzała w dół i zobaczyła mokry piasek pod jego stopami. Chciała się odwrócić, lecz Bert trzymał ją mocno. Nagle postawił ją na czymś twardym. Okazało się, że to burta jego motorówki, którą przewieziono ją wtedy na wyspę.

– Dokąd mnie zabierasz? – zawołała piskliwie, kiedy zepchnął łódź na wodę.

Ubranie do bioder miał mokre, gdy wskoczył do motorówki. Silnik zaturkotał, i w sekundę później znaleźli się na morzu. Lucy odwróciła się w stronę plaży. Ujrzała ognisko i zarysy ludzkich postaci, które zdawały się im machać. Nagle zrozumiała.

– Wieziesz mnie na Helenę!

Pierwszym jej odruchem było skoczyć do wody i popłynąć do plaży, lecz przestraszyła się ciemności. Podniosła wzrok na Berta, zobaczyła wyraz zdecydowania na jego twarzy i wiedziała, że nie ma sensu domagać się, by zawrócił. Usiadła więc naprzeciwko niego i postanowiła zachować spokój.

– Przypuszczam, że wykorzystałeś ten ślub, żeby zmusić mnie do uległości, prawda?

Uśmiechnął się do niej. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

– Tak, można tak chyba powiedzieć. Wszystko zaplanowałem. Nawet to, że wykorzystam ten ślub.

Nie pozostało jej nic innego niż popłynąć z nim na Helenę. Nauczyła się już, że nie ma sensu sprzeciwiać się Bertowi. Był nieodwołalnie zdecydowany kochać się z nią, nim minie noc. Przez cały wieczór czytała to już w jego oczach. Ale będzie walczyć. Jeśli zajdzie taka potrzeba, o każdy centymetr swego ciała – aż Bert w końcu wyzna jej miłość.

– Spójrz, zaraz będziemy na miejscu – zawołał wskazując ponad zalany błędym księżycem morzem małą wyspę, którą już знаła.

Zmniejszył obroty silnika, wyłączył go, zacumował łódź, wyskoczył z niej i chciał wziąć Lucy na ręce. Potrząsnęła głową.

– Zostanę tu, póki się nie rozwidni – powiedziała. – A jeśli mnie nie odwieziesz z powrotem, popłynę na Kauai sama.

Sięgnął do kieszeni i podniósł do góry coś błyszczącego.

– Bez tego nigdzie nie popłyniesz.

Kluczyki! Pamiętaj o wszystkim, przemknęło jej przez myśl. Wściekła się nie na żarty. Ale tym razem mu się nie uda.

– Mam nadzieję, że to dla ciebie jasne: nasze zaręczyny „są już nieaktualne – krzyknęła. – Rodzice wyjechali, nie musimy więc kontynuować tej farsy.

– Wyprzedzam cię o jeden krok – zauważył drwiąco. – Zaręczyny są nieaktualne, kiedy odbył się ślub.

– Nigdy – zawołała. Dostrzegła, jak mięśnie twarzy Berta napinają się.

– Wsiądziesz z łodzi sama, czy muszę cię wyciągnąć siłą? – zapytał. Zanim zdążyła odpowiedzieć, złapał ją za biodra i podniósł.

– Puść mnie, łotrze – Lucy bębniła pięściami po jego piersi. – Jeśli mnie natychmiast nie puścisz, wydrapię ci oczy.

– Czasami pytam sam siebie, czemu zadaję się z taką kocicą – burknął stawiając ją na piasku.

– Spójrz, co zrobiłeś z moimi butami! Nowe buty nadają się do wyrzucenia – prychnęła z wściekłością. Mokry piasek lepił się do białej skóry.

– Mój Boże, kto prócz ciebie myślałby w takiej sytuacji o swoich butach – zadrwił.

– Dla ciebie byłoby to pewnie bez znaczenia, masz tyle pieniędzy. Ale ja muszę zarobić na swoje utrzymanie. Nie zapominaj o tym.

– I co z tego? Czy ja nie pracuję? – odparł ze złością.

W dalszym ciągu czuła działanie napoju. Kiedy wyrwała się z objęć Berta, obróciła się dookoła własnej osi i padła jak długa. Cały strój był mokry od wilgotnego piasku. Bert podniósł ją natychmiast i przytrzymał.

– Ty przecież ledwo trzymasz się na nogach! Kiedy jadłaś ostatni raz!

– Dziś rano. W południe nie miałam czasu, a na kolację mnie nie zaprosiłeś.

– Oszalałaś! Czyżbyś wypila wino weselne na pusty żołądek? – Porwał ją na ręce i ruszył biegiem w kierunku domu.

– Skąd miałam wiedzieć, że będę pic wino i jakie będzie miało działanie? I dlaczego właściwie działa ono dopiero teraz?

– Dlatego – rzekł powoli – że wino ma odprężyć pannę młodą i pana młodego po ceremonii, a nie w trakcie uroczystości.

– I co? – spytała chichocząc – jesteś już odprężony? Bert postawił ją na chwilę na ziemi i otworzył drzwi.

Następnie wziął ją znowu na ręce, wszedł do domu i ruszył w kierunku sofy.

– To chyba nie to miejsce? – zapytała. Nagle poczuła jakąś niezwykłą beztroskę, nie poznawała samej siebie. – Czy nie powinieneś mnie wnieść do sypialni?

– Wolałabyś? – spytał cicho, a jego dłonie zaczęły rozpinać jej pasek u spódnicy.

– Bert, właściwie nie powinniśmy...

– Lucy, muszę ci coś powiedzieć... – zaczął, po czym urwał i zaczął od nowa. – Będziesz na mnie bardzo zła, jeśli ci wyznam, że jesteśmy już małżeństwem? Ta ceremonia dziś wieczór... to była nasza uroczystość ślubna.

– Uroczystość ślubna! – wydusiła. – Jesteśmy małżeństwem?

Zdruzgotana pokręciła głową. Oszukał ją.

– Lucy, nie jest przecież tak źle – rzekł łagodnie. – Za kilka tygodni i tak byśmy się pobrali.

Siedziała niezdolna wykonać najmniejszego ruchu. Jej twarz była nieruchoma jak maska.

Czy to możliwe, że powiedział te słowa serio? Czy naprawdę sądził, że może ją tak wystawić do wiatru? Okłamał ją, by zwabić w sidła małżeństwa, o którym wiedziała już teraz, że nigdy się na nie nie zgodzi. W końcu otrząsnęła się z odrętwienia.

– Nie, Bert, to nie wszystko jedno – zawołała odsuwając się od niego. – Okłamałeś mnie, podle mnie okłamałeś.

– Ale co to za różnica! – upierał się. – Chodzi mi O ślub dzisiaj lub za parę tygodni.

– Wydaje ci się pewnie, że zawsze dzieje się tylko to, czego ty chcesz, prawda? Powiedziałam ci, że nie wyjdę za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

I dlatego wyciąłeś mi ten numer. – Jej twarz pałała oburzeniem.

– Kiedy się uspokoisz, wszystko ci wyjaśnię. – Chciał ją przyciągnąć do siebie, lecz wymknęła mu się.

– Nie! Nasłuchałam się dość twoich kłamstw!

– Lucy!

Zerwała się już na nogi i wybiegła z domu. Kiedy dotarła do schodów, łyzy ciekły jej po policzkach. Biegła coraz dalej przed siebie, ledwie przy tym widząc, dokąd.

W wiele godzin później znalazła się na wzgórzu, z którego o świcie mogła popatrzeć na biały dom.

Zadała sobie pytanie, czy Bert żałuje już swego podłego triku. Ale wątpiła w to. Ze smutkiem pokręciła głową. Przez całe życie pragnęła poznać mężczyznę, który będzie ją kochał i szanował, z którym będzie mogła założyć rodzinę. I musiała zakochać się akurat w takim Bercie Edwardsie, który kłamał i oszukiwał, który nie miał skrupułów, gdy chodziło o przeprowadzenie własnej woli. Położyła się w trawie, i ponownie rozplakała się.

– Skończyłaś tę dziecinadę? – usłyszała nagle głos nad sobą.

– Odejdź – zawołała ze szlochem. – Zostaw mnie w spokoju!

– Pozwól mi wszystko wyjaśnić!

– Wyjaśnić? – prychnęła pogardliwie. Usiadła i otarła łyzy rękawem bluzki. – Co tu jeszcze można wyjaśniać! Jesteś kłamcą, i nie ma człowieka na świecie, którego bym nienawidziła bardziej niż ciebie.

– Ale mnie kochasz – rzekł. – Kochasz mnie, mimo że okazujesz mi to w taki dziwny sposób.

Podniosła na niego wzrok i nerwowo przełknęła ślinę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała. Bert był naprawdę cholernie przystojny.

Usiadł obok niej w trawie.

– Wiesz, że jako mały chłopiec często przesiadywałem tutaj godzinami? Mój ojciec właśnie zmarł, i układałem plany na przyszłość. Zamierzałem zbudować na tej wyspie dom, do którego zawsze mógłbym się wycofać, gdy będę potrzebował spokoju.

Lucy nie odzywała się. Dlaczego mi to teraz opowiada? zastanawiała się.

– Kiedy przed kilkoma dniami postanowiłem zaaranżować nasz ślub w ten sposób,

uczyniłem to, bo uświadomiłem sobie, że nie zniosę dłużej naszych kłótni. Chciałem cię albo kochać... albo udusić. Było to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nigdy dotąd żadna kobieta nie zamieszła mi do tego stopnia w głowie. Od pierwszej chwili wiedziałem, że będziesz dla mnie niebezpieczna. Popatrzyła na niego zapłakanymi oczyma.

– Byłeś najbardziej aroganckim i zarozumiałym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Zawsze chciałeś postawić na swoim. Doprowadzałeś mnie do szewskiej pasji.

– Szewskiej pasji! – zawołał. – A co ja mam powiedzieć? – Przysunął się do niej bliżej, otoczył ją ramieniem i pocałował. Lucy próbowała się bronić, lecz bezskutecznie.

– Zwabiłeś mnie w sidła małżeństwa. – Wciąż jeszcze była wściekła. – Zrobiłeś to tylko po to, żeby się na mnie zemścić, bo powiedziałam, że nie wyszłabym za ciebie nawet wtedy, gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

– Jesteś szalona – mruknął miękko głosem. – Ożeniłem się z tobą, bo cię Kocham.

– Ale... kiedy pierwszy raz byliśmy razem tu na wyspie, powiedziałam, że cię Kocham. Ty jednak zarzuciłeś mi, że niszczę nasz związek mówiąc o miłości.

Bert westchnął.

– Na początku mówiłem wiele rzeczy, których nie powinienem był raczej mówić. Ale to nie przeszkodziło mi chodzić za tobą jak piesek.

– I tak cię to irytowało, że chciałeś wziąć na mnie odwet, co?

– Owszem, chciałem – roześmiał się Bert. – Doprowadzałaś mnie do takiego szaleństwa, że myślałem nawet o wzięciu cię siłą, gdy wszelkie inne sposoby zawiodły.

– Naprawdę byś to zrobił? – spytała.

– Nie.

Popatrzyli sobie głęboko w oczy, i Lucy uwierzyła mu.

– Ale często się nad tym zastanawiałem, zwłaszcza tego wieczora, kiedy widziałem cię z Combsem. Byłem zazdrosny, zachowywałem się jak wariat.

– Phi. Miałaś wtedy przy sobie pewną małą brunetkę.

– To była tylko stara znajoma. Przypadkiem znalazła się w mieście i zadzwoniła do mnie. A potem poszliśmy razem do lokalu.

– Stara znajoma – skwitowała pogardliwie. – Wiem dość dobrze, że nie jesteś niewiniątkiem.

Uśmiechnął się z udręczoną miną.

– To prawda, że miałem przed tobą kilka kobiet. Ale żadna mi tak nie zalała za skórę jak ty.

– Szczerze? – zapytała. Spuściła głowę i wbiła wzrok w ziemię.

– Lucy, wiesz dobrze, co do ciebie czuję.

– Może – mruknęła. – Ale dlaczego użyłeś podstępu z tym ślubem?

– Bałem się – rzekł z powagą. – Bałem się, że możesz uciec. Wiem, jak było z tobą. Postanowiłem więc zachować szczególną ostrożność. Musiałem jednak stwierdzić, że nie mogę cię zostawić w spokoju. Chciałem uczynić cię swoją żoną, zanim będziesz miała szansę uciec. A gdy zobaczyłem cię z Combsem, wiedziałem, że nie mogę oddać cię innemu mężczyźnie. Lucy, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, oczarowałaś mnie zupełnie swoją



urodą. Oto dziewczyna moich marzeń, powiedziałem sobie. Ale wtedy nie byłem jeszcze gotów zrezygnować ze swojej wolności.

Przypomniała sobie, co czuła wówczas do Berta. Czy dla obojga była to miłość od pierwszego wejrzenia? Czy Bert mówi prawdę? Serce biło jej jak szalone ze szczęścia. Wierzyła mu.

– Potem, na plaży, przekonałem się, że ty tęsknisz za mną tak samo jak ja za tobą. Nie wiem, dlaczego wtedy tak zareagowałem. Może chciałem ci się zrewanżować, bo dwa razy odmówiłaś mi swego wspaniałego ciała. Dopiero potem zrozumiałem, że chodzi mi nie tylko o to, żeby przespać się z tobą. – Bert westchnął. – To jeszcze bardziej wytrąciło mnie z równowagi. Po śmierci ojca postanowiłem nie wiązać się z nikim do końca życia. Myślałem, że łatwiej mi będzie kochać twoje ciało niż ciebie – i mniej może z tego wynikać komplikacji. Wówczas nie miałyby też większego znaczenia, gdybym cię kiedyś stracił.

– Bert, nigdy do tego nie dojdzie. Oboje jesteśmy jeszcze młodzi. Mamy przed sobą wiele lat. Nie wolno ci niszczyć swojego życia tylko dlatego, że byłeś jako dziecko nieszczęśliwy.

Z powagą skinął głową.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bezradny może być mały chłopiec strącony z raju do piekła, kiedy ma ojczyzna, który go nienawidzi. Tamten okres odcisnął piętno na mojej psychice. Stępił moją wrażliwość i może nawet nadał mi brutalny rys.

Lucy milczała przez chwilę, po czym szepnęła:

– Bert, kocham cię takiego, jakim jesteś. Przynajmniej czasami – dodała żartem.

– Wiem, że zachowywałem się niewłaściwie – powiedział. – Ale nie mogłem inaczej. Jesteś taka piękna. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i już zapominam o wszystkim. A twój temperament był dla mnie tylko dodatkowym bodźcem. Każdą kłótnię z tobą przegrywałem na punkty. Było to dla mnie coś zupełnie nowego.

– Mogę się domyślić. – Lucy uśmiechnęła się. – Prawdopodobnie przywykłeś do kobiet, które po jednym twoim spojrzeniu wskakują ci do łóżka. Choć dobrze je rozumiem – dodała z westchnieniem.

– Dlaczego więc zawsze się broniłaś, kiedy chciałem się z tobą kochać?

– Nie chciałam się bronić – powiedziała cicho – ale musiałam to robić. Nie można zapomnieć o wszystkim, czego człowiek uczył się od dziecka... że dziewczyna nie powinna się poniżać, że tylko w małżeństwie... ach, sam dobrze wiesz.

Bert pogłaskał ją po karku i popatrzył na nią pełnym zachwytu spojrzeniem.

– Naprawdę postąpiłem tak źle używając podstępów z tym ślubem? Jeśli tak, będę tego żałował przez całe życie. Lecz mimo to będę próbował to naprawić.

– To był cudowny ślub – szepnęła – choć nie wiedziałam, że to mój własny. Ale byłby jeszcze piękniejszy, gdybym mogła ci pokazać swoją miłość.

– Uczyniłaś to – rzekł. – Kiedy kapłan spytał cię, czy kochasz mnie bardziej niż powietrze, którym oddychasz, popatrzyłaś mi w oczy i powiedziałaś tak. Nic nie było dla mnie tak przekonujące jak ta odpowiedź. – Uśmiechnął się w zamyśleniu. – A kiedy kapłan powiedział, żebym pocałował pannę młodą, tak byłem zdenerwowany, że ręce mi drżały. Przez cały czas obawiałem się, że odkryjesz ten podstęp.

- Dlaczego jednak nic mi nie powiedziałaś?
- Sądzę, że z tchórzostwa.
- Nie wyobrażam sobie, jak tracisz kontrolę nad sobą.
- W takim razie nie wiesz, jaką masz władzę nade mną. Nagle coś sobie przypomniała.
- Mówiłeś serio, że mam zrezygnować z pracy?

– Tak. Ale nie dlatego, że mam coś przeciwko temu, że pracujesz. Obawiam się tylko, że może zjawić się inny mężczyzna i sprzątnąć mi cię sprzed nosa. A do tego nigdy bym nie dopuścił, Lucy. Prędzej bym cię zabił.

Powaga w jego głosie zaskoczyła ją. Nieprędko Bert upora się ze swymi przeżyciami z dzieciństwa. Pragnęła mu pomóc – okazując więcej miłości i zrozumienia, niż doświadczył kiedykolwiek.

– Mam więc siedzieć w domu i być jedynie twoją zabawką – zastanawiała się na głos. – Nie mogę tak, Bert. Zwiędłabym i wyschła jak kwiat, którego się nie podlewa. Potrzebuję wokół siebie ludzi, co nie znaczy, że mniej cię kocham. Pragnę być twoją żoną, kochanką, matką twoich dzieci – lecz chciałabym być także niezależnym człowiekiem. Czy to tak trudno zrozumieć?

Bert odgarnął jej kosmyk z czoła.

– Nie zaliczam się do ludzi zbyt cierpliwych, Lucy. Ale jeśli cię to uszczęśliwi, spróbuję okazać zrozumienie. Jak długo będziesz miała czas dla mnie, nie będę się uskarżał.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego. Czy to był jeszcze ów arogancki, władczy mężczyzna, w którym się zakochała? Nie zamierzała nigdy zmieniać Berta, lecz wiedziała, że nabierze swoich dawnych właściwości, kiedy ich miłość nie będzie już tak nowa i młoda. Myśl ta nie przerażała jej, gdyż właśnie jego pewność siebie i zdecydowanie przyciągały ją od samego początku.

Bert uśmiechnął się i pociągnął ją do siebie kładąc na kolanach. Czubkami palców obwiodł kontury jej twarzy. Następnie pokrył jej powieki i policzki pocałunkami, a w końcu przywarł wargami do jej ust.

– Kocham cię – szepnął.

– Najdroższy, ja też cię kocham – odpowiedziała Lucy. Przyciągnęła jego głowę w dół szukając spragnionymi wargami jego zmysłowych ust. Całowali się, aż pocałunki przestały im wystarczać, by ugasić palące pożądanie. Bert zaczął rozpinać guziki jej bluzki, i wkrótce jego dłonie pieściły już nagą skórę. Lucy reagowała równie namiętnie jak on. Kiedy go całowała, jej palce starały się otworzyć klamrę przy pasku jego spodni.

– Lucy, kochanie – wydusił zdyszany – wiesz, co ze mną robisz?

– Nie, tego nie wiem – mruknęła, także jej oddech zdradzał podniecenie – ale wiem, co twoje ciało robi z moim.

Kiedy Bert łagodnie położył ją na plecach, uśmiechnęła i się uszczęśliwiona.

– Kochaj mnie – szepnęła.

– Lucy – jęknął.

W czasie gdy całowali się namiętnie, jego palce pieściły jej nagie jędrne piersi. Pragnęła go każdym włóknom swego ciała. Tego pożądania w niej nie mogły już ugasić ; pocałunki.

Krew szumiała jej w uszach. Dreszcz rozkoszy i przesywał jej ciało.

– Bert, Bert... – szepnęła, kiedy podniósł się i popatrzył na nią.

– Ach, Lucy, jak bardzo cię pragnę – jęknął. – Wydaje mi się, jakbym czekał na ciebie całe życie. – Ściągnął jej bluzkę. – Chciałem się kochać z tobą od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem.

Jego głęboki, wibrujący namiętnością głos uczynił Lucy zupełnie słabą z tęsknoty. Tęskniła za jego ciałem. Nie miała już żadnych hamulców. Patrzyła, jak Bert się rozbiera. A kiedy położył się obok i przyciągnął ją do siebie, jej ciało wygięło się ku niemu. Zamknął wargami jej usta, jednocześnie rozbierając ją dalej. Lucy aż jęknęła z rozkoszy, gdy zaczął całować jej piersi.

– Lucy – wydyszał. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jesteś taka piękna, taka słodka...

Kiedy jego palce ześlizgnęły się po jej nagich udach, przywarła do niego całym ciałem. I wtedy wreszcie Bert i przetoczył się na nią. Nie czuła jego ciężaru i od pierwszej chwili czuła to, co już wiedziała od dawna: Bert był cudownym kochankiem. Mimo że wszystko było dla niej nowe, uczyła się szybko. Pragnęła tylko należeć do Berta, gdyż go kochała.

Później, gdy leżeli obok siebie, uszczęśliwieni patrząc sobie w oczy, zapytała:

– Kiedy poczułeś po raz pierwszy, że mnie kochasz?

– To, że cię pożądam, wiedziałem od pierwszego wejrzenia – powiedział. – Ale kiedy po party u mamy odwoziłem cię do domu, uświadomiłem sobie, że także cię kocham. Od tamtej pory przeszedłem piekło. Wiedziałem, że w niebie będę dopiero wtedy, gdy się pobierzemy. I dlatego zaaranżowałem ten przyspieszony ślub. Musiałem tylko pogadać z Samem...

– Samem?

– To ten starzec, który dał nam ślub. Od przeszło trzydziestu lat jest misjonarzem na wyspie. Ta młoda para, która stała obok nas, to jego dzieci.

– Przeczuwałam to – rzekła śmiejąc się. – Byli do siebie niesamowicie podobni. – Żartobliwie dała mu kuksańca. – Jak ci nie wstyd tak mnie wrabiać. Goście myśleli pewnie, że jestem najgłupszą dziewczyną na Hawajach.

– Nie najgłupszą, tylko najpiękniejszą. Gdybyś rozumiała nasz język, usłyszałabyś, że Sam nazwał cię boginią piękności. I powiedział też, jaki powinienem być szczęśliwy, że znalazłem taką kobietę jak ty, która chce ze mną iść przez życie.

– Czy inni wiedzieli, że sądziłam, iż jestem tylko świadkiem na ślubie? – spytała.

– Nie. Dlatego stałem jak na rozżarzonych węglach. Widziałem, jak patrzysz na mnie pytająco swymi pięknymi dużymi niebieskimi oczyma, i obawiałem się, że lada chwila możesz odkryć prawdę.

– Wszystko wydawało mi się trochę dziwne – przyznała. – Ale w końcu nigdy jeszcze nie byłam na hawajskim ślubie.

– Na to liczyłem. – Bert zaśmiał się i pocałował ją.

– Niechętnie to przyznaję – mruknęła, kiedy znów mogła mówić – ale kocham cię takiego, jakim jesteś.

– Też bym ci radził – odparł – gdyż teraz należysz już do mnie na zawsze.